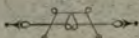


G. Sallustyusa Kryspusa

Wojna z Jugurta.



Na język polski przełożyli

St. Rzepiński i Br. Grzanowski,

profesorowie gimnazyalni.



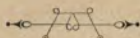
W WADOWICACH.

Nakładem własnym, — drukiem Fr. Foltyna.

1893.

G. Sallustyusa Kryspusa

Wojna z Jugurta.



Na język polski przełożyli

St. Rzepiński i Br. Grzanowski,

profesorowie gimnazjalni.



INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 77
Tel. 25-58-63

W WADOWICACH.

Nakładem własnym, — drukiem Fr. Foltyna.

1893.

<http://rcin.org.pl>



23.584

<http://rcin.org.pl>

PRZEDMOWA.

Żadną miarą nie należy zapoznawać wartości i znaczenia przekładów dzieł obcych na język ojczysty, zwłaszcza jeśli z pod fachowego wychodzą pióra. Przyczyniają się takie przekłady do lepszego i łatwiejszego zrozumienia oryginału, przyswajają go literaturze rodzimej, budzą w szerszych kołach zapał i zamiłowanie do poznawania arcydzieł obcych, podają młodzieży do rąk ułatwienie w lekturze i utrzymują ją w korbach rozumnego czytania, a nieraz i uczącym przysłużyć się mogą następcami szczęśliwego zwrotu, dokładnego i poprawnego oddania myśli autora.

Wreszcie nie należy przeoczać jeszcze jednego względu, jaki mają fachowi tłumacze dzieł obcych, zwłaszcza klasycznych. Tym względem jest rywalizacja, a raczej chęć wyrugowania z obiegu księgarskiego i wydarcia z rąk młodzieży podłych nad wszelki wyraz i nędznych surogatów tłumaczeń, dokonanych ręką niewprawną i nieudolną przez zamówionych do roboty tandetnej ludzi, nieznających języka klasycznego, tłumaczących często nie z oryginału, ale z obcych przekładów. Tacy tłumacze nie mają pojęcia o duchu zarówno języka obcego, jak i własnego.

Niekiedy są to tłumaczenia, wrzekomo pisane za nauczycielem i zawierają obok dziwołagów językowych tyle błędów, ile jest myśli w czytanym utworze. Czy może być mowa o wartości prac podobnych?

Tłumacze niniejszego dzieła nie roszczą sobie bynajmniej pretensyi do nieomyślności, to pewna, że do pracy zabrali się z rzetelną sumiennością i po kilkoletnich studyach nad jednym autorem. Takim duchem ożywieni korzystali ze wskazówek i objaśnień fachowych kolegów, nie wahałi się, bez uroszczeń do oryginalności, przyjąć do swego przekładu zwrotów i dobrze obmyślanych myśli z wydań istniejących,*) jacyemi się posługiwali,**) a z prawdziwą wdzięcznością przyjmą wszelkie uwagi

*) Odnosi się to szczególnie do komentarza wyd. Sobieskiego z r. 1869.

***) R. Jacobs: C. Sallusti Crispi de bello Jugurthino liber. Berlin 1886. (Neunte verbesserte Auflage v. Hans Wirz). J. H. Schmalz: C. Sall. de bello Jugurth. liber. Gotha 1886 (2te verbess. Auflage). G. Sallustysza Kryspa Wojna z Jugurtą wyd. G. Linkera i F. Klinschy do potrzeb gimnaz. polsk. zastosował T. Sołtysik, Lwów 1889. C. Sall. Crispus. Bellum Jugurthinum wyd. Aug. Scheindlera do potrzeb gimn. pol. zastosował P. Lewicki, Wiedeń i Praga 1891 — i wiele innych.

i wskazówki, jakie nasuną się Szanownym Kolegom przy sposobności lektury *Wojny z Jugurtą*.

W Niemczech sami wydawcy autorów klasycznych dla użytku szkolnego nie wahają się wydawać przekładów i wokabularzy, że wymienimy Scheindlera, Steina i innych, w przekonaniu, że nauka filologii klasycznej, w ten sposób pojęta, jest zarazem znakomitą dźwignią języka ojczystego. Czyżby u nas miało być inaczej?

Wreszcie jeszcze jedna sprawa przemawia za posługiwaniem się dobrymi przekładami. Oto Wysokie Władze dały inicjatywę do szybszego czytania autorów klasycznych dla tem lepszego zrozumienia autora, literatury, urządzeń społecznych u starożytnych i całego ducha klasycznego, potępiając zarazem i rugując wstrętne do niedawna gramatyczne wiwissekcyje autorów, dokonywane na godzinach filologii klasycznej. Sądzymy, że przy szybszem czytaniu autorów nie obojętne będą przekłady i w niednym kierunku ułatwią zadanie.

Jeszcze wypada wypowiedzieć słowo o pisowni imion własnych w przekładzie. W tym względzie trzymaliśmy się zasady dosłownej transkrypcji imienia w brzmieniu pierwotnem, z zachowaniem prawideł polskiej głośowni. Wszak wyrazy takie, jak Cezar, Kato i t. p., przyswojone od wieków językowi polskiemu mogą być najlepszą wskazówką, jak należy przeprowadzić konsekwentnie dalsze w tej mierze przyswojenia, co jest rzeczą bardzo ważną zwłaszcza w przypadkach zawisłych. Zresztą czy nie łatwiej byłoby wiedzieć i pamiętać nawet niefilologom, że tysiąc razy spotykany wyraz Cezar pisze się w oryginale przez **ae** i **s**, niż pamiętać, że Cecylius lub Emilius piszą się przez **ae**, lub dlaczego zachowywać pierwotną pisownię Torquatus, Aquilo w polszczyźnie, pomimo że głośownia polska nie ma litery **q** i jej połączenia **qu**. Jedynym wyjątkiem w całym niniejszym przekładzie jest wyraz Philaenon arae (roz. 19.), który zaliczyć można do tej kategorii wyrazów u nas nieodmienionych, jak Aquae Sextiae, czemu dajemy wyraz przez zachowanie brzmienia i pisowni oryginału.

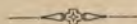
Komentarza nie dołączamy z powodu, że obecne wydania szkolne podają bardzo dokładne spisy imion własnych osób i miejscowości, a objaśnienia rzeczowe podręczniki do historii powszechnej, jakoteż książka prof. Fr. Terlikowskiego p. t. *Życie publiczne, prywatne i umysłowe starożytnych Greków i Rzymian*. Lwów 1889. Z tego samego powodu pominięto biografię autora i wstęp historyczny.

W Wadowicach dnia 8. lipca 1893.

St. Rzepiński i Br. Grzanowski.

G. Sallustyusa Kryspusa

Wojna z Jugurta.



1. Niesłusznie żali się człowiek na swoją naturę, że nią kieruje słaby i niestały los, a nie wrodzone zdolności. Przeciwnie bowiem przez dokładne rozważanie można się przekonać, że nie ma nic ani wznioślejszego ani wspanialszego od niej, oraz że wrodzonym zdolnościom człowieka branknie raczej zapobiegliwości, niż siły i czasu. Lecz przewodnikiem i kierownikiem życia ludzkiego jest duch: jeśli zdąża do sławy drogą cnoty, jest dosyć silny w sobie i potężny na zewnątrz i sławą opromieniony, ani też nie potrzebuje szczęścia — bo załości, zapobiegliwości i innych zalet szczęście nikomu ani dać nie może ani odebrać, — jeśli zaś duch opętany zlemi skłonnościami ugrzązł w gnuśności i rozkoszach cielesnych, zakosztowawszy na chwilkę tylko zgubnej rozkoszy, gdy wśród gnuśności siły, czas i zdolności zmarniały, obwinia się słabość natury i każdy własną winę zwała z siebie na przykre stosunki. Gdyby przeto ludzie z równą gorliwością starali się o rzeczy godziwe, jak gonią za rzeczami niezgodnymi z naturą człowieka, nie mającemi przynieść żadnej korzyści, a częstokroć nawet niebezpiecznymi, nie byłiby niewolnikami, ale panami swego losu i dochodziliby do tej wielkości, że, choć śmiertelni, nieśmiertelną osiągnęliby sławę.

2. Albowiem jak człowiek składa się z ciała i duszy, tak wszystkie sprawy i dążenia nasze odnoszą się jedno do natury ciała, drugie do natury ducha. Cudna więc uroda, wielkie skarby, siły fizyczne i inne tym podobne zalety w krótkim czasie znikają, przeciwnie znakomite dzieła ducha są jak dusza nieśmiertelne. Słowem wszystkie zalety fizyczne i dary szczęścia jak początek, tak mają i koniec; i wszystko, co powstało, ginie, co się wzbilo w górę, maleje. Duch niezutyty, wieczny, kieruje ludzkością, wykonywa i ogarnia wszystko, a sam ogarnąć się nie da. A przeto

tem bardziej dziwić się należy przewrotności tych, którzy oddani cielesnym rozkoszom życie w zbytku i gnuśności wiodą, a umysłowi, nad który nie ma nic doskonalszego i wspanialszego w naturze ludzkiej, pozwalają drzemać w ciemnocie i gnuśności, a przecież tyle jest różnorodnych czynności duchowych, któremi zdobywa się najwyższą chwałę.

3. Atoli zdaniem mojem najmniej należy ubiegać się o urzędy cywilne i wojskowe, w ogóle o wszelkie zajmowanie się sprawami państwowemi w tych czasach, gdyż z jednej strony zasłudze nie dostaje się w udziale cześć, jakoteż z drugiej strony ci, którzy dobili się tej godności podstępnie, nie są dostatecznie zabezpieczeni ani nie doznają tem większej czci. Albowiem przemocą rządzić państwem i podwładnymi, chociażbyś zdołał i usuwał szkodliwe wpływy, jest rzeczą niebezpieczną, zwłaszcza że wszelkie zmiany istniejącego stanu rzeczy są zapowiedzią mordów, banicyi i innych kroków nieprzyjacielskich; daremnie zaś trzudzić się i zabiegami nie innego jak tylko nienawiść na siebie ściągać, jest szczytem głupoty; chyba że kogoś porywa nieszlachetna i zgubna chętka uczynienia ofiary ze swej godności i wolności potężnym oligarchom.

4. Zresztą z pośród innych zajęć umysłowych historia szczególnie przynosi wielki pożytek. A ponieważ o jej wartości wielu już pisarzów wypowiedziało swe zdanie, uważam za wskazane pominąć tę sprawę, nie mniej i z tego powodu, aby nikt mnie nie posądził, że chwając pracę moją, w zarozumiałości sam się przechwalam. Jakoż przekonany jestem, że nie braknie takich, którzy za tak wielkie i użyteczne dzieło moje pomówią mnie o gnuśność, ponieważ postanowiłem żyć zdala od zajęć państwowych; niezawodnie tak uczynią ci, którzy za cel życia uważają okazywać giętki kark wobec motłochu i starać się o jego względy urządzeniem dla niego biesiad. Jeśli ci ludzie przypomną sobie tylko, w jakichto czasach dostąpiłem wysokich urzędów i jacyto mężowie tegosamego osiągnąć nie zdołali i jacy ludzie potem weszli do senatu, z pewnością nabiorą przekonania, że w imię dobrych zasad, a nie z gnuśności zmieniłem moje poglądy i że państwo odniesie większą korzyść z mego wycofania się w zacisze życia domowego, niż z działalności publicznej innych. Albowiem nieraz słyszałem, jak Kwintus Maxymus, Publius Scypio, a nadto inni znamienici mężowie naszego państwa zwykli mawiać, że, ile razy spoglądają na wizerunki przodków, zapalają się nader gorąco do wykonania wielkich czynów. Wszakże nie ów wosk ani ów posążek taką moc posiada, ale na pamięć o ich czynach rozżarza się w duszy znakomitych mężów ów płomień zapału i nie pierwiej ostyga, aż własna zasługa dorówna rozgłośnemu imieniu przodków. Atoli przeciwnie któż jest w dzisiej-

szych stosunkach, który nie współzawodniczyłby z przodkami bogactwem i trwonieniem grosza, zamiast prawością i zapobiegliwością? Także i młoda szlachta, która dawniej zasługą zwykłą była chodzić w zawody ze szlachtą rodową, dziś skrytymi drogami i gwałtami, nie drogami uczciwymi ubiega się o urzędy wojskowe i cywilne, zupełnie jak gdyby pretura i konsulat i inne tym podobne godności same przez się były sławne i wspańiałe, a nie należało ich oceniać w miarę zasług piastujących. Atoli ze zmartwienia i odrazy do obyczajów państwa nazbyt otwarciem i daleko się zapuściłem, teraz przystępuję do dzieła.

5. Zamierzam opisać wojnę, którą naród rzymski prowadził z Jugurta, królem Numidów, naprzód dlatego, ponieważ była wielką i straszną i ze zmiennem prowadzona szczęściem, powtóre, że wtedy po raz pierwszy wystąpiono przeciw bucie szlachty; a spór ten sprowadził zupełny przewrót stosunków i posunął się do tego stopnia zapamiętałości, że dopiero wojna i spustoszenie Italii położyły kres wewnętrznym zaburzeniom. Lecz przed rozpoczęciem tej historii cofnę się w opowiadaniu cokolwiek wstecz, aby dla lepszego zrozumienia bardziej oświetlić i jaśniej przedstawić całość. Już w drugiej wojnie punickiej, w której wódz Kartagińczyków Hannibal od czasu, gdy Rzym stał się potężnym, najbardziej wstrząsnął potęgą Italii, Mazynissa, król Numidów, uznany za sprzymierzeńca przez Publiusa Scypiona, zaszczyconego później za męstwo przydomkiem Afrykańskiego, dokonał wielu znakomitych czynów bohaterskich. Zato naród rzymski po pokonaniu Kartagińczyków i pojmaniu Syfaksa, którego państwo w Afryce było rozległe i potężne, darował królowi wszystkie miasta i obszary zdobyte z bronią w ręku. Przyjaźń więc z Mazynissą, uczciwa i dla nas zaszczytna, długie przetrwała lata; lecz razem z życiem zakończył panowanie. Po nim objął rządy syn jego Micypsa, sam jeden, gdyż bracia jego Mastanabal i Gulussa umarli naturalną śmiercią. Miał dwóch synów, Adherbala i Hiempsala, a nadto w domu swoim na równi z synami wychowywał Jugurte, bratanka Mastanabalowego, którego Mazynissa za jego nieprawę pochodzenie wykluczył od współdziałania w rządach.

6. A Jugurta doszedłszy do pełnoletności, w pełni sił i ujmującej powierzchowności, odznaczał się osobiwie bystrością umysłu i nigdy nie uległ rozpucie i gnuśności, lecz podług obyczajów owego narodu jeździł konno, ciskał oszczepem, biegł w zawody z rówieśnikami i chociaż wszystkich przewyższał sławą, jednak wszystkim był drogi; nadto bardzo wiele czasu spędzał na łowach, lwa lub inne dzikie zwierzęta ubijał pierwszy lub przynajmniej jeden z pierwszych; wiecznie był czynnym, sam o sobie jak najmniej mówił. A chociaż Micypse początkowo to cieszyło w prze-

konaniu, że męstwo Jugurty opromieni tron jego sławą, jednak zauważywszy, że znaczenie młodzieńca tego wobec podeszłego wieku i małoletności jeszcze jego dzieci wzmaga się z dniem każdym, gwałtownie tem zaniepokojony zaczął tę sprawę w skrytości ducha bliżej rozpatrywać. Grozą przejmowała go natura ludzka, chciwa władzy i pochopna do zaspokojenia wrodzonej namiętności, nadto dogodny wiek jego i jego dzieci, co nawet zwykłych ludzi w nadziei zdobyczy prowadzi na bezdroża, wreszcie żywy entuzjazm Numidów dla Jugurty. To wszystko trwożyło Micypse, aby w razie podstępного zglądzenia tak znakomitego męża nie wybuchł jaki rokosz lub wojna.

7. Widząc, że w tem trudnem położeniu człowiek, cieszący się taką wziętością nie da się usunąć ani przemocą ani podstępem, postanowił Jugurtę narazić na niebezpieczeństwa i w ten sposób spróbować szczęścia, gdyż Jugurta odznaczał się osobistą dzielnością i żądny był chwały wojennej. Gdy więc Micypsa w wojnie numantyńskiej słał Rzymianom posiłki z jazdy i piechoty złożone, oddał mu dowództwo nad Numidami wysyłanymi do Hiszpanii, w nadziei, że snadno polegnie czyto z chęci okazania swej dzielności, czy też z powodu srogości nieprzyjaciół. Atoli rachuba ta wypadła wcale nie po jego myśli. Albowiem Jugurta, poznawszy charakter Publiusa Scypiona, ówczesnego wodza Rzymian, i sposób wojowania nieprzyjaciół, w miarę żartkiego swego usposobienia i bystrych zdolności przez wytrwałą a gorliwą pracę, nadto przez zupełną uległość jakoteż przez częste narażanie się na niebezpieczeństwa już w krótkim czasie pozyskał tak wielki rozgłos, że Rzymianie niezmiernie go polubili, a groźnym stał się postrachem dla Numantynów. Boć zaiste (a jest to trudność nielada) i dzielnym był w boju i mądrym w radzie, a przecież z tych dwóch zalet jedna tak często z przezorności wytwarza tchórzostwo, a druga z odwagi wyradza się w brawurę. Otóż wódz prawie wszystkie trudniejsze sprawy załatwiał przez Jugurtę, zaszczycał go przyjaźnią i z każdym dniem coraz więcej go lubił, ponieważ ani rada jego nie była daremna ani żadne przedsięwzięcie bezowocne. Nadto wrodzoną szczodrobliwością i sprytem zobowiązał sobie wielu Rzymian do serdecznej przyjaźni.

8. W tym czasie była w naszym wojsku pokaźna liczba ludzi z młodziej i dawniejszej szlachty, którzy przenosili bogactwo nad zacność, cieszyli się wpływem w Rzymie, przewagą u sprzymierzeńców, byli raczej na ustach wszystkich, niż zażywali rzetelnej sławy, którzy i tak już niepospolity umysł Jugurty roznamiętniali obietnicami, że w razie śmierci Micypsy sam jeden zostanie królem Numidyi: sam bowiem odznacza się

przedniemi zaletami, w Rzymie zaś wszystko sprzedajne. Lecz gdy Publius Scypio po zburzeniu Numancyi postanowił rozpuścić do domu wojska posiłkowe, obdarował Jugurtę i wyraził mu w obliczu wojska swe najzupełniejsze uznanie, poczem wzięwszy go z sobą do namiotu wodza, przestrzegł go w cztery oczy, aby się starał o przyjaźń narodu rzymskiego raczej zasługami tyżącemi się ogółu, nie jednostek, jakoteż aby nie nawykał do przekupstwa, gdyż niebezpieczna jest od niewielu kupować własność ogółu; zapewniał go, że w razie wytrwania w swoich zaletach, same przez się i sława i korona dostaną mu się w udziale; jeśli zaś zdążyć będzie do celu środkami niedozwolonymi, własne jego pieniądze wtrąca go w przepaść zagłady.

9. Po tej rozmowie odprawił go z listem do Micypsy. Treść tego listu była następująca: „Jugurta, twój ulubieniec, odznaczył się w wojnie numantyńskiej niezwykłym męstwem i jestem przekonany, że wiadomość o tem sprawi ci radość. Polubiłem go dla jego zasług; dołożę też wszelkich starań, aby takąsamą życzliwość zaskarbił sobie u senatu i narodu rzymskiego. W imię naszej osobistej przyjaźni składam ci życzenia: oto masz męża godnego siebie i Mazynissy dziadka jego.“ Otóż król przekonawszy się z listu wodza naczelnego, że w istocie prawdziwym jest to, o czem tylko doszły go wieści, ujęty męstwem i wziętością Jugurty zmienił swój sposób myślenia i począł Jugurtę zobowiązywać sobie okazywaniem względów, wreszcie przybrał go za syna i testamentem mianował spadkobiercą na równi z własnymi synami. A kiedy w kilka lat później, znękany chorobą i wiekiem, przeczuwał zbliżający się koniec życia, miał w przytomności przyjaciół i krewnych, jakoteż w obecności synów, Adherbala i Hiempsala, te słowa wyrzec do Jugurty:

10. „Przyjąłem cię, Jugurto, jako malca, sierotę bez widoków i majątku w mój dom królewski w przekonaniu, że za dobrodziejstwa moje znajdę u ciebie miłość, jak gdybym był twoim rodzonym ojcem i nie doznałem zawodu. Albowiem, że pominię wielkie i znamienite twoje czyny, świeżo powrotem twym z Numancyi opromieniłeś chwałą mnie i tron mój, a przez twą dzielność osobistą Rzymian, którzy byli naszymi dobrymi przyjaciółmi, jeszcze silniejszym węzłem przyjaźni z nami połączyłeś; w Hiszpanii odżyło imię rodziny, wreszcie, co jest najtrudnijszem wśród ludzi, sławą pokonałeś zawiść. Teraz gdy natura kładzie kres życiu memu, na tę prawicę, na moje słowo królewskie najusilniej cię zaklinam, abys miłował tych, którzy rodem są ci powinowaci, przez dobrodziejstwa moje są braćmi twoimi, i abys raczej utrzymywał dobre stosunki z krewnymi, a nie wchodził w związki z obcymi. Nie wojska ani skarby są podporą króle-

stwa, ale przyjaciele, których ani zniewolić ani pieniędzmi zjednać nie zdołasz; można ich pozyskać tylko szczerością usług. A któż jest większym przyjacielem, aniżeli brat bratu, albo u kogoż obcego znajdziesz wierność, jeśli będziesz wrogiem swoich? Co do mnie, oddaję wam królestwo silne, jeśli dobrymi będziecie, jeśli złymi, słabe. Albowiem zgoda małym rzeczom siły dodaje, przez niezgodę największe upadają. Zresztą nie braciom, ale tobie, Jugurto, jako starszemu wiekiem i rozumem wypada zapobiedz innemu obrotowi rzeczy. Albowiem w każdej walce potężniejszy, chociaż doznaje krzywdy, z powodu swej przewagi uchodzi za tego, który ją wyrządza. Wy zaś, Adherbalu i Hiempsalu, czcicie i szanujcie tego tak znakomitego męża, naśladujcie go i starajcie się o to usilnie, aby się nie zdawało, że lepsze od własnych synów przybrał dzieci⁴.

11. Na to Jugurta mimo przekonania, że król mówił nieszczerze i pomimo że sam także o czem innym marzył, jednak na razie odpowiedział uprzejmie. Micypsa w kilka dni potem życia dokonał. Po załatwieniu się już podług obyczaju królewskiego z oddaniem mu ostatniej, wspaniałej posługi, zjechali się królewicze w celu porozumienia się o wszystkich sprawach. Atoli Hiempsal, najmłodszy między nimi, z natury uparty i już przedtem lekceważący niskie pochodzenie Jugurty, ponieważ nie mógł im sprostać rodem po kądzieli, usiadł po prawicy Adherbala, aby Jugurta nie siedział w środku, co u Numidów uważa się za zaszczyt; wreszcie jednak na usilne prośby brata, aby uczynił ustępstwo wiekowi, dał się nakłonić nie bez trudności do zajęcia miejsca po drugiej stronie. Tam wśród obszernych rozpraw nad zarządem państwa wtrącił Jugurta między innymi szczegółami ten, że należy unieważnić postanowienia i uchwały z ostatnich lat pięciu, w tym bowiem okresie czasu Micypsa, wiekiem złamany, nie cieszył się już pełnemi władzami umysłu. Wtedyto odparł Hiempsal, że zgadza się z tem zapatrywaniem, gdyż i Jugurta sam w trzech ostatnich latach przez adopcycję dostąpił tronu. A słowa te utkwily w sercu Jugurty głębiej, niżby kto był przypuszczał. Przeto od owej chwili z gniewu i obawy knował zamiary, przygotowywał je i tylko przemyślał nad sposobem podstępnego schwytania w swe ręce Hiempsala. A gdy się to zbyt przewlekało, a tymczasem nie łagodniał bynajmniej hardy umysł Hiempsala, postanowił Jugurta w jakikolwiek sposób dokonać zamiaru.

12. Już na pierwszym zebraniu królewiczów, o którym właśnie wzmiankę uczyniłem, postanowiono z powodu niezgody podzielić się skarbami i określić granice państwa każdemu z osobna. Wyznaczają tedy termin do załatwienia jednej i drugiej sprawy, lecz wcześniejszy do podziału pieniędzy. Królewicze tymczasem zjechali się do miejscowości, gdzie w po-

blizu znajdowały się skarby, każdy jednak dokądinąd. Atoli Hiempsal mieszkał w mieście Tyrmidia przypadkiem w domu przybocznego Jugurty cekarza, który już dawniej był zawsze ulubionym i zaufanym jego powiernikiem. Jegoto, następczonego mu przez sam los na pomocnika, Jugurta obietnicami zjednywa i nakłania, aby pod pozorem odwiedzania własnego domu dorobił klucze do bram — gdyż prawdziwe oddawano każdym razem Hiempsalowi — zresztą zapewnia go, że w razie potrzeby sam przybędzie ze znacznym zastępem ludzi. Numida wykonywa zlecenie wkrótce i stosownie do pouczenia nocną porą wprowadza żołnierzy Jugurty. Ci wpadłszy do domu, po różnych miejscach króla szukali i jednych zabijali pogrążonych we śnie, drugich zabiegających im drogę, przetrząsali kryjóWKi, wylamywali zapory, zgiełkiem i hałasem napełniali wszystko; a tymczasem znaleziono Hiempsala kryjącego się w chacie niewolnicy, dokąd zaraz na początku schronił się strwożony i nieznający miejscowości. Numidowie głowę jego stosownie do rozkazu odnoszą do Jugurty.

13. A wieść o takim postępku rozchodzi się w krótkim czasie po całej Afryce. Adherbala i wszystkich poddanych Micypsy strach ogarnia; Numidowie dzielą się na dwie części: przeważna część przyłącza się do Adherbala, za Jugurtą idą dzielniejsi w boju. Jugurta więc zbroi jak największe wojska, miasta jedne przemocą, drugie za ich wolą przyjmuje w poddaństwo, czyni przygotowania, by być panem całej Numidy. Adherbal mimo wysłania posłów do Rzymu w celu doniesienia senatowi o zabójstwie brata i swoim położeniu, ufny w swą siłę zbrojną gotował się do rozprawy orężnej. Atoli w walce stanowczej pokonany umknął z pola walki do prowincyi, a następnie podążył do Rzymu. Wtedy Jugurta po dokonaniu zamiarów, będąc panem całej Numidy, w wolnej chwili rozpatrując w duchu swój postępek zaczął się lękać narodu rzymskiego i przeciw gniewowi jego widział dla siebie nadzieję tylko w chciwości szlachty i swoim trzosie. Przeto już po kilku dniach wysłał posłów do Rzymu z potężnym zasobem złota i srebra i z rozkazem obsypania podarunkami dawnych przyjaciół, następnie pozyskania nowych, słowem niezaniebana żadnych przygotowań za pomocą przekupstwa. To też za przybyciem posłów do Rzymu i po rozdaniu w myśl zlecenia królewskiego wielkich darów przyjaciołom i innym osobom, słynącym podówczas z wpływu w senacie, taka zmiana usposobień nastąpiła, że nienawiść szlachty ku Jugurcie przemieniła się w największą wziętość i przychylność. Z tych jedni nagrodą ujęci, drudzy w nadziei otrzymania nagrody obchodząc poszczególnych senatorów, starali się usilnie zapobiedz surowemu wymiarowi kary na Jugurte. Gdy więc już posłowie byli pewnymi swej sprawy, w oznaczo-

nym dniu obydwu stronom dano posłuchanie w senacie. Wtedy to Adherbal tak miał przemówić:

14. „Senatorowie, ojciec mój Micypsa zalecił mi na łożu śmiertelnem, abym tylko zarząd królestwa Numidyj uważał za należący do mnie, zresztą oświadczył, że prawna władza do was należy; zarazem zalecał mi usilne staranie, aby w domu i na wojnie iść zawsze na rękę narodowi rzymskiemu, abym was uważał za powinowatych, was za krewnych moich, zapewniając, że w takim razie posiędę wraz z waszą przyjaźnią wojsko, bogactwa, podporę tronu. A kiedy już te zlecenia ojca zaczynałem w życie wprowadzać, Jugurta, największy opryszek na świecie, podeptawszy rozkazy wasze, wypędził z królestwa i wyzwał z wszelkiego mienia mnie, wnuka Mazynissy i już z rodu wiernego przyjaciela narodu rzymskiego. Więc ja, senatorowie, skoro już miały mię spotkać takie nieszczęścia, wolałbym raczej za moje własne usługi, niż za zasługi przodków moich mieć prawo do żądania od was pomocy i wolałbym, żeby mnie się należały dobrodziejstwa od narodu rzymskiego, których nie potrzebowałbym, powtóre, abym w razie koniecznej potrzeby miał do nich prawo jak do długu wdzięczności. Lecz ponieważ uciążliwość sama przez się małą daje rękojmię bezpieczeństwa, jakoteż nie było w mojej mocy wpłynąć na przyszły charakter Jugurty, do was uciekłem się, senatorowie, którym na moje nieszczęście zmuszony jestem pierwej być ciężarem, niż mógłbym być pomocnym. Inni królowie albo w wojnie pokonani zaszczytzeni przez was zostali przyjaźnią, albo w swem krytycznem położeniu ubiegali się o przymierze z wami: rodzina nasza zawarła przyjaźń z narodem rzymskim w wojnie kartagińskiej, kiedyto raczej należało się ubiegać o jego wierność, niż szczęście. Nie dozwólcie więc, senatorowie, aby potomek ich, wnuk Mazynissy, nadarmo u was szukał pomocy. A gdybym do uzyskania jej nie miał innego powodu oprócz nędznego mego losu, gdy ja, nie dawno król z rodu, cieszący się rozgłosem i potężny, teraz zbiedzony zgryzotami, nędzarz, cudzej szukam pomocy, jednak byłoby rzeczą godności narodu rzymskiego zapobiedz krzywdzie i niedozwolić, by czyjakolwiek władza w zbrodniczy sposób wzrastała. Atoli mnie wyrzucono z tego kraju, który moim przodkom darował naród rzymski, skąd ojciec i dziad mój razem z wami wypędzili Syfaksa i Kartagińczyków. Wasze dobrodziejstwa mi wydarto, senatorowie, wy doznaliście zniewagi przez krzywdę moją. Biada mnie nieszczęsnemu! Na tożto, ojcze Micypsa, wyszły dobrodziejstwa twoje, że ten, którego zrównałeś z dziećmi własnemi i przypuściłeś do udziału w rządach, jest mordercą twojego potomstwa? Czyż więc nigdy nasza rodzina nie dozna spokoju? Czyż wiecznie bę-

dziemy broczyli we krwi, nie wybrniemy z wojen i wiecznie tulać się będziemy? Jak długo Kartagińczyków potęga nietkniętą była, bez szermowania znosiliśmy wszystkie przykrości: nieprzyjaciele tuż pod bokiem, wy przyjaciele daleko, cała nadzieja była w orężu. Po wyrzuceniu owej zarazy z Afryki oddawaliśmy się w myśli błogiemu spokojowi, bośmy nie mieli żadnego nieprzyjaciela, chyba tego, którego wy nam wskazywaliście. Oto nagle Jugurta, mąż odznaczający się bezczelnem zuchwałstwem, chępiący się zbrodniczą dumą, zamordował brata mego oraz swego krewnego, naprzód królestwo jego uczynił łupem swej zbrodni, następnie nie mogąc mnie tymisamymi podstępami dostać w swe ręce, nie spodziewającego się już niczego prócz gwałtu i wojny, w waszem państwie, jak widzicie, wygnańca z ojczyzny i domu uczynił mię nędzarzem i wtrącił w przepaść nieszczęść, tak że się wszędzie bezpieczniejszym czuję, niż w własnym królestwie. Ja takie miałem przekonanie, jak także słyszałem z dumą mawiającego ojca mego, że ci, którzy gorliwie pielęgnują przyjaźń z wami, narażają się wprawdzie na wiele przykrości, lecz za to ze wszystkich są najbezpieczniejsi. Co było w mocy naszej rodziny, wykonał, stojąc po waszej stronie we wszystkich wojnach: w waszej mocy jest, senatorowie, zapewnić nam bezpieczeństwo w chwilach spokoju. Ojciec dwóch nas braci zostawił, o trzecim Jugurcie sądził, że będzie nam zobowiązany z powodu dobrodziejstw. Jednego zabito, drugiego zbrodniczych rąk ledwie uszedłem. Cóż mam czynić, albo do czego nieszczęśliwy najlaciej przystąpię? Wszystkie podpory rodu zgładzone: ojciec stosownie do konieczności spłacił dług naturze; bratu wydarł życie ten, któremu to najmniej przystało, t. j. krewny; z reszty krewnych, przyjaciół, powinowatych każdego inna klęska zabrała: pojmani przez Jugurtę częścią ulegli śmierci ukrzyżowania, częścią oddani na pastwę dzikim zwierzętom; kilku, którym życie darowano, zamkniętych w ciemnicy wiedzie życie gorsze od śmierci wśród łez i narzekania. Gdyby wszystko jeszcze istniało, co postradałem albo co z przyjaciół przeciw mnie się zwróciło, jednak w razie jakiej ciężkiej klęski do was zwróciłbym się z prośbą błagalną, senatorowie, których w stosunku do wielkości państwa powinno obchodzić wszelkie prawo i bezprawie. Teraz zaś wygnanie z ojczyzny, domu, osamotniony, pozbawiony tego wszystkiego, co przynależy mojej godności królewskiej, dokąd się mam zwrócić lub kogo błagać, czy do narodów i królów, którzy wszyscy z powodu przyjaźni z wami są wrogami naszej rodziny? Albo dokądżeto mógłbym się udać, gdzieby nie było nader licznych pomników nieprzyjacielskich moich przodków? Albo kto może mieć litość nad nami, kto kiedykolwiek

był wrogiem waszym? Zresztą Mazynissa nakazał nam szanować tylko naród rzymski, a nie zawierać nowych związków ani przymierzy, mówiąc, że więcej, niż potrzeba, znajdziemy obrony w waszej przyjaźni; w razie gdyby zmieniło się szczęście tego państwa, i nam zagłady oczekiwać należy. Przez własne męstwo i z woli bogów jesteście wielcy i możni; wszystko wam idzie po myśli i wszystko was słucha: możecie więc tem łatwiej mieć na oku krzywdy sprzymierzeńców. Tego się lękam jedynie, aby niektórych na bezdroża nie sprowadziła prywatna przyjaźń z Jugurtą za mało poznana. Onito, jak słyszę, wszelkich dokładają starań, a obchodząc poszczególnych senatorów prośbami nękają, abyście żadnej uchwały nie powzięli o nieobecny bez rozpatrzenia sprawy, mówiąc, że zmyślam i udaję wygnanie, choć mogłem pozostać w królestwie. Bogdajbym widział jego to samo udającego, którego niecny czyn wtrącił mię w tę przepaść nieszczęść, i oby raz sprawy ludzkie stały się przedmiotem opieki z waszej strony lub bogów nieśmiertelnych: a zaprawdę on, który teraz jest strasznym i głośnym z powodu swoich zbrodni, wystawiony na wszelkie możliwe katusze, poniósłby słusznie srogą karę za niegodziwość względem rodzica naszego, za morderstwo brata mego i moje własne nieszczęścia. Już bracie, duszy mej najdroższy, chociaż ci życie wydarto przedwcześnie i z tej strony, skąd najmniej przystało, blizką jest chwila przekonania, iż raczej cieszyć się należy losem twoim, aniżeli boleć nad nim; albowiem nie królestwo postradałeś, ale uniknąłeś tułactwa, wygnania, nędzy, z oddaniem życia uwolniłeś się od tych wszystkich zgryzot, które mnie gnębią. Atoli ja nieszczęsny, strącony z ojczywego tronu w taką przepaść zagłady, przedstawiam obraz ludzkiej niedoli, nie wiedząc, co począć, czy twoich krzywd dochodzić, sam potrzebując pomocy, czy troszczyć się o tron, ja, którego życia i śmierci władza zawisa od obcej pomocy. Bogdajby śmierć była zaszczytnem zakończeniem mej niedoli i oby się nie zdawało, że zasłużyłem na wzgardę, gdybym znękany nieszczęściami uległ krzywdom. Teraz ani żyć nie mogę i nie wolno mi umrzeć bez hańby. Senatorowie, na was, na dzieci i rodziców waszych, na majestat narodu rzymskiego zaklinam was, przyjdźcie mi nieszczęsnemu z pomocą, wystąpcie przeciw krzywdzie, nie dozwólcie, aby wasze królestwo Numidya obracała się w niwec przez zbrodniczy rozlew krwi naszej rodziny“.

15. Gdy król skończył mówić, posłowie Jugurty, ufni raczej w przepukstwo, niż dobrą sprawę, krótko odpowiadają: Hiempsala zabili Numidowie z powodu jego wrodzonej srogości, Adherbal, który sam wydał wojnę, pokonany, zanoszą żalobę, że nie mógł krzywdy wyrządzić. Jugurta

prosi senatorów, by go nie uważali za innego, niż dał się poznać pod Numancyą, i aby słów nieprzyjaciela nie cenili wyżej od jego czynów. Wreszcie obie strony opuszczają kuryę. Senat natychmiast odbywa naradę. Popiecznicy posłów, tudzież znaczna część senatorów pieniędzmi przekupiona, z lekceważeniem wyraża się o mowie Adherbala, sławi pod niebiosą dzielność Jugurty. Zresztą zabiegi czyniono wszelkimi możliwymi sposobami w imię cudzej zbrodni i hańby, jakby w imię własnej sławy. Natomiast kilku, którym wrodzone uczucie słuszności droższem było nad bogactwa, wypowiadało zdanie, że należy pospieszyć z pomocą Adherbaliowi i śmierć Hiempsala surowo pomścić, a przed innymi Emilius Skaurus, szlachcic przedsiębiorczy, cieszący się osobistymi wpływami u stronnictw, chciwy znaczenia, zaszczytów, bogactw, zresztą umiejący błędy swoje przebiegle ukrywać. Widząc rozgłośnie i bezwstydnę przekupstwo króla, lękając się zwykłej w takich razach rzeczy, mianowicie, aby wyuzdana swawola nie rozbudziła namiętej nieprzyjaźni, powściągnął swą zwykłą poządliwość.

16. Zwyciężyło jednak w senacie stronnictwo przenoszące pieniądze i względy nad słuszność. Zapadła uchwała, aby dziewięciu posłów królestwo Micypsy podzieliło między Jugurtę i Adherbala. Na czele tego poselstwa stał Lucyus Opimius, mąż sławny i mający podówczas w senacie przeważne znaczenie, ponieważ jako konsul po zamordowaniu Gajusa Grakchusa i M. Fulwiusa dał w dotkliwy sposób uczuć ludowi zwycięstwo szlachty. A chociaż go Jugurta w Rzymie zaliczał w poczet swych nieprzyjaciół, jednak przyjął go teraz z wszelkimi formalnościami, a podarunkami i obietnicami wiele dokazał, tak że dobro króla przeniósł nad poczciwe imię, nad sumienie, słowem nad wszystkie własne widoki. Do reszty posłów tąsamą drogą się zwróciwszy, wielu sobie zjednywa; dla kilku tylko uczciwość droższą była od pieniędzy. Przy podziale oddano Jugurcie część Numidy, sąsiadującą z Mauretanią, żyzniejszą i ludniejszą; ową drugą, lepszą na pozór niż w rzeczywistości, zaopatrzoną więcej w przystanie i budowlę, zajął Adherbal.

17. Przedmiot sam, zdaje się, wymaga krótkiego wyjaśnienia położenia geograficznego Afryki i krótkiej wzmianki o tych ludach, z którymi albo wojowaliśmy albo zostawaliśmy na stopie przyjaźni. Atoli nie łatwo mógłbym coś pewnego powiedzieć o miejscowościach i mieszkańcach, do których z powodu tropikalnych upałów, trudnego przystępu i pustyni rzadko kto zagląda. Resztę omówię jak najkrócej. W podziale ziemi bardzo wielu pisarzy uznało Afrykę za trzecią część świata, niektórzy mówili o dwóch tylko, Azji i Europie, Afrykę przyłączając do

Europy. Ograniczona jest Afryka od zachodu zatoką naszego morza i Oceanu, od wschodu posiada rozległy upłaz, zwany przez mieszkańców Katabatmon. Morze jest tu burzliwe i nie ma przystani; rola urodzajna, przydatna do hodowli bydła, bezleśna, brak opadów atmosferycznych i brak wód słodkich. Rasa ludzi zdrowa, rącza, wytrzymała na trudy, przeważna część ludzi umiera ze starości z wyjątkiem tych, którzy padną w boju lub staną się pastwą dzikich zwierząt, gdyż choroby rzadko kto nęga. Nadto znajduje się tu wiele zwierząt złośliwych. Lecz kto z początku Afrykę zamieszkiwał, kto później tu przybył, w jaki sposób ludy z sobą zespoliły się, jak najkrócej rzecz wyłożę i według ksiąg kartagińskich, uchodzących za księgi Hiempsala, i według zapatrywania samych mieszkańców tego kraju, chociaż odmiennie od podania przez wielu za prawdziwe przyjętego. Zresztą odpowiedzialność za prawdziwość tego przedstawienia niech spadnie na pisarzy.

18. Afrykę pierwotnie zamieszkiwali Getulowie i Libijczycy, ludzie dzicy i nieokrzesani, żywiący się dziczyzną i, jak bydłęta, płodami surowymi. Nie rządzą się ani zwyczajami ani ustawami ani nie znali króla. Bez stałych siedlisk, blakając się zajmowali te siedziby, jakie im noc nastreczyła. Lecz gdy w Hiszpanii według wiary Afrów zginął Herkules, wojsko jego z różnych szczepów złożone wkrótce rozprószyło się z powodu straty wodza i współubiegania się wielu o naczelne dowództwo. Z tej liczby Medowie, Persowie i Armeńczycy, przeprawiwszy się na okrętach do Afryki, zajęli miejsca nadmorskie; atoli Persowie zajęli miejsca bliżej Oceanu i wywrócone koryta okrętów mieli za namioty, ponieważ ani materiału budowlanego nie znaleźli w kraju, ani od Hiszpanów nie mieli sposobności kupienia lub wymiany. Nieznajomość morza i język obcy utrudniały stosunki handlowe. Pomału połączyli się z Getulami przez związki małżeńskie. A ponieważ ciągle zmieniali siedziby, szukając gleby urodzajniejszej, sami nazwali się Nomadami. Zresztą do tej pory zabudowania wieśniaków numidyjskich t. z. mapalia są podłużne, o dachach wypukłych, podobne do spodów czółen. Z Medami zaś i Armeńczykami połączyli się Libijczycy — albowiem ci żyli bliżej morza afrykańskiego, Getulowie bardziej na południe niedaleko strefy gorącej — i ci wcześniej pobudowali miasta, albowiem tylko cieśniną oddzieleni od Hiszpanii już wcześniej zaczęli się trudnić handlem przez zamianę. Imię ich powoli przekręcili Libijczycy nazywając ich w barbarzyńskim narzeczu Maurami zamiast Medami. Persów państwo wkrótce zakwitło i później pod imieniem Numidów oddzieliwszy się z powodu przeludnienia od pnia macierzystego zajęli te miejsca, które sąsiadując z Kartaginą otrzymały nazwę

Numidy. Następnie jedni i drudzy, ufní w swe wzajemne siły, orężem lub postrachem swego imienia podbili sąsiadów i zdobyli sobie imię zaszczytne i to więcej ci, którzy się bardziej ku naszemu morzu wysunęli, ponieważ Getulowie odznaczali się większem męstwem, niż Libijczycy. Wreszcie dolna część Afryki przeważnie przeszła w posiadanie Numidów: wszyscy zwyciężeni spłynęli w jeden naród i jedno imię z zwycięzcami.

19. Później Fenicyanie, jedni dla uniknięcia przeludnienia w ojczyźnie, drudzy z żądzы panowania podburzywszy lud i jednostki, dążące do przewrotu społecznego, założyli Hippo, Hadrumetum, Leptys i inne miasta nadmorskie, a te w krótkim czasie doszedłszy do znaczenia, stały się dla miast macierzystych jedne podporą, drugie ozdobą. O Kartaginie nie mówię, albowiem zdaniem mojem lepiej nie mówić, niż powiedzieć za mało, gdyż czas nagli pospieszać dokądinąd. Otóż wracając do rzeczy, na pomorzu wzdłuż Katabatmon, dzielącym Afrykę od Egiptu pierwszą jest Cyrene, osada Terejczyków, następnie dwie Syrty, a pomiędzy niemi Leptys, następnie „Philaenon arae,“ któreto miejsce mieli Kartagińczycy za granicę swego państwa w kierunku ku Egiptowi, dalej następowały inne punickie miasta. Resztę miejscowości aż ku Mauretanii zajmuje Numidya. Najbliżej Hiszpanii mieszkają Maurowie. Na południe od Numidy mieszkają podług podania Getulowie częścią w namiotach, częścią wiodą życie koczownicze bez wszelkiej kultury, dalej mieszkają Etyopowie, wreszcie znajdują się miejsca wypalone żarem słońca. Otóż w wojnie jugurtyńskiej naród rzymski zawiadował przez urzędników przeważną częścią miast punickich i krajem Kartagińczyków, który niedawno posiadał, wielka część Getulów i Numidya aż do Mulukchy była pod panowaniem Jugurty; nad całą Mauretanią panował król Bokchus, znający naród rzymski tylko z imienia, nam również przedtem nieznanym w wojnie ni w pokoju. O Afryce i jej mieszkańcach stosownie do potrzeby dość powiedziano.

20. Gdy po podziale królestwa posłowie opuścili Afrykę, Jugurta widząc, że wbrew obawom osiągnął nagrodę za swój czyn zbrodniczy, zresztą w przekonaniu, że w Rzymie jest wszystko sprzedajnem (a wiedział już o tem pod Numancyą od przyjaciół), a zarazem podnieconym namiętnie obietnicami ludzi, niedawno przez się darami obsypanych, całą swą uwagę zwrócił na królestwo Adherbala. Sam energiczny i pełen ducha wojowniczego, natomiast ten, na którego godził, spokojny, niewojowniczy, łagodnego usposobienia, dobry na kozła ofiarnego, trwożliwy raczej, niż groźny. Więc też nachodzi z wielkiem wojskiem kraj Adherbala, uprowadza w niewolę wielu ludzi i wiele bydła i innej zdobyczy,

pali budowle i wiele miejscowości po nieprzyjacielsku napada, następnie z ogromną rzeszą ludzi wraca do swego królestwa w przekonaniu, że Adherbal, dotknięty do żywego, orężnie praw swoich dochodzić będzie i że to nastreczy powód do wojny. Atoli Adherbal w mniemaniu, że Jugurcie nie sprosta we wojnie i pokładający nadzieję raczej w przyjaźni z narodem rzymskim, niż w Numidach, wysyła do Jugurty posłów z żaleniem za krzywdy doznane. A chociaż w obelżywy sposób ich odprawiono, postanowił raczej wszystko ścierpieć, niż rozpocząć wojnę, ponieważ poprzednia próba zawiodła. To nie zmniejszyło bynajmniej pożądlivosti Jugurty, ponieważ już przedtem w duchu całe królestwo Adherbala zagarnął. Przeto nie, jak pierwiej, z rozbójniczym tłumem, lecz z wielkiem wojskiem regularnem rozpoczął wojnę i otwarcie zaczął dążyć do panowania nad całą Numidyą. Zresztą w pochodzie pustoszył miasta i wsi, uprowadzał zdobycz: swoim dodawał otuchy, postrach siał wśród nieprzyjaciół.

21. Adherbal widząc, że sprawy do tego doszły, że musi albo ustąpić z królestwa albo starać się w niem utrzymać orężem, z konieczności gromadzi wojska i wychodzi na spotkanie z Jugurtą. Tymczasem niedaleko od morza w pobliżu miasta Cyrtę zatrzymały się wojska obydwóch, ale z powodu, że dzień chylił się ku wieczorowi, nie rozpoczęto bitwy. Lecz gdy już znaczna część nocy upłynęła i gdy jeszcze szarzało, żołnierze Jugurty na dany znak napadają na obóz nieprzyjaciół i jednych nawpółsensennych, drugich chwytających za broń w puch rozbijają. Adherbal z kilku jeźdźcami umknął do Cyrtę i gdyby wielka ilość mieszczan pochodzenia rzymskiego nie była powstrzymała zagonów numidyjskich od murów miasta, byłaby wojna między dwoma królami w jednym dniu rozpoczęła się i zakończyła. Jugurta więc osaczywszy miasto, przystępuje do oblężania za pomocą szop wojennych, wież i różnorodnych machin oblężniczych, spiesząc się uprzedzić przybycie posłów, o których wysłaniu do Rzymu przez Adherbala już przed stoczeniem bitwy słyszał. Senat na wieść o wojnie królów wysyła w poselstwie do Afryki trzech mężów w celu udania się do obydwóch królów i z oznajmieniem w imieniu senatu i narodu rzymskiego, że jest wolą senatu, aby zaniechali kroków wojennych, a praw swych dochodzili nie orężem, ale na mocy słuszności, gdyż tylko takie postępowanie odpowie godności Rzymian i królów.

22. Posłowie tem spieszniej dążą do Afryki, że już w czasie ich przygotowań do podróży mówiono w Rzymie o stoczeniu bitwy i oblężeniu Cyrtę. Atoli wieść o tem nawet w części nie odpowiadała smutnej rzeczywistości. Jugurta wysłuchawszy mowy posłów, odpowiedział, że na-

dewszystko ceni i szanuje powagę senatu, że od młodości ubiegał się o uznanie wszystkich zacnych ludzi, prawością charakteru, a nie sztuczkami umiał sobie zjednać znakomitego męża, Publiusa Scypiona; z powodu tychsamych zalet, nie z powodu bezdzietności przybrał go Micypsa za współdziedzica tronu, zresztą w miarę swoich licznych wybornych i znakomych czynów nie może ścierpieć krzywdy. Adherbal podstępnie czyhał na życie jego, a on zmiarkowawszy to, starał się udaremnić ten zbrodniczy zamiar: naród rzymski nie postąpi słusznie ani dobrze, jeśli go odsądzi od obrony własnej osoby. Zresztą zapewniał, że wkrótce wyśle poselstwo do Rzymu celem omówienia wszystkiego. Tak więc obie strony rozchodzą się. Posłowie rzymscy nie mieli już sposobności mówienia z Adherbalem.

23. Jugurta, zapewniwszy się o wyjeździe ich z Afryki i nie mogąc zdobyć Cyrty szturmem z powodu warownego położenia, otacza mury wałem i rowem, wznosi wieże, zasila je załogami, nadto w dzień i w nocy próbuje szczęścia to przemocą to podstępem, obrońcom miasta jużto nagrody przyrzeka, już też przedstawia im straszne skutki, swoim żołnierzom dodaje odwagi słowami zachęty, zgoda wszystko czyni z wielką usilnością. Adherbal widząc cały swój byt w nader krytycznem położeniu, groźną postawę nieprzyjaciela, a żadnej nadziei pomocy, jakoteż widząc niemożność dalszego prowadzenia wojny dla braku niezbędnych środków, wybiera z pomiędzy tych, którzy z nim razem do Cyrty uciekli, dwóch najobrotniejszych, a wielkimi obietnicami i przez przedstawienie im swego opłakanego stanu stanowczo ich nakłania do przejścia nocną porą przez oszańcowania nieprzyjacielskie do najbliższej części wybrzeża morskiego, a następnie do udania się do Rzymu.

24. Numidowie w kilka dni załatwiają zlecenia; w senacie odczytano list Adherbala następującej treści: „Nie z własnej winy ślę często do was posłów z prośbą, senatorowie, lecz zmusza mię do tego przemoc Jugurty, który tak dalece uwziął się na moją zgubę, że nie ogląda się ani na was ani na bogów nieśmiertelnych, a przedewszystkiem pragnie krwi mojej. Owoż ja, wierny sprzymierzeniec narodu rzymskiego, już piąty miesiąc jestem trzymany w osaczeniu przez jego wojsko i na nic mi się przydają dobrodziejstwa mego ojca Micypsy i wasze uchwały. Sam nie wiem, co mi więcej dokucza, miecz czy głód. Mój nieszczęsny los odradza mi obszerniej pisać o Jugurcie — już bowiem dawniej przekonałem się, że nieszczęśliwi nie znajdują obrony — lecz to napiszę, że on godzi na coś więcej, niż na moją tylko osobę i że nie może liczyć równocześnie na waszą przyjaźń i moje królestwo. Co wyżej ceni, każdy wie o tem dobrze.

Albowiem naprzód zabił mego brata Hiempsala, następnie mnie wygnał z ojcowskiego królestwa. Lecz gdyby te krzywdy tyczyły się mojej tylko osoby, a nie was! Atoli on teraz wasze królestwo zbrojnie napada, mnie, któregoście władcą Numidyj ustanowili, trzyma w oblężeniu, groźny stan, w jakim się znajduję, dowodzi, jak bardzo wziął sobie do serca słowa posłów. Czyż prócz waszej siły może go jeszcze co wzruszyć? Zaiste chciałbym, aby niniejsze pismo moje i dawniejsze zażalenia w senacie okazały się kłamstwem raczej, niż aby słowa moje znalazły potwierdzenie w nieszczęściu mojem. Lecz gdy na to żyję, aby być pastwą zbrodni Jugurty, to już nie uchylam się od zgryzot i śmierci, ale pragnę uniknąć władzy osobistego wroga i katuszy. Podług upodobania rozporządzajcie królestwem Numidyj, które jest waszą własnością, mnie wyrwijcie z rąk niegodziwca, zaklinam was na majestat państwa, na świętość przyjaźni, na pamięć mojego dziadka Mazynissy, jeśli cień jej w duszy waszej pozostał“.

25. Po odczytaniu tego listu niektórzy sądzą, że należy wysłać siłę zbrojną do Afryki i jak najspieszniej nieść pomoc Adherbalowi, na Jugurtę zaś tymczasem wydać surowy wyrok za nieusłuchanie posłów. Lecz owi poplecznicy króla wszelkimi dokładali starań dla zapobieżenia podobnej uchwale. Tak więc dobro ogółu, jakto się zwykło bardzo często zdarzać, uległo względem osobistym. Wysłano jednak do Afryki dojrzałszych ze szlachty, piastujących wysokie dostojeństwa. W liczbie tych znajdował się M. Skaurus, przedtem wspomniany, były konsul, pierwszy senator. Posłowie zarówno z powodu niepopularności sprawy i wskutek nalegań Numidów po upływie trzech dni wsiedli na okręty, następnie w krótkim czasie wylądowawszy w Utyce, wysyłają list do Jugurty z wezwaniem, aby co rychlej do prowincyi przybył i z uwiadomieniem, że senat wysłał ich do niego. Jugurta na wieść o przybyciu dla zniweczenia jego zamiarów ludzi sławnych, o których znaczeniu w Rzymie już dawniej słyszał, zrazu zaniepokojony, różne układał plany, jakie mu już to obawa, już to pożądlivość nasuwała; lękał się gniewu senatu w razie nieusłuchania posłów, to znowu zaślepiony namiętnością rwał się do wykonania zamierzonej zbrodni. Zwyciężyła jednak w chciwej duszy myśl przewrotu. Otoczywszy więc wojskiem Cyrte, usiłuje ją zdobyć generalnym szturmem w tej najmocniejszej nadziei, że, jeśli tylko rozdzieli siły nieprzyjaciół, znajdzie sposobność do zwycięstwa czyto przemocą, czy też podstępem. Po spełnieniu jednak zamiaru na niczem, nie mogąc planu wykonać, przybywa z garstką jazdy do prowincyi w celu dostania Adherbala w swoje ręce przed spotkaniem posłów i z obawy, aby dłuższą

zwłoką nie oburzył Skaurusa, którego lękał się najwięcej. I chociaż usłyszał poważne groźby w imieniu senatu za niezaniechanie oblężenia, po długiej jednak rozmowie posłowie z niczem odeszli.

26. Na wieść o tem w Cyrcie Italikowie, dzielni obrońcy murów miasta, pokładając w poddaniu się nadzieję ocalenia ze względu na potęgę narodu rzymskiego, radzą Adherbalowi, aby się poddał Jugurcie wraz z miastem zastrzegając sobie tylko nietykalność osoby: o reszcie senat będzie miał staranie. Jakoż Adherbal chociaż we wszystko wierzył raczej, niż w sumienność Jugurty, jednak ze względu na to, że oni w razie sprzeciwiania się mogli go zmusić, poddaje się stosownie do rady Italików. Jugurta przedewszystkiem każe ukrzyżować Adherbala, następnie wszystkich dorosłych Numidów i kupców bez różnicy każe w pień wyciąć w miarę tego, jak mu kto zbrojnie zaszedł w drogę.

27. Gdy ta sprawa stała się głośną w Rzymie i zaczęto ją roztrząsać w senacie, owi znani słuźalcy króla częstem przerywanim obrad i przewlekaniem bądźto osobistymi wpływami, bądź też drobnymi sporami zyskując na czasie, usiłowali nikczemną sprawę przedstawić w łagodnem świetle. I gdyby Gajus Memmius, mianowany trybunem na rok następny, mąż przedsiębiorczy i stanowczy nieprzyjaciel szlachty, nie był przekonał narodu rzymskiego, że zanosi się na darowanie winy Jugurcie za pomocą kilku zwolenników jego, byłaby się z pewnością cała nienawistność tej sprawy zatarła przez zwłokę w obradach: tyle znaczyły wpływy i pieniądze Jugurty. Lecz wobec obawy senatu przed narodem z powodu fałszywego kroku, na mocy prawa Semproniusa Grakchusa wyznaczono przyszłym konsulom prowincye Numidyę i Italię. Konsulami zamianowano na rok przyszły P. Scypiona Nazykę i L. Kalpurniusa Bestyę. Kalpurniusowi przypadła Numidya, Scypionowi Italia. Następnie przystąpiono do poczynienia zaciągów wojskowych celem wysłania ich do Afryki, jakoteż uchwalono żółd i inne potrzeby wojskowe.

28. Atoli Jugurta wobec tej niespodziewanej wieści i z powodu niezbitego przekonania, że w Rzymie jest wszystko sprzedajne, wysłała w poselstwie do senatu syna z dwoma przyjaciółmi dając im to samo zlecenie, jakie dał niegdyś posłom po zamordowaniu Hiempsala, aby starali się wszystkich przekupić. A gdy oni byli w drodze do Rzymu, zapytał Bestya senatorów, czy należy posłów Jugurty wpuścić do miasta. Senatorowie uchwalili, aby w najbliższych dziesięciu dniach opuścili Italię, chyba że przybędą z poddaniem królestwa i króla. Konsul każe posłom oznajmić w myśl uchwały senatu: tak więc owi z niczem wracają do domu. Tymczasem Kalpurnius zebrawszy wojsko, przybiera sobie za legatów ludzi ze

szlachty, cieszących się wpływami u stronnictw, spodziewając się znaleźć w ich powadze przebaczenie dla swoich przewinień. Między nimi znajdował się Skaurus, o którego charakterze i postępowaniu już przedtem uczyniliśmy wzmiankę. Albowiem nasz konsul odznaczał się licznymi zaletaniami umysłowemi i fizycznemi, przyćmionemi chciwością: był wytrwały na trudy, umysłu bystrego, dość przenikliwy, wyborny znawca sztuki wojennej, nieustraszony w niebezpieczeństwach i zasadzkach. Owoż legiony przeprowadzono przez Italię do Regium, a następnie do Sycylii, dalej z Sycylii do Afryki. Kalpurnius więc, przygotowawszy dowóz żywności, z razu ostro zaatakował Numidyę i wielu mieszkańców pojmał w niewolę, a wiele miast zdobył szturmem.

29. Atoli gdy Jugurta zaczął go kusić pieniędzmi i przedstawiać mu trudności wojny przezeń prowadzonej, łatwo uległ pokusie duch, którego słabą stroną była chciwość. Zresztą za współnika i powiernika wszystkich planów przybrał Skaurusa, który, chociaż z początku gwałtownie występował przeciw królowi, gdy już wielu z jego stronnictwa uległo przekupstwu, jednak urokiem olbrzymich bogactw dał się sprowadzić na manowce z drogi prawości i zacności. Lecz Jugurta starał się początkowo okupić tylko zwłokę we wojnie, w przekonaniu, że tymczasem wskóra coś w Rzymie pieniędzmi i wpływami osobistymi; po uzyskaniu jednak współnika w osobie Skaurusa nabrał zupełnej nadziei odzyskania pokoju i oświście zaczął się z nimi układać o wszelkie warunki. A tymczasem wysłał konsul kwestora Sextyusa do Wagi, miasta Jugurty, dla gwarancyi i to pod pozorem otrzymania zboża, zażądanego jawnie przez Kalpurniusa od posłów, gdyż z powodu zwłoki z poddaniem się trwał rozejm. Król więc stosownie do postanowienia przybywa do obozu i powiedziawszy na pełnej radzie wojennej kilka słów o nienawistności swego czynu i przedłożywszy prośbę o przyjęcie go w poddaństwo, układa się co do reszty spraw potajemnie z Bestyą i Skaurusem. Następnego dnia po bezładnem zbadaniu rzeczy zostaje przyjęty w poddaństwo. Lecz stosownie do uchwały na pełnej radzie wydaje kwestorowi 30 słoń, znaczną ilość bydła i koni i niewielką sumę pieniężną. Kalpurnius udaje się do Rzymu celem kierowania wyborami urzędników. W Numidy i w naszym wojsku nastął pokój.

30. Gdy się rozeszła wieść o wypadkach w Afryce i sposobie załatwienia sprawy, omawiano w Rzymie po wszystkich miejscach i zebraniach postępek konsula. Lud był strasznie rozgoryczony, senatorowie zaniepokojeni, nie wiedząc, czy uznać czyn tak haniebnym, czy unieważnić postanowienia konsula. A najbardziej odciągała ich od zacności i uczi-

wości potęga Skaurusa, który uchodził za winowajcę w tej sprawie i współnika Bestyi. Atoli Gajus Memmius, o którego wolnomysłności i nienawiści ku przemożnej szlachcie wspomnieliśmy, wzywał lud na zgromadzeniach do pomszczenia się w czasie, gdy się senat wahał i zwlekał, napominał, aby pamiętali o państwie i własnej wolności, wykazywał wiele dumnych i okrutnych postępów szlachty: słowem groźnie podniecał umysły ludu. A ponieważ w tym czasie słynęła w Rzymie wymowa Memmiusa i miała znaczenie, uznałem za właściwe jedną z tak licznych jego mów zapisać, a mianowicie podam to, co mówił na zgromadzeniu ludu po powrocie Bestyi:

31. „Gdyby miłość ojczyzny nie górowała u mnie ponad wszystkim, wiele powodów odstraszałoby mnie od zajmowania się waszemi sprawami, jakoto: potęga szlachty, wasza pobłażliwość, stan bezprawny, a osobliwie ta okoliczność, że nieskazitelności dostaje się w udziale więcej niebezpieczeństw, niż zaszczytów. Albowiem przykro zaiste powiedzieć, jaką igraszką byliście w ostatnich 20 latach w ręku dumnych oligarchów, jak haniebnie i bez pomszczenia zginęli wasi obrońcy, jak znikczemniała wasza odwaga wskutek bezprzykładnej gnuśności, którzy nawet teraz nie zrywacie się do wolności, gdy nieprzyjaciele wasi ubezwładnieni, i jeszcze teraz lękacie się tych, którzy przed wami drzeć powinni. Jednak mimo tak groźnego dzisiejszego położenia czuję pochop wewnętrzny do wystąpienia przeciw przemożnemu stronnictwu. Ja przynajmniej pokuszę się o obronę wolności, przekazanej mi przez rodzica; lecz czy usiłowania będą daremne, czy skuteczne, od was zależy, obywatele. A nie wzywam was wcale, jakto często czynili wasi przodkowie, do wystąpienia z orężem w ręku przeciw krzywdom. Wcale nie potrzeba gwałtów, nie potrzeba odłączania się: własne zachowanie przeciwników niechaj im kark skręci. Po zabiciu Tyberyusa Grakchusa, o którym mówiono, że dążył do samowładztwa, wytoczono śledztwa ludowi rzymskiemu; po zamordowaniu Gajusa Grakchusa i M. Fulwiusa sprzątnięto w więzieniu również wielu ludzi z waszego stanu; a obu rozlewom krwi nie prawo kres położyło, ale ich samowola. Lecz dajmy na to, że oddanie ludowi tego, co mu się należy, jest dążeniem do władzy królewskiej, przypuścmy, że uważane będzie za czyn sprawiedliwy to, czego bez rozlewu krwi obywatelskiej pomścić nie można. W poprzednich latach przypatrywaliście się w milczącym oburzeniu, jak skarb publiczny rozdrapano, jak królowie i wolne narody oligarchom szlacheckim płaciły daninę, że w ręku tychsamyh osobistości spoczywał urok chwały i największe bogactwa. A jednak nie dość mieli, że bezkarnie popełnili te tak haniebne czyny, więc wreszcie ustawy, waszą powagę i wszystko to, na czem zasadzają się prawa boskie i ludzkie, od-

dali w ręce nieprzyjaciół. I ci nędznicy nie odczuwają ani wstydu ani skruchy, lecz dumnie kroczą przed wami, chępiąc się godnościami kapłańskimi, konsulatami, niektórzy nawet tryumfami zupełnie tak, jakby otrzymali je jako wyszczególnienie, a nie jako zdobycz. Niewolnicy, pieniędzmi nabyci, nie chcą znosić niesprawiedliwych rządów swych panów: wy Kwirytwowie, zrodzeni do panowania, macie dźwigać potulnie jarzmo niewoli? I jacyto ludzie opanowali państwo? Wyrzutki społeczeństwa, mający ręce krwią splamione, niesłuchanie choiwi, najniebezpieczniejsi a oraz najdumniejsi, którzy frymarczą dla zysku wiarą, godnością, uczciwością, słowem cnotą i zbrodnią. Jednych z nich ochrania to, że pozabijali trybunów ludu, drugich niesprawiedliwe śledztwa, wielu morderstwa na was popełnione. Tak więc w miarę wielkości zbrodni swojej doznaje każdy tem większej obrony. Grozę, którą powinny ich przejmować zbrodnie, na was tchórzów przelali. A wszystkich ich jednoczą jednakie życzenia, jednaka nienawiść, jednaka obawa przed karą. Lecz tem jest przyjaźń między dobrymi, między złymi stronnictwo. Gdybyście przeto tak wielką mieli pieczę o waszą wolność, jak gorącą oni mają troskę o panowanie, zaprawdę ani państwo nie byłoby na łup wystawione, jak obecnie, i dobrodziejstwa wasze znajdowały się w ręku ludzi najlepszych, a nie najbezczelniejszych. Przodkowie wasi dla ustalenia prawa swego i dla utrwalenia swego znaczenia, dwakroć zbrojnie odłączywszy się, zajęli Awentyn, a wy czyż nie dolożycie wszelkich starań dla utrzymania wolności, po przodkach odziedziczonej, i to starań tem usilniejszych, im większą hańbą jest stracić to, co się uzyskało, aniżeli nic nie uzyskać? Powie ktoś: Cóż więc sądzisz? Czy należy ukarać zdrajców rzeczy pospolitej? Tak jest, ale nie ręką ani przemocą, bo taki wasz czyn okrywałby większą hańbą was, niż tych, których dotknął, ale śledztwami i świadectwem samego Jugurty przeciwko nim; gdyż, jeśli się poddał, z pewnością usłucha rozkazów waszych, jeśli nie usłucha, wyraźnie przekonacie się, co to był za pokój i poddanie się, na mocy których uzyskał Jugurta bezkarność swoich zbrodni, na kilku możnowładców spłynęły olbrzymie bogactwa, rzecz pospolitą dotknęły hańbiące straty, chyba że do tej pory nie zbrzydło wam ich panowanie i bardziej wam podobają się dawniejsze, niż obecne czasy, kiedyto królestwa, prowincye, ustawodawstwo i prawa, wyroki sądowe, wojny i traktaty pokojowe, słowem cały porządek społeczny spoczywał w ręku oligarchów, a wy, to jest naród rzymski, niezwyknięci przez nieprzyjaciół, władcy wszystkich narodów, zadowalaliście się tem, żeście żyć mogli: albowiem któż z was miał odwagę zrzucić z siebie jarzmo niewoli? Atoli ja, chociaż uważam za największą hańbę dla męża pokorne przyjęcie krzywdy,

jednak zgodziłbym się chętnie na przebaczenie ludziom najniegodziwszym dla tego, że są obywatelami, gdyby wasze miłosierdzie nie miało się obrócić na zgubę waszą. Albowiem i owym za mało jest przy ich bezczelności, że bezkarnie dopuścili się występków, jeśli na przyszłość nie odbierze się im możliwości czynienia zła, i wy w ciągłej trwodze pozostaniecie wobec przekonania, że albo musicie ugiąć kark przed jarzmem niewoli albo zbrojną ręką utrzymać się przy wolności. Jakaż bowiem nadzieja trwałej zgody? Owi chcą panować, wy chcecie wolności, owi pragną wyrządzać krzywdy, wy je odpierać; zresztą uważają waszych sprzymierzeńców za nieprzyjaciół, nieprzyjaciół za sprzymierzeńców. Czy przy takiej różnicy zdań może być mowa o pokoju lub przyjaźni? Przeto usilnie was napominam, nie puście takiej zbrodni bezkarnie! Nie złupiono skarbu państwa ani nie dopuszczono się zdzierstw na sprzymierzeńcach, któreto zbrodnie, acz ciężkie, jednak już na mocy zwyczaju za nic są uważane: najzacieźszemu wrogowi zdradzono powagę senatu, zdradzono państwo wasze; w ojczyźnie i za jej granicami obywatele okazali się sprzedajnymi. W razie nieprzeprowadzenia śledztwa w tych sprawach, w razie nieukarania winnych, wypadnie nam tylko żyć w zależności od winowajców. Bezkarnie bowiem postępować podług upodobania znaczy być samowładcą. Jednak, Kwirytownie, nie wzywam was, abyście złe postęпки waszych współobywateli przenosili nad czyny dobre, lecz abyście, przebacząc złym, nie wtrącali w przepaść zagłady dobrych. Zresztą w państwie lepiej zapomnieć o dobrych, niż złych; dobry staje się tylko powolniejszym w razie zapomnienia o nim, zły przeciwnie staje się jeszcze niegodziwszym. Nadto nie potrzebaby tak często pomocy dobrych, gdyby się raz poskromiło występnych“.

32. Temi i tego rodzaju mowami częstemi nakłania Memmius naród do wysłania ówczesnego pretora L. Kassyusa do Jugurty celem sprowadzenia go do Rzymu po zapewnieniu mu nietykalności, aby na mocy zeznania króla tem łatwiej mogły wyjść na jaw winy Skaurusa i reszty, o przekupstwo oskarżonych. W czasie tych zajęć w Rzymie dowódcy, zostawieni przez Bestię w Numidyi, za przykładem swego wodza popełnili bardzo wiele najwstrętniejszych zbrodni: jedni przekupieni wydawali Jugurcie słonia, drudzy sprzedawali zbiegów, inni łupili sprzymierzeńców. Tak wielka chciwość opanowała ich, jak zaraza. Atoli Kassyus po przepraciu wniosku przez G. Memmiusa, wobec przerażenia całej szlachty udaje się do Jugurty i wskutek wyrzutów sumienia lękającemu się o swój los doradza, aby raczej liczył z powodu poddania się na pobłażliwość narodu rzymskiego, niż próbował sił własnych. Nadto prywatnie daje mu własne

zapewnienie, które nie mniej cenił od zapewnienia państwa. Taką sławą cieszył się w tym czasie Kassysus.

33. Jugurta więc wbrew godności królewskiej bez najmniejszego przepychu przybywa z Kassyusem do Rzymu. I pomimo niepospolitej odwagi osobistej, zachęcony przez wszystkich, za których zbrodniczymi wpływami dopuścił się wszystkich wymienionych przed tem czynów, zjednywa sobie wielkim okupem Gajusa Bebiusa, trybuna ludowego, celem zyskania w jego bezczelności obrony przeciw wszelkim skutkom prawnym i nadużyciom. Wówczas G. Memmius, zwoławszy zgromadzenie, pomimo groźnego zachowania się ludu wobec króla i pomimo żądania jednych, by go wtrącono do więzienia, drugich, by obyczajem przodków ukarano śmiercią nieprzyjaciela w razie niezdradzenia współników zbrodni, lękając się zbyteźnego uniesienia, starał się uśmierzyć wzburzone umysły i miarkować gwałtowne zapędy, zresztą zapewniał, że sam nie pozwoli złamać zapewnienia publicznego. Po uspokojeniu się wszystkich i wprowadzeniu Jugurty na zgromadzenie zabiera głos, wykazuje jego czyny w Rzymie i Numidyi, zbrodnie popełnione na ojcu i braciach, a chociaż naród rzymski wie dobrze, za czyją pomocą i za czyjem przyczynieniem się je popełnił, jednak chce mieć jasne wskazówki od niego samego, w razie wyjawienia prawdy może wiele liczyć na zapewnienie i pobłażliwość narodu rzymskiego, w razie zatajenia nie ocali współników i wraz z sobą pogrzebie wszystkich nadzieje.

34. Gdy po mowie Memmiusa kazano się bronić Jugurcie, trybun ludu, Gajus Bebius, przekupiony, jak wyżej wspomnieliśmy, zakazuje królowi odpowiadać i chociaż lud, obecny na zgromadzeniu, gwałtownie podniecony groził mu krzykiem, wzrokiem, często natarczywością i innymi objawami gniewu, zwyciężyła bezczelność. Tak lud na pośmiewisko wystawiony rozchodzi się ze zgromadzenia; Jugurta, Bestya i inni, nęكاني procesem kryminalnym, nabierają otuchy.

35. W tym czasie mieszkał w Rzymie pewien Numida, imieniem Massywa, syn Gulussy, wnuk Mazynissy, który z Afryki uciekł po poddaniu się Cyrty i zamordowaniu Adherbala, ponieważ już w czasie rozdwójenia królewiczów występował przeciw Jugurcie. Jegoto namawia Spuryus Albinus, piastujący w rok po Bestyi konsulat z Kwintusem Minucyusem Rufusem, do ubiegania się u senatu o tron Numidyi, ponieważ pochodzi z rodu Mazynissy, a Jugurtę ściga powszechna nienawiść i trwoga za zbrodnie. Cheiwy wojny konsul wolał raczej wszystko poruszyć, niż aby sprawa poszła w zapomnienie. Sam otrzymał w zarząd prowincję Numidyę, Minucyus Macedonię. A gdy Massywa zaczął te rady brać sobie

do serca, Jugurta, nie znajdując dostatecznej obrony w przyjaciółach, gdyż jednego trapiło złe sumienie, drugiego odstraszało złe imię i obawa, daje zlecenie swemu najzaufańszemu powiernikowi, Bomilkarowi, aby za pieniądze, którymi już wiele rzeczy dokonał, najał morderców Massywy, a w razie przeszkód najlepiej skrycie w jakikolwiek sposób sprzątnął Numidę. Bomilkar szybko wykonywa zlecenia króla i przez ludzi, będących mistrzami w tego rodzaju zleceniach, szpieguje każdy krok jego, zresztą miejsce i porę wydalania się z domu; następnie w dogodnej chwili zastawia zasadzkę. Jeden więc z przygotowanych morderców napada Massywę cokolwiek nieprzezornie; zabija go wprawdzie, lecz sam schwytyany, na nalegania wielu osób, osobiwie konsula Albinusa, czyni zeznanie. Oskarżono raczej z poczucia słuszności, niż na mocy prawa międzynarodowego Bomilkara, ponieważ był współnikiem męża, który na mocy listu żelaznego przybył do Rzymu. Atoli Jugurta, pomimo że mu dowiedziono tak ciężkiej zbrodni, nie przestał tak długo zadawać kłamu prawdzie, aż spostrzegł, że nienawiść ku jego zbrodni przewyższa jego wpływy osobiste i pieniądze. Chociaż więc w czasie pierwszej rozprawy dał 50 zakładników z pośród przyjaciół, jednak dbając więcej o tron, niż o zakładników, potajemnie wysłał Bomilkara do Numidy z obawy, aby reszta ziomków jego nie zachwiała się w posłuszeństwie w razie wykonania na nim wyroku śmierci. Jakoż i sam udał się do Numidy w kilka dni potem na rozkaz senatu, aby opuścił Italię. Lecz gdy wyjechał z Rzymu, miał, kilkakrotnie w milczeniu oglądając się, wyrzec nareszcie: „O miasto sprzedajne i przeznaczone na niechybną zgubę, jeśli tylko znajdzie kupca.“

36. Albinus tymczasem, rozpoczynając wojnę na nowo, spieszenie przewozi do Afryki żywność, kasę wojenną i wszystkie potrzeby wojenne. I sam wyruszył natychmiast, aby przed komicyami, których pora już się zbliżała, wojnę zakończyć orężem albo poddaniem lub w ogóle w jakikolwiek sposób. Jugurta przeciwnie ciągle zwlekał i wyszukiwał coraz to nowe powody zwłoki: to przyrzekał, że się podda, to udawał, że się lęka, to cofał się przed nacierającym nań konsulem, to znów sam nacierał, aby jego żołnierze nie tracili otuchy. Tak więc zwodził konsula, niedopuszczając go ani do stanowczej wojny ani też do ułożenia pokoju. Jakoż niektórzy sądzą, że Albinus był dobrze wtajemniczony w plany królewskie i nie chcieli dać wiary, aby po takim pospiechu przewlekano wojnę z powodu nieudolności, jak raczej przez zdradę. Lecz gdy po zmarnowaniu czasu zbliżał się już czas wyborów, Albinus wyjechał do Rzymu, zostawiając w obozie jako swego zastępcę w dowództwie brata Aulusa.

37. W Rzymie podówczas rzecz pospolita gwałtownych doznawała wstrząśnień wskutek wicherzeń trybunów. Trybunowie ludu, L. Lukullus i L. Annius, usiłowali nadal zatrzymać swój urząd mimo oporu kolegów, a to rozdwojenie odroczyło wybory na cały rok. Wskutek takiej zwłoki Aulus, o którego pozostawieniu w zastępstwie wodza wyżej wspomnieliśmy, nabrawszy otuchy, że albo ukończy wojnę albo pod grozą wojska wymusi na królu pieniądze, wywleka wojsko z leż zimowych w styczniu na wyprawę i wielkimi marszami, pomimo srogiej zimy, przybywa pod miasto Sutul, gdzie się znajdowały skarby królewskie. A chociaż tego miasta nie można było ani zdobyć ani oblegać i z powodu ostrej pory roku i obronnego położenia miejsca — albowiem trzęsawisko stworzyło bagno naokoło murów, stojących na samym szczycie stromej góry, z powodu wód zbierających się w zimie — jednak czyto udając dla napędzenia królowi strachu, czy też zaślepiony żądzą dostania w swe ręce skarbów, zaczął podsuwać szopy wojenne, sypać groble i przyspieszać inne przygotowania wojenne.

38. Atoli Jugurta, przekonawszy się o próżności i niedoświadczeniu legata, zręcznymi podstępami potęgował jego zaślepienie, posyłał posłów z prośbą o łaskę, sam, jakby unikając, wodził wojsko po borach i ścieżkach bezdrożnych. Wreszcie nadzieją układów naklonił Aulusa do odstąpienia od miasta Sutul i do ścigania go w okolice, w głębi kraju leżące, jakoby uciekającego: w przekonaniu, że w ten sposób przewinienia jego większa osłoni tajemnica. Tymczasem Jugurta wywiadywał się przez ludzi sprytnych o usposobieniu wojska, skłaniał setników i dowódców oddziałów konnicy do zbiegostwa, innych namawiał do opuszczenia stanowiska w stosownej chwili. A przygotowawszy to podług myśli, późno w nocy nagle otacza rzeszą Numidów obóz Aulusa. Żołnierze rzymscy, niezwykłym zgiełkiem przerażeni, jedni za broń chwyтали, drudzy się kryli, inni dodawali otuchy wystraszonym, wszędzie panowało przerażenie: wielka ilość nieprzyjaciół, niebo ciemne i zachmurzone, z dwóch stron niebezpieczeństwo, słowem nie wiadano, co daje większą rękojmię bezpieczeństwa, ucieczka czy pozostanie. Lecz z liczby przekupionych, jak wyżej wspomniałem, przeszły na stronę króla jedna kohorta Liguryjczyków z dwoma oddziałami konnymi Traków i kilku szeregowcami z legionu, a setnik najstarszy rangą trzeciego legionu przez okopy, zostawione mu do obrony, ułatwił nieprzyjaciółom wtargnięcie i tedy przedarli się wszyscy Numidowie. Nasi w szpetnej ucieczce, wielu broń porzuciwszy, zajęli najbliższe wzgórze. Noc i łupienie obozu nieprzyjacielskiego nie pozwoliły korzystać ze zwycięstwa. Jugurta następnego dnia w czasie rozmowy

z Aulusem oświadcza, że, chociaż go wraz z wojskiem wygłodził i osaczył, jednak mając na pamięci los człowieka, cało wszystkich pod jarzmo przepuści pod warunkiem zawarcia z nim przymierza; nadto miał w 10 dniach ustąpić z Numidyj. A chociaż te warunki były ciężkie i haniebne, ponieważ przez to uwalniali się od obawy śmierci, stosownie do woli króla zawarto pokój.

39. Lecz na wieść o tem w Rzymie obawa i smutek ogarnęły naród. Jedni ubolewali nad uszczerbkiem sławy narodowej, drudzy, nieprzywykli do spraw wojskowych, lękali się o wolność: względem Aulusa wszyscy przybierali groźną postawę, zwłaszcza wojownicy, opromienieni nieraz blaskiem chwały wojennej, oburzali się na to, że, chociaż miał siły zbrojne, wolał szukać ocalenia w hańbie, niż w osobistej dzielności. Chociaż konsul Albinus, lękając się z tego powodu za winy brata nienawiści i nieprzyjemności dla siebie, jał pytać senatu w sprawie przymierza, jednak tymczasem czynił uzupełniające zaciągi w wojsku, sprowadzał posiłki od sprzymierzeńców i Latynów, słowem okazywał pośpiech we wszystkim. Senat stosownie do słuszności uchwała, że żadne przymierze nie może być zawarte bez jego i narodu woli. Konsul, nie dopuszczony przez trybunów ludu do wzięcia z sobą nowo zaciężnych wojsk, w kilka dni potem udaje się do Afryki; albowiem całe wojsko, stosownie do ugody wyprowadzone z Numidyj, zimowało w prowincyi. Przybywszy tam mimo gorącej chęci ścigania Jugurty i usunięcia nienawiści ku bratu, zbadawszy usposobienie żołnierzy, których popsuka wyuzdana swawola po rozluźnieniu karności, pomijając już zbiegostwo, stosownie do okoliczności sądził, że mu należy zaniechać wszelkiego działania.

40. Tymczasem trybun ludu, Gajus Mamilius Limetanus, czyni narodowi wniosek ukarania tych, za których sprawą Jugurta lekceważył uchwałę senatu i którzy od niego jako posłowie lub naczelni dowódcy przyjęli pieniądze, którzy wydali mu słonie i zbiegów, również tych, którzy rozpoczęli rokowania z nieprzyjaciółmi względem wojny i pokoju. Jedni w przeświadczeniu o własnej winie, inni lękając się procesów wskutek nienawiści stronnictw, z powodu niemożności stawiania otwartego oporu nie chcąc odkryć swych właściwych celów, starali się skrycie udaremnić ten wniosek przez przyjaciół a osobiście przez Latynów i sprzymierzeńców italskich. Lecz nie do uwierzenia jest rzeczą, jak naród z niesłychaną energią zajął się tą sprawą i niezwykłą stanowczością wniosek uchwalił bardziej z powodu nienawiści ku szlachcie, przeciw której ową broń kuto, niż z troski o rzeczpospolitą: taka namiętność panowała u stronnictw. W obec przerażenia reszty, wśród radosnego usposo-

bienia gminu, popłochu swoich sojuszników i wobec niepewnego stanu państwa M. Skaurus, który był legatem Bestyi, jak wspomnieliśmy, doprowadził do tego, że, gdy na wniosek Mamiliusa trzech kwestorów wybierano, sam wszedł w ich liczbę. Atoli śledztwo prowadzono ostro i gwałtownie z powodu powszechnej opinii i woli gminu: jak często szlachcie, tak w tym czasie buta opanowała gmin wskutek powodzenia.

41. Zresztą niesformość stronnictwa demokratycznego i oligarchicznego, a wskutek tego zwyczaj wszystkich innych zgubnych zabiegów przed niewiele laty powstały w Rzymie z powodu wczasu i nadmiernej obfitości wszystkiego. Albowiem przed zburzeniem Kartaginy naród i senat rzymski załatwiali sprawy rzeczypospolitej w duchu pokojowym i z umiarkowaniem, a obywatele nie rywalizowali z sobą ani o fałszywą sławę ani o panowanie: obawa przed nieprzyjaciółmi utrzymywała państwo w cnotach obywatelskich. Lecz po zniknięciu owej grozy wkraadały się nieodzowne towarzysзки szczęścia: swawola i buta. Tensam spokój, tak przez nich upragniony w chwilach przeciwności, uzyskany okazał się gorszym i dotkliwszym od chwil krytycznych. Albowiem szlachta zaczęła namiętnie nadużywać swego znaczenia, naród wolności: każdy dla swych celów osobistych brał, chwycił, porywał, co się dało. Wszystko więc na dwie części się podzieliło: państwo, wspólne niegdyś dobro, zostało rozszarpane. Zresztą szlachta miała większe znaczenie z powodu silnej organizacyi swego stronnictwa, siły gminu, podzielone i rozprószone między wielu, mniej znaczyły. Od dowolności możnowładców wszystko zależało w wojnie i pokoju. W ręku tychsamych ludzi spoczywały skarb państwa, prowincye, urzędy, chwały i tryumfy; naród doznawał ucisku wskutek żołnierki i nędzy, łupy wojenne rozrywali wodzowie z możnowładcami. Tymczasem rugowano z posiadłości rodziców i nieletnie dzieci żołnierzy w miarę bliższego sąsiedztwa z potężniejszymi. Tak więc nastawała bezgraniczna i bezwstydna chciwość, okrywała sromotą wszystko i szerzyła zniszczenie, nie dbając o nic, nie mając nic świętego, aż sobie sama zgubę zgotowała. Albowiem gdy wśród szlachty znaleźli się ludzie, wyżej ceniący prawdziwą sławę nad niesprawiedliwą potęgę, zaczęły się w państwie rozruchy i waśni obywatelskie, jak gdyby się skłóciły wszystkie żywioły w naturze.

42. Gdy bowiem T. i G. Grakchus, których przodkowie w wojnie punickiej i innych wojnach wiele blasku państwu dodali, zaczęli stawać w obronie wolności ludu i piętnować zbrodnie możnowładców, szlachta, w poczuciu winy i tem przerażona, wystąpiła przeciw działaniom Grakchów już to przez sprzymierzeńców i Latynów, już też przez rycerzy

rzymskich, którzy wzięli rozbrat z ludem w nadziei połączenia się ze szlachtą, i naprzód sprzątnęła Tyberyusa, następnie w kilka lat potem Gajusa wstępującego w tesame ślady, jednego trybuna ludu, drugiego tryumwira dla zaprowadzenia osad wraz z M. Fulwusem Flakkusem. Bo też istotnie Grakchowie w żądzy zwycięstwa nie dość się miarkowali; ludzie dobrzy wolą sami uleść, niż niemoralnymi środkami zwalczać krzywdę. Otóż szlachta, zrobiwszy podług upodobania swego użytek z tego zwycięstwa, pozbawiła wielu ludzi życia lub skazała na wygnanie i na przyszłość otoczyła się raczej grozą postrachu, niż urokiem prawnej władzy. A podobne stosunki już nieraz pograżyły w przepaść zagłady wielkie państwa, gdy jedni chcą zwyciężyć drugich i na zwyciężonych w jakikolwiek sposób wyrzucić tem sroższą zemstę. Lecz gdybym zamierzał rozprawiać o dążeniach stronnictw i całego obywatelstwa obyczajach szczególnie w stosunku do ważności przedmiotu, brakłoby mi pręcej czasu, niż treści. Przeto powracam do rozpoczętego przedmiotu.

43. Po zawarciu przymierza przez Aulusa i szpetnej ucieczce naszego wojska Kwintus Metellus i M. Silanus, zamianowani konsulami na rok następny, podzielili się między sobą prowincjami, przy czem Numidya dostała się w udziale Metellusowi, mężowi energicznemu i wprawdzie zagorzałemu przeciwnikowi stronnictwa ludowego, lecz cieszącemu się sławą czystą i nieskalaną. Ten zaraz po objęciu urzędowania sądząc, że wszystkie inne sprawy ma z kolegą załatwiać, sam całą swą uwagę zwrócił wyłącznie na wojnę, którą miał prowadzić. Przeto nie ufając dawnemu wojsku, czynił zaciągi nowe, zewsząd zgromadzał posiłki, przygotowywał broń odporną i zaczepną, konie i wszystkie potrzeby wojenne, nadto dostateczną ilość zboża: słowem wszystko, co w wojnie zmiennej i wymagającej wielkich nakładów może być potrzebnem. Zresztą w ułatwieniu tych przygotowań senat brał żywy udział swojemi uchwałami, sprzymierzeńcy i Latynowie i królowie dobrowolnem przysyłaniem posiłków, słowem całe państwo przyczyniało się, czem mogło. Załatwiwszy więc wszystko po myśli, udaje się do Numidyi ku wielkiej nadziei obywatelstwa, z jednej strony z powodu wybitnych zalet, z drugiej strony osobiwie dla tego, ponieważ był nieprzystępny pokusom pieniężnym, a właśnie chciwość urzędników podkopała dawniej w Numidyi naszą potęgę, a wzmoctwiła stanowisko nieprzyjaciół.

44. Po przybyciu do Afryki oddał mu prokonsul, Sp. Albinus, wojsko gnuśne, nieożywione duchem wojowniczym, niewytrwałe ani na niebezpieczeństwa ani na trudy, pochopniejsze do walki na język, niż do walki orężnej, łupiące sprzymierzeńców i łupione przez nieprzyjaciół, nieutrzy-

mane w karności i posłuszeństwie. Tak więc nowy wódz miał więcej kłopotu z powodu niesforności wojska, niż pomocy lub nadziei w stosunku do jego wielkiej liczby. Chociaż porę stosowną do prowadzenia wojny ograniczyła zwłoka w wyborach i widział obywatelstwo wyczekujące z natężoną uwagą wyniku wojny, postanowił jednak Metellus nie pierwszej rozpocząć kroki wojenne, aż żołnierzy przyzwyczaił do karności przodków. Albowiem Albinus, przerażony klęską brata Aulusa i wojska, postanowiwszy nie wychodzić z prowincyi, jak długo podczas lata miał w swoim ręku naczelne dowództwo, trzymał zwykle wojsko w obozie stałym, chyba że zmusiła go do zmiany nieprzyjemna woń lub brak paszy. Lecz takiego obozu ani nie owarowywano, ani nie zaciągano czat wedle zwyczaju wojskowego, każdy mógł się wydalać stosownie do upodobania, markietanki włóczyły się z żołnierzami dniem i nocą, w rozprószeniu pustoszyli pola, zdobywali dworki wiejskie, na wyścigi uprowadzali zdobycze w bydłe i ludziach i mieniali je z kupcami za wino zagraniczne i t. p., nadto sprzedawali zboże, wydzielone im publicznie, chleb kupowali z dnia na dzień: słowem, jakie tylko zdrożności dadzą się wymienić lub pomyśleć jako następstwa gnuśności i zbytku, te wszystkie były w naszym wojsku a nadto jeszcze i inne.

45. Lecz — jak słyszę — Metellus zarówno w tem krytycznem położeniu, jak i w krokach nieprzyjacielskich okazał się mężem wielkim i roztrępnym; tak dalece umiał znaleźć średnią drogę między pobłażliwością a surowością, albowiem przedewszystkiem zniósł wszelkie przyczyny gnuśności zakazem, aby nikt nie sprzedawał w obozie chleba ani żadnego pieczywa, aby markietanki nie towarzyszyły wojsku, aby szeregowiec nie miał w obozie ani wśród marszu niewolnika ni bydłęcia jucznego: innym rzeczom ściśle zakreślił granice. Prócz tego marszami w różnych kierunkach codzien obóz zwiżał, wałem i rowem otaczał, jak gdyby nieprzyjaciel znajdował się w pobliżu, częste straże stawił i obchodził je sam z legatami, również w zastępach często się jawił to w pierwszych, to ostatnich, to znów w środku, aby nikt nie wydalał się z szeregu, aby idąc ze sztandarami w pełnej liczbie żołnierz niósł żywność i broń. Tak więc zapobieganiem wykroczeniom więcej niż karaniem wzmocnił wojsko.

46. Tymczasem Jugurta na wieść o krokach Metellusa, a zarazem dowiedziawszy się w Rzymie o jego nieskazitelnosci, począł tracić ufność w powodzenie swej sprawy i teraz dopiero zaczął myśleć na prawdę o poddaniu się. Śle więc do konsula posłów z prośbą pokorną o zachowanie go i jego dzieci przy życiu i z oddaniem wszystkiego narodowi rzymskiemu. Atoli Metellus, jak dawniej wiedział z doświadczenia, że naród Nu-

midów jest nieuczciwy, zmiennego usposobienia, skłonny do przewrotów społecznych. Posłów jednego po drugim, a każdego osobno, stara się pozyskać, a powolnemi próbami przekonawszy się, że się nadają do jego planów, namawia ich licznemi obietnicami do wydania mu Jugurty, przede wszystkim żywcem, w razie niemożności, zabitego, jawnie zaś każe oznajmić to tylko, co było po myśli króla. Następnie sam po kilku dniach wraca do Numidy z groźnem i żądnem boju wojskiem, gdzie zastał nie obraz wojny, ale chaty rojące się od ludzi, po polach bydło i rolników. Z miast i wiosek wychodzili naczelnicy królewscy naprzeciw z gotowością dania zboża, ułatwienia dowozu żywności, słowem gotowi do spełnienia wszelkich rozkazów. Nie mniej przeto Metellus, jak gdyby nieprzyjaciel był w pobliżu, postępował, zabezpieczywszy się od napadu, na wielkiej kraju przestrzeni badał wszystko, był święcie przekonany, że owe znaki poddaństwa są tylko pozorne, że miejscowość pełna zasadzek. Tak więc sam z lekkimi kohortami i z doborowym oddziałem procarzy i łuczników znajdował się w pierwszych szeregach, w ostatnich dowodził legat, G. Maryus, w otoczeniu jazdy. Na obydwóch skrzydłach przydzielił jeźdźców posiłkowych trybunom legionowym i dowódcom kohort w tym celu, aby lekka piechota wraz z nimi odpierała zagony jazdy nieprzyjacielskiej. Albowiem Jugurta był tak podstępny i odznaczał się taką znajomością terenu i sztuki wojskowej, że uchodziło za rzecz niepewną, czy nieobecny czy obecny, w pokoju czy na wojnie był niebezpieczniejszy.

47. Niedaleko od drogi, którą dążył Metellus, znajdowało się numidyjskie miasto, imieniem Waga, najślawniejsze ognisko handlu całego królestwa, gdzie już dawniej zwykli osiedlać się i kupczyć liczni Italikowie. Konsul umieścił tu załogę zarówno dla doświadczenia mieszkańców, jakoteż w razie ich zezwolenia z powodu dogodnego położenia miejscowości; prócz tego kazał zwozić zboże i inne potrzeby wojskowe w przekonaniu, że stosownie do okoliczności mnogość kupców zaopatrywać będzie wojsko w żywność i zasłaniać już nagromadzone zapasy. Wśród tych czynności Jugurta słał raz wraz posłów z pokornemi prośbami, błagał o pokój, oddawał wszystko w ręce Metellusa prócz życia własnego i dzieci. A konsul, nakłoniwszy ich tak, jak poprzednich, do zdrady, odsyłał do domu; królowi pokoju żądanego ani nie odmawiał ani przyrzekał, a wśród tych zwlekań wyczekiwał dotrzymania obietnic przez posłów.

48. Jugurta, porównawszy słowa Metellusa z czynami i przekonawszy się, że go atakują jego własnemi sztuczkami, gdyż mu ustnie zwiastowano pokój, w rzeczy samej zaś najstraszniejszą prowadzono wojnę, największe miasto z rąk wydarto, teren walki nieprzyjaciel dobrze poznał, naród

cały uwiedziony, z konieczności postanowił rozprawić się orężnie. Wybadawszy więc drogę nieprzyjaciół, w nadziei zwycięstwa z powodu dogodnego położenia miejsca gromadzi jak największe wojska wszelakiej broni i skrytymi drożynami wyprzedza nieprzyjaciela. Płynęła w części Numidy, otrzymanej przy podziale przez Adherbala, od południa rzeka, nazwiskiem Mutul, od której w odległości prawie 20.000 kroków ciągnęła się równoległa góra, uposiedzona od przyrody i nietknięta ręką ludzką; prawie ze środka jej wznosił się jakby pagórek, ciągnący się w nieskończoność, zarosły drzewami oliwkowemi, gajami mirtowymi i innymi rodzajami drzew, udającymi się na gruncie suchym i piaszczystym. W pośrodku leżąca płaszczyna opustoszała z powodu braku wody prócz miejsc leżących nad rzeką; takowa, zarosła drzewami, roiła się od trzód bydła i ludzi.

49. Otóż na tem wzgórzu, ciągnącem się w poprzek, jak powiedziałem, Jugurta zatrzymał się, wyciągnąwszy hufce wzdłuż, i oddaje Bomilkarowi dowództwo nad słoniami i częścią wojsk pieszych i udziela mu wskazówek do działania, sam bliżej góry z całą jazdą i doborową piechotą swoich umieszcza. Następnie obchodzi poszczególne oddziały jazdy i piechoty i na wszystko je zaklina, aby pamiętając o dawnem męstwie i zwycięstwie stanęli w obronie własnej i królestwa przed chciwością Rzymian, gdyż walczyć będą z tymi, których niedawno popod jarzmo przepuścili; zmieniono im wodza, nie ducha; co do niego należało, jako do wodza, o to się wcześniej postarał, a mianowicie o stanowisko na miejscu wyższem, dalej aby świadomi terenu walczyli z nieświadomymi, aby mniejsza liczba nie potykała się z większą albo niewyćwiczeni z dzielniejszymi w boju; przeto niech będą w każdej chwili gotowi napaść na Rzymian na dany znak: ów dzień albo pomyślnym skutkiem uwieńczy wszystkie trudy i zwycięstwa, albo stanie się źródłem nieobliczonych cierpień. Nadto każdego z osobna, w miarę jego czynów wojennych albo pieniędzmi obsypał albo wywyższył godnościami, przypomniawszy mu dobrodziejstwa i jego samego innym za wzór stawiał, słowem stosownie do usposobienia każdego, jednego obietnicami, drugiego groźbą, zaklinaniem, każdego w inny sposób zagrzewał do odwagi, gdy tymczasem Metellus, nie wiedząc nic o nieprzyjaciółach, daje się widzieć, gdy schodził z góry wraz z wojskiem. Nierozumiejąc z początku niezwykłego obrazu — albowiem Numidowie z końmi zaczęli się wśród zarośli, wprawdzie niezupełnie zakryci z powodu nizkości drzew, a jednak nie dający się rozpoznać co do swej istoty, gdyż sami wraz z sztandarami byli osłonięci i naturalnem położeniem miejsca i fortem — następnie wnet zmiarkowawszy zasadzkę, na chwilę kazał stanąć hufcom. Tu zmieniawszy oddziały na prawem skrzy-

dle, znajdującem się najbliżej nieprzyjaciół, ustawił szyk o potrójnej rezerwie, między oddziały umieścił procarzy i łuczników, całą jazdę na skrzydłach i dodawszy żołnierzom zachęty kilku słowy stosownie do okoliczności, sprowadza wojsko na równinę w skośnym kierunku, tak jak je ustawił.

50. Lecz widząc, że Numidowie zachowują się spokojnie i nie zstępują z pagórka, z obawy, aby wojsku nie dokuczało pragnienie z powodu pory roku i braku wody, wysłał naprzód legata Rutyliusza z lekkimi kohortami i częścią jazdy nad rzekę, aby tam upatrzyli miejsce pod obóz, w przekonaniu, że nieprzyjaciele częstymi napadami i potyczkami flankowymi opóźnią jego pochód a w braku zaufania do oręża skorzystają ze zmęczenia i pragnienia żołnierzy. Następnie sam stosownie do okoliczności i miejsca powoli postępował w tymsamym porządku, jak zszedł z góry: Maryusa miał za pierwszą linią wojska, sam dowodził jazdą lewego skrzydła, która w pochodzie front stanowiła. Atoli Jugurta widząc, że ostatni hufiec Metellusa pominął jego pierwsze szeregi, zajmuje górę załogą około 2000 żołnierzy pieszych od tej strony, którą zszedł Metellus, aby w razie cofania się przeciwników nie służyła im za schronienie i następnie za oszańcowanie; potem na dany znak nagle napada na nieprzyjaciół. Jedni Numidowie zabijali postępujących w ostatnich szeregach, drudzy atakowali od prawej i lewej strony, groźnie nacierali i napadali, w rzymskich hufcach wszędzie zamęt sprawiali, a z pomiędzy nich nawet ci, którzy z nieustraszoną odwagą zaszli drogę, złudzeni niepewną walką, sami jedynie z daleka byli ranieni nie mając sposobności rażenia ich pociskami naprzeciw lub starcia się wręcz w potyczce. Jeźdźcy już przedtem przez Jugurtę pouczeni, gdziekolwiek oddział konnicy rzymskiej zaczął ścigać, cofali się nie gromadnie ani na jedno miejsce, lecz każdy dokąd inąd w jak największem rozprószeniu. Tak więc liczbą przemagając, ile razy nie mogli nieprzyjaciół odstraszyć od ścigania, otaczali rozrzuconych od tyłu i od boków; jeśli zaś wzgórze bardziej nadawało się do ucieczki niż pola, to i tędy konie Numidów z łatwością pomiędzy zaroślami wstępowały, jako przywykłe do tego. Nasze konie wstrzymywała od tego nierówność terenu, do której nie nawykły.

51. Zresztą wojna przedstawiała obraz zmienny, niewyraźny, szpetny i godny pożałowania: jedni ustępowali w rozprószeniu od swoich, drudzy nacierali, opuszczali chorągwie i występowali z szeregów, gdzie kogo zaskoczyło niebezpieczeństwo, tam stawał opór i odpierał natarcie, broń odporna i zaczepna, konie, mężowie, nieprzyjaciele i ziomkowie nasi, wszystko pomieszane, w niezem planu ni bacznosci, wszystkiem ślepy los kierował. Tak więc już znaczna część dnia upłynęła, a jeszcze wynik walki

**

był niepewny. Metellus widząc wreszcie, że, gdy wszyscy żołnierze znużeni na siłach upadali z wyteżenia podczas skwaru, Numidowie nie tak gwałtownie nacierają, zgromadza powoli żołnierzy na jedno miejsce, szeregi w dawnym szyku ustawia i 4 kohorty rzymskie umieszcza naprzeciw piechoty nieprzyjacielskiej. Wielka część z nich wskutek znużenia wypoczywała na wyżynach. Zarazem błagał i napominał żołnierzy, aby nie upadali na duchu ani nie ścierpieli, żeby nieprzyjaciel w ucieczce Rzymian pokonał: i oni nie mają ani obozu ani oszańcowania żadnego, dokądby w razie ustąpienia mogli się schronić; cała nadzieja polega w orężu. Jednak i Jugurta nie próżnował: obchodził, napominał, wszczynął utarczki i sam z doborowymi żołnierzami wszystkiego próbował, spieszył swoim z pomocą, nacierał na nieprzyjaciół, gdy się chwiali. O których odwadze się przekonał, powstrzymywał ich zapędy, rażąc ich z daleka.

52. W ten sposób walczyli z sobą dwaj znamienici wodzowie, osobiście równi, lecz nie mający równych widoków. Metellus miał za sobą walczność żołnierzy, ale niedogodny teren; dla Jugurty wszystko było korzystnem prócz żołnierzy. Rzymianie nareszcie widząc, że nie mają schronienia i że nieprzyjaciel nie rozpoczyna walki — a już wieczór nastał — wdzierają się pod górę stosownie do rozkazu. Numidowie utracili stanowisko i w puch zostali rozbici: tylko kilku padło, większą część ocaliły chyżość w ucieczce i okolica, nieznaną nieprzyjaciółom. Tymczasem Bomilkar, ustanowiony przez Jugurtę dowódcą sioni i części wojsk pieszych, jak wyżej wspomnieliśmy, skoro tylko minął go Rutylius, sprowadza swoich powoli na równinę i gdy legat spiesznie podąży nad rzekę, dokąd go wysłano, spokojnie stosownie do okoliczności szyk w porządku ustawia i nie zaniedbuje śledzić ruchów nieprzyjacielskich. Skoro się dowiedział, że Rutylius już się zatrzymał i niczem nie był zajęty, a zarazem usłyszawszy krzyk z pola walki Jugurty, coraz wzrastający, z obawy, aby legat poznawszy istotny stan rzeczy, nie przybył z pomocą swoim uciśnionym, rozciągnął swoją linię bojową, którą przedtem nie polegając na męstwie żołnierzy ściślej ustawił, aby go odgradzić w ten sposób od Rzymian i tak podsuwa się aż pod obóz Rutyliusza.

53. Rzymianie spostrzegają nagle wielką moc kurzu; albowiem widok w dal zasłaniało pole zarosłe lasami. I zrazu sądząc, że wiatr miota kurzawę, następnie widząc ją niezmienną i coraz bliższą w miarę posuwania się wojska, poznawszy istotny stan rzeczy, szybko chwytają za broń i ustawiają się przed obozem podług rozkazu. Następnie gdy się zbliżono, z obu stron nacierają z ogromnym krzykiem. Numidowie tak długo tylko zatrzymawszy się, jak długo widzieli pomoc w sionach, skoro zaś spo-

strzegli, że uwieźli w gałęziach drzew i że tak po jednym dostają się w pułapkę, pierzchają i cało uchodzą pod osłoną pagórka i nocy, która już nastąpiła, wielu nawet broń porzuciwszy. Złapano 4 słonie, całą resztę w liczbie 40 zabito. Atoli Rzymianie, pomimo niesłychanego znużenia marszem, pracą obozową i walką, jednak w porządku i ostrożnie naprzód idą, ponieważ Metellus bawił za długo wbrew oczekiwaniu: albowiem podstęp Numidów nie dozwalał na żadną zwłokę ani wahanie się. Jakoż z początku wśród ciemnej nocy w niezbyt wielkiej od siebie odległości zbliźali się z hałasem, jakby nieprzyjaciele, strasząc jedni drugich i sprawiając zamęt i byłoby przyszło do zajść oplakanych wskutek pomyłki, gdyby z obu stron wysłani jeźdźcy nie byli zbadali rzeczy. Tak więc z obawy zapanowała nagle radość: żołnierze radośnie nawoływali się po imieniu, opowiadali o zdarzeniach i słuchali opowiadań, każdy swe dziarskie czyny wynosił pod niebiosa. Bo też taki jest porządek na świecie: w razie zwycięstwa nawet gnuśnym wolno się chlępić, niepowodzenie odbiera otuchę nawet mężnym.

54. Metellus, bawiąc 4 dni w tysamym obozie, starannie opatruje rannych, zasługujących się w boju obdarza obyczajem wojennym, wszystkich chwali na zgromadzeniu i składa im podziękowanie; zachęca, aby w pozostałych zadaniach, znacznie już lżejszych, okazali tęsamą odwagę: już dosyć walczone w imię zwycięstwa, czekają ich trudy w celu osiągnięcia łupów. Jednak tymczasem wysłał na zwiady zbiegów i innych jako narzędzia dogodnie w tej sprawie, w celu dowiedzenia się o miejscu pobytu i krokach Jugurty, czy się znajduje w małym otoczeniu, czy ma wojsko, jak mu się po klęsce powodzi. On tymczasem już się cofnął w miejscowości lesiste i obronne z natury i zgromadzał tu wojsko, co do liczby ludzi dość znaczne, ale tępe i słabe, znające się więcej na uprawie roli i hodowli bydła, niż na wojnie. A działo się to wskutek tego, że za królem nikt z Numidów po ucieczce nie poszedł prócz jazdy królewskiej. Każdy obiera drogę podług upodobania i nie uwłaszcza to honorowi wojskowemu: takie są u nich zwyczaje. Metellus widząc więc jeszcze wówczas, że król jest nieugięty, że zanosi się na nową wojnę, która mogła być prowadzona tylko wskutek jego gorącej chęci, nadto widząc nierówną walkę z nieprzyjaciółmi, że owi zwyciężeni mniejsze straty ponoszą, niż jego zwycięzcy żołnierze, postanowił wojnę prowadzić nie utarczkami ani w szyku bojowym, ale w inny sposób. Zapuszcza więc zagony w najbogatsze okolice Numidyj, pustoszy role, zdobywa i pali wiele zamków i miast nieopatrznie owarowanych lub nie mających załogi, dorosłych każe w pień wyciąć, reszta z rozkazu jego staje się

łupem żołnierzy. Wśród takiego postrachu oddano Rzymianom wielu ludzi jako zakładników. Zboża i innych potrzeb w dostatecznej ilości dostarczono; stosownie do okoliczności pomieszczano załogi. A takie postępowanie odstręczało króla od jego ziomeków więcej, niż niepomyślna wojna, tem bardziej, że zmuszonym był do ścigania ten, którego cała nadzieja polegała na cofaniu, się i ten, który dogodnego nie zdołał obronić stanowiska, zmuszony był do prowadzenia wojny w niedogodnym miejscu. Jednakże obiera stosownie do okoliczności plan możliwie najlepszy: wojsku każe czekać przeważnie w temsamem miejscu, sam ściga Metellusa z jazdą doborową, w nocy i na bezdrożach niepoznany napada nagle Rzymian rozprószonych. Bardzo wielu z nich bezbronych pada, wielu dostaje się w niewolę, słowem nikt cało nie uszedł, a Numidowie przed nadejściem pomocy z obozu, stosownie do rozkazu, cofają się na wzgórze okoliczne.

55. Tymczasem w Rzymie zapanowała niezmierna radość na wieść o czynach Metellusa, jako on sam się sprawował i dowodził wojskiem przodków obyczajem, jak zwyciężył pomimo niedogodnego miejsca dzięki swemu męstwu, jak zajął kraj nieprzyjaciół, a Jugurte, którego gnuśność wzbila Aulusa w dumę, zmusił do szukania nadziei ocalenia w pustyni i ucieczce. Senat więc uchwała dziękczynne uroczystości bogom nieśmiertelnym za te szczęśliwe wydarzenia, obywatelstwo, wylekłe dawniej i trwożne o wynik walki, oddawało się radości, sława Metellusa jaśniała rozgłosem. Tem usilniej więc dążył do zupełnego pokonania wroga, wszelkimi sposobami się spieszył, wystrzegał się tylko, aby nigdzie nie stał się dogodnym nieprzyjacielowi, pamiętając o tem, że w ślad za sławą kroczy zawiść. To też w miarę rozgłosu stawał się tem ostrożniejszym i od czasu zasadzki Jugurty nie puszczał łupieskich zagonów wojska poszczególnymi oddziałami. W razie potrzeby zboża lub paszy kohorty stanowiły ochronę z całą jazdą; częścią wojska dowodził sam, resztą Maryus. Lecz więcej palono, niż łupiono. Rozbijali obóz w dwóch miejscach w niezbyt wielkiem od siebie oddaleniu. Gdzie potrzeba było siły, jawili się wszyscy, zresztą działali oddzielnie celem szerzenia popłochu i obawy. W tym czasie Jugurta postępował naprzód wzgórzami, szukał sposobności lub miejsca do stoczenia walki i, z której strony spodziewał się nadejścia nieprzyjaciela, palił paszę, zasypywał źródła wód i tak nielicznych; pokazywał się to Metellusowi, to Maryusowi, atakował ostatnie hufce w pochodzie i natychmiast wracał na pagórki, znowu to tym, to owym groził: ani bitwy nie staczał ani spocząć nie dał, jedynie tylko wstrzymywał nieprzyjaciela od powziętego zamiaru.

56. Wódz rzymski widząc, że go nękają podstępem działaniem i że nieprzyjaciel nie nastęcza sposobności do otwartej walki, postanowił oblegać wielkie miasto, imieniem Zama, klucz tej części kraju, w nadziei, że Jugurta, jak tego należało oczekiwać, przyjdzie w pomoc swoim uciesnionym i to da powód do stoczenia stanowczej bitwy. Atoli ów dowiedziawszy się od zbiegów o zamiarach, wyprzedza Metellusa wielkimi marszami: zachęca mieszkańców do obrony miasta, dodawszy im zbiegów do pomocy, którzyto ludzie byli najzaufańsi w wojsku królewskim, gdyż nie mogli zawieść zaufania, nadto zapowiada swe przybycie z wojskiem w stosownej chwili. Poczyniwszy te zarządzenia, cofa się w okolice jak najbardziej skryte i wnet dowiaduje się, że Maryusa wysłano wśród marszu za zbożem z kilku kohortami do Sykki, któreto miasto pierwsze odpadło od króla po nieszczęsnej walce. Tam zdąża w nocy z doborową jazdą i rozpoczyna walkę z Rzymianami w chwili, gdy już z bramy wychodzili; oraz wzywa mieszkańców Sykki donośnym głosem do otoczenia kohort od tyłu: szczęście nastęcza im sposobność świetnego odznaczenia, w razie pomyślnego wyniku, on sam będzie już spokojnie królował bez obawy. I gdyby Maryus nie był dość wcześniej uderzył i nie wyszedł z miasta, to niezawodnie wszyscy mieszkańcy Sykki, a przynajmniej wielka ich część byłaby się odstrychnęła od wierności: taką zmiennością powodują się Numidowie. Żołnierze Jugurty, wzmocnieni na chwilę przez króla na duchu, wobec przemożnego ataku nieprzyjaciół, po stracie niewielu rzucają się do ucieczki.

57. Maryus przybył pod Zamę. To miasto, leżące na równinie, było owarowane raczej sztucznie, niż naturalnem położeniem, dobrze zaopatrzone w potrzeby, zasobne w broń i obrońców. Metellus więc stosownie do okoliczności i miejsca poczyniwszy wszystkie przygotowania, otacza wojskiem wszystkie fortyfikacye i wyznacza każdemu z legatów stanowisko. Następnie na dany znak równocześnie wznoszą zewsząd ogromny okrzyk, ale to nie przeraża Numidów: w groźnej postawie, gotowi do ataku, w milczeniu czekają i walka się rozpoczyna. Rzymianie, każdy w miarę swoich zdolności, jedni rażą zdala kulami lub kamieniami, drudzy postępują pod mur i jużto go podkopują, już też po drabinach się nań wdzierają: pragną walczyć z bliska. Przeciwnie mieszczanie staczają na stojących najbliżej kamienie, pale, rohatyny, nadto ciskają gorejące smolne pochodnie, zmieszane z siarką. Lecz nawet owych, którzy zdala pozostali, nie dość zabezpieczyła wrodzona ostrożność, albowiem bardzo wielu raziły pociski z dział lub ręką rzucone; to też w równem znajdowali się niebezpieczeństwie dzielni i bojaźliwi, lecz sława ich czekała nierówna.

58. W czasie tej utarczki pod Zamą Jugurta napada niespodzianie na obóz nieprzyjaciół z wielkiem wojskiem. Wskutek niebacznosci załogi, która bynajmniej nie spodziewała się walki, wkracza w bramę. Owóz nasi, zdjęci nagłym strachem, radzą sobie, każdy swoim sposobem; jedni uciekają, drudzy chwytają za broń, wielka część odniosła rany lub poległa. Zresztą z całej rzeszy nie więcej, jak czterdziestu, pamiętając o sławie narodu rzymskiego, zebrawszy się razem zajęli miejsce cokolwiek wyższe od innych i nie mogli stąd być spędzeni pomimo największych ataków, lecz pociski zdala miotane odrzucali napowrót, mała garstka mniej chybiała w masie nieprzyjaciół, a cudów męstwa dokazywała, ile razy Numidowie, za nadto się zbliżyli, z największą natarczywością ich mordowała i w puch rozbijała. Tymczasem Metellus energicznie działając posłyszał z tyłu krzyk nieprzyjaciół; następnie zwróciwszy konia, spostrzegł, że ku niemu uciekają, a było to dowodem, że to jego ziomkowie. Czem prędzej więc posłał całą jazdę do obozu, a Gajusa Maryusa natychmiast z kohortami sprzymierzeńców i zaklina go ze łzami w oczach na przyjaźń i na rzecz pospolitą do niedopuszczenia, aby jakakolwiek hańba przylgnęła do zwyciężkiego wojska lub żeby nieprzyjaciel oddalił się. Ów wykonywa zlecenia w krótkim czasie. Jugurta zaś, znalazłszy przeszkodę w warownem urządzeniu obozu, gdy jedni ponad wał spadali, drudzy sami sobie przeszkadzali w pośpiechu w wązkich przejściach, cofnął się w miejsca warowne z wielkimi stratami. Metellus za nadejściem nocy z niczem wraca do obozu.

59. Następnego więc dnia przed szturmem rozkazuje całej jeździe w tej stronie, którądy miał król nadejść, zająć stanowisko przed obozem, bramy i najbliższe miejsca wyznacza trybunom, następnie sam zdąża pod miasto i, jak w dniu poprzednim, szturm przypuszcza. Tymczasem Jugurta z ukrycia nagle na naszych uderza: ci, którzy stali w najpierwszym szeregu, cokolwiek prerażeni, popadają w popłoch, reszta spieszy im szybko z pomocą. I byliby nie zdołali dłużej stawić oporu Numidyjczykowi, gdyby połączona piechota z jazdą rzymską w utarczce nie zadała wielkiej klęski Numidom; a jazda ufając w pomoc piechoty nie czyniła, jak zwykle w konnej utarczce, atakując i cofając się, ale wprost pędem zwróciła się na nieprzyjaciół i sprawiła zamęt zupełny; tak więc przy pomocy swojej lekkiej piechoty nieprzyjaciela prawie całkiem zwyciężyli.

60. W tym czasie wrzał bój zacięty pod Zamą. Gdzie każdy legat albo trybun miał stanowisko, tam każdy wyteżał całą całą siłę i nikt nie liczył na drugiego, ale tylko na siebie; podobnie postępowali mieszkańcy miasta: szturm odpierali i czynili przygotowania na wszystkich

punktach, raczej przemyśliali nad tem, jakby drugich zranić, niż siebie zakryć, krzyk mieszał się z nawoływaniem, radość z jękiem, szcęk oręża wzbijał się pod niebiosa, zewsząd latał grad pocisków. Lecz obrońcy murów, ile razy nieprzyjaciele na chwilę tylko przerwali walnę, z uwagą spoglądając w dal przypatrywali się walce jazdy; mógłbyś być widzieć ich w miarę powodzenia Jugurty, raz wesołych, to znów zatrwożonych i jak gdyby mogli być przez swoich słyszani albo widziani, jedni napominali, drudzy zagrzewali, dawali znaki rękoma lub wychylali się to tu, to ówdzie, jakby dla uniknięcia pocisków lub ich miotania. Gdy to Maryus zauważył — gdyż on miał w tej stronie stanowisko — z rozmysłu zwolnił działanie i udawał zwątpienie w powodzenie sprawy; pozwala Numidom bez przeszkody przypatrywać się utarczce króla. Gdy więc oni przykuli uwagę do wyteżającej pracy swoich, nagle przypuszcza szturm z ogromną gwałtownością, a żołnierze wdarłszy się po drabinach, już prawie szczyt murów zajęli, gdy się dopiero mieszczanie zbiegają, kamienie, zarzewie i inne pociski prócz tego ciskają. Nasi stawiają z razu opór, następnie gdy się jedna lub druga drabina złamała, ci, którzy wyżej stali, pospadali, kilku uszło cało, wielka część ranami okryta. Wreszcie z obu stron walnę noc rozjęła.

61. Metellus widząc zamiar udaremniony i trudność zdobycia miasta, a widząc, że Jugurta zapuszcza się w walnę tylko z nienacka lub w miejscu dogodnem, a lato już się skończyło, odstępuje od Zamy i umieszcza załogi w tych miastach, które przeszły na jego stronę i dość były obronne wskutek naturalnego położenia miejsca lub owarowania; resztę wojska umieszcza w prowincyi, sąsiadującej z Numidyą dla przezimowania. I nie spędza tego czasu obyczajem innych na próżnowaniu i rozpuszcie, lecz ponieważ orężna walna nie na wiele się przydała, knowa zasadzki przeciw królowi za pośrednictwem swoich przyjaciół i stara się zużytkować ich zdradę zamiast oręża. Usiłuje więc wielkimi obietnicami pozyskać Bomilkara, który był w Rzymie z Jugurtą i stamtąd pomimo dania zakładników potajemnie umknął przed śledztwem za zabicie Massywy, ponieważ z powodu największej przyjaźni miał największą łatwość podejścia. Zrazu tylko tyle zdziałał, że potajemnie przybył do niego na rozmowę; następnie dawszy mu słowo, że senat uwolni go od kary i cały majątek mu zwróci, jeśli wyda Jugurtę żywcem lub zabitego, z łatwością nakłania Numidę, z natury wiarołomnego i lękającego się, aby w razie zawarcia pokoju z Rzymianami na podstawie warunku pokoju nie wydano go i nie ukarano.

62. Ten przy pierwszej sposobności udaje się do Jugurty stroskanego i narzekającego na swe straszne położenie, napomina go i ze łzami zakli-

na, aby już raz pamiętał o sobie, dzieciach i narodzie numidyjskim, który na to w całej pełni zasługuje: pokonano ich we wszystkich potyczkach, kraj spustoszone, mnóstwo ludzi wzięto do niewoli lub zabito, skołatano potęgę królestwa, już dość na próbę wystawiał i męstwo żołnierzy i swe szczęście, niechaj się strzeże, aby Numidowie nie zaczęli sami sobie radzić wobec jego zwlekania. Temi i tym podobnemi namowami skłania króla do poddania się. Król śle posłów do wodza z oznajmieniem, że rozkazy wykona i że bez żadnych zastrzeżeń zdaje na łaskę lub niełaskę siebie i swoje królestwo. Metellus każe przyzwać z leż zimowych spieszenie mężów stanu senatorskiego i z nimi jakoteż z innymi, do tego celu odpowiednimi, odbywa radę wojenną. Tak obyczajem przodków na mocy uchwały wojennej żąda od Jugurty 200000 fnt. srebra, każe wydać wszystkie słonie, koni i broni niemałą liczbę. Po bezzwłocznem załatwieniu tego rozkazuje przyprowadzić w kajdanach wszystkich zbiegów. Z nich wielką część stosownie do rozkazu sprowadzono; garstka z chwilą nastania poddaństwa uszła do króla Bokchusa do Mauretanii. Jugurta więc, pozbawiony broni, ludzi, pieniędzy, gdy go wzywano do Tyzdydum dla otrzymania rozkazów, znowu zaczął się wahać i poczuwając się do winy lękać się należnej zapłaty. Wreszcie strwoniwszy wiele dni na wahaniu się, zniechęcony swem niepowodzeniem uważając wszystko za lepsze niż wojnę, to znowu rozważając w duszy, jak ciężkim jest upadek z tronu w stan niewoli, postradawszy całkiem wiele potężnych załóg, podejmuje wojnę na nowo. A w Rzymie senat naradzając się nad podziałem prowincyi wyznaczył Metellusowi Numidyę.

63. Około tegosamego czasu w Utyce oświadczył wróżbita Gajusowi Maryusowi, który właśnie badał wyrok i ze zwierząt ofiarnych, że mu się zapowiada przyszłość pełna blasku, wzywając go, aby przeto zamysły swoje, ufny w pomoc bogów, doprowadzał do skutku, aby próbował szczęścia, a wszystko uwieńczy pomyślny skutek. Atoli owego już dawniej paliła niezmierna żądza dostąpienia konsulatu, do czego miał mnóstwo zalet jak zapobiegliwość, uczciwość, przednią znajomość sztuki wojskowej i niepospolitą odwagę w boju. Brakowało mu tylko starożytności rodu. Nadto w domu był skromny, wyższy ponad zmysłowość i żądzę bogactw, jedynie tylko chciwym był sławy. Wszystko to było dobre, ale urodził się i lata chłopięce spędził w Arpinum, gdzie po raz pierwszy jego wiek młodociany pozwolił mu służyć wojskowo, zaprawiał się w twardej żołnierce, a nie nabywał łatwości wysłowienia i wytworności wielkoświatowej. Tak wśród zajęć uczciwych umysł niezepsuty dojrzał. Gdy więc naprzód ubiegał się o trybunat wojskowy u ludu, z łatwością uzyskał głosy

wszystkich trybus, stawszy się głośnym czynami, chociaż wielu nie znało go osobiście. Następnie po tym urzędzie zdobył sobie jeden po drugim, a zawsze tak się sprawował w urzędowaniu, że miano go za godnego wyższego urzędu nad ten, który piastował. A jednak ten mąż do tej pory tak znakomity — bo później dał się unieść przesadnej ambicyi — nie śmiał ubiegać się o konsulat. Jeszcze wówczas inne urzędy plebejusze sprawowali, szlachta pomiędzy sobą konsulat z rąk do rąk sobie oddawała. Każdy nowicysz uważany był za niegodnego dostąpienia tego zaszczytu, chociażby nad wszelki wyraz wślawił się znakomitymi czynami, a konsulat w razie osiągnięcia go uchodził prawie za zhańbiony.

64. Maryus więc widząc, że słowa wieszczka zgadzają się z jego serdecznymi życzeniami, prosi Metellusa o urlop celem kandydowania. A choć odznaczał się męstwem, sławą i innymi zaletami, których sobie każdy uczciwy człowiek życzyć powinien, jednak cechował go umysł hardy i dumny, wspólne zło szlachty. Tak więc zrazu zaskoczony niezwykle żądaniem dziwił się zamiarowi i jakby w imię przyjaźni napominał go, aby sobie głowy nie zawracał taką przewrotnością i aby nie pragnął wzbicie się zbyt wysoko: nie każdy powinien kusić się o wszystko, niechaj będzie zadowolony z swego losu; wreszcie niechaj się strzeże żądać tego od narodu rzymskiego, czego mu prawnie odmówić można. Gdy, mniej więcej to powiedziawszy, nie mógł wpłynąć na zmianę postanowienia Maryusa, odpowiedział mu, że uczyni zadość jego żądaniu, skoro mu tylko na to pozwolą publiczne zajęcia. Gdy zaś Maryus i później nieraz powtarzał swe prośby, miał mu oświadczyć, aby nie spieszył się z odjazdem: gdyż będzie miał dość czasu ubiegać się o konsulat wraz z jego synem. A ten służył w tym czasie w przybocznym orszaku ojca licząc około 20 lat. Ta odpowiedź jeszcze więcej zapaliła Maryusa do godności, tak gorąco przenień pożądaną, i gwałtownie usposobiła przeciw Metellusowi. W szalonym więc gniewie, który jest najgorszym doradcą, szedł na przebój, czynił i mówił wszystko to, co mu tylko mogło pozyskać życzliwość, żołnierzy, nad którymi miał dowództwo na leżach zimowych, w mniejszej, niż dawniej, trzymał karności; wobec kupców, których wielka była liczba w Utyce, wyrażał się o wojnie nienawistnie i z przechwałkami, mówiąc, że, gdyby mu połowę wojska powierzono, będzie miał Jugurtę w kajdanach za dni kilka; że wódz naczelny zwleka z rozmysłu, ponieważ jako człowiek próżny i odznaczający się dumą królewską, zbyt cieszy się władzą. A wierzone temu tem chętniej, ponieważ długa wojna nadweryżyła ich majątki i ponieważ człowiekowi jego życzenia nigdy dość szybko spełnić się nie mogą.

65. Był nadto w wojsku naszym pewien Numidyjczyk, imieniem Gauda, syn Mastanabala, wnuk Mazynissy, którego Micypsa w testamencie nazaczył drugim spadkobiercą, człowiek złamany chorobami i z tego powodu cokolwiek przytępiony na umyśle. Jegoto prośbie, aby obyczajem królewskim mógł swe krzesło obok krzesła wodza umieścić, również późniejszemu domaganiu się roty jeźdźców rzymskich jako straży przybocznej, Metellus odmówił, a mianowicie zaszczytu, ponieważ tylko tym dostawał się w udziale, których naród rzymski za królów uznał, straży przybocznej odmówił mu, ponieważ hańbiloby to rycerzy rzymskich, jeśliby ich przydano jako towarzyszków Numidyjczykowi. Do niego więc oburzonego zwraca się Maryus i zachęca go, aby przy jego pomocy domagał się ukarania wodza za obelgę wyrządzoną; człowieka, mającego z powodu chorób umysł nadwątlony, wynosił pochlebnemi słowy, mówiąc mu, że on jest królem, on mężem niezrównanym, on wnukiem Mazynissy; w razie pojmania lub zgładzenia Jugurty niezwłocznie tron Numidyjki posiędzie, a to nawet bardzo rychło staćby się mogło, gdyby jego samego jako konsula wysłano na tę wojnę. Więc i owego i rycerzy rzymskich, żołnierzy i kupców, jednych sam, drugich nadzieja pokoju nakłania, aby pisali do Rzymu listy do krewnych z ostremi wycieczkami przeciw Metellusowi za prowadzenie wojny, a zarazem domagali się Maryusa na naczelnego wodza. Tak więc wiele osób na mocy najgodziwszego polecenia popierało jego kandydaturę o konsulat, a właśnie w tym czasie gmin wynosił nowicyzów po rozgromieniu szlachty prawem Mamiliusa. Tak wiodło się Maryusowi na każdym kroku.

66. Tymczasem Jugurta, zdecydowawszy się po zaniechaniu myśli o poddaństwie, rozpocząć wojnę na nowo, wszystko przygotowywał nader troskliwie, spieszył się, gromadził wojsko; odpadłe państwa starał się pozyskać grozą lub obietnicami, owarowywał pozostałe mu dogodnie stanowiska, broń zaczępną i odporną, wszystkie straty, poniesione w nadziei uzyskania pokoju, starał się naprawić lub uzupełnić przez zakupno, przyciągał na swoją stronę rzymskich niewolników, a nawet same załogi pieniędźmi kusił: słowem niczego nie zaniedbał ani w spokoju nie pozostawił, wszystkie poruszał sprężyny. Wobec tego mieszkańcy Wagi, gdzie Metellus z samego początku w czasie układów Jugurty o pokój załogę pozostawił, na usilne nalegania króla i dawniej niedobrowolnie odstrychnięci, mianowicie przedniejsi obywatele sprzysięgają się, albowiem gmin, jakto zwykle bywa, osobliwie numidyjski, był niestały, buntowniczy i niezgodliwy, dążył do przewrotu, wrogo usposobiony wszelkiemu spokojowi. Następnie porozumiawszy się pomiędzy sobą, umówili się na trzeci dzień,

ponieważ dzień ten, bardzo uroczysto obchodzony, był dniem radości i wesela w całej Afryce i nie zapowiadał nic groźnego. Lecz w stosownym czasie zapraszają do swoich domów, każdy kogo innego, setników i trybunów wojskowych i samego naczelnika miasta, T. Turpiliusa Syllanusa; tych wszystkich z wyjątkiem Turpiliusa w czasie uczy mordują, potem napadają na żołnierzy rozprószonych, bezbronnych, jak zwykle w takich razach, i bez nadzoru zostających. Tosamo czyni gmin, częścią z namowy szlachty częścią z usposobienia w takich rzeczach, którym, jako nieznanym celu wypadków, zaburzenia same i przewrót dość się podobały.

67. Rzymscy żołnierze nie mając najmniejszego pojęcia, co im czynić wypada, drżeli nagłym strachem zdjęci. Pod zamkiem miasta, przechowującym sztandary i tarcze, stała załoga nieprzyjacielska; bramy już przedtem zamknięte nie dopuszczały ucieczki, nadto niewiasty i pacholeta na wyścigi ciskały z dachów budynków glazy i to, co się nawinęło pod rękę. Przeto nie mogli się ani ustrzedz przed dwoistym niebezpieczeństwem, ani najmężniejsi nie mogli stawić oporu całkiem bezsilnym: zarówno bezkarnie śmierć znajdowali dzielni, tchórze, dziarscy i lękliwi. W tej tak okropnej chwili pomimo srogości Numidów i zamknięcia zewsząd miasta naczelnik Turpilius sam jeden ze wszystkich Italików uszedł cało. Nie dowiedzieliśmy się, czy to stało się wskutek litości jego gospodarza, czy wskutek układu lub przypadku; na wszelki wypadek uchoździ za człowieka bez czci i charakteru, ponieważ mu nędzne życie było droższem od nieskażonej sławy.

68. Metellus na wieść o zajęciach w Wadze zasmucony usunął się na krótki czas od ludzi. Następnie wśród gniewu i zgryzoty dokłada wszelkich starań celem pomszczenia krzywd. O zachodzie słońca wyprowadza legion, z którym zimował, i lekką jazdę numidyjską w jak największej liczbie i przybywa następnego dnia około 3. godziny na jakąś płaszczynę, otoczoną niezbyt wysokimi pagórkami. Tu uwiadomia o wszystkim żołnierzy, znużonych długością marszu i już zniechęconych, i oświadcza, że miasto Waga nie więcej nad 1000 kroków oddalone: przystoi im resztę trudu znosić spokojnie, byleby się pomścili za swoich nader walecznych i nad wyraz nieszczęśliwych współobywateli, zresztą czyni im łaskawie widoki na zdobycz. Wzmocniwszy w nich w ten sposób odwagę, każe jeźdźcom postępować w naczelnym oddziale na szerokiej przestrzeni, piechocie iść w jak najbardziej zwartych szeregach i sztandary pochować.

69. Skoro mieszkańcy Wagi spostrzegli, że wojsko przeciw nim zdąża, sądząc zrazu tak, jak było rzeczywiście, że jest to Metellus, zamknęli bramy; następnie widząc, że nie ma pustoszenia ról, a w pierwszych sze-

regach jazdę numidyjską, sądzili znowu, że to Jugurta, i z wielką wychodzą radością naprzeciw. Jedni z jazdy i piechoty na znak nagle dany zabijali tłum ludzi, który wylął z miasta, drudzy około bram spieszenie się krzątali, część zdobywała wieże: gniew i nadzieja zdobyczy przemagały znużenie. Tak mieszkańcy Wagi dwa dni tylko cieszyli się swoim wiarołomstwem; miasto wielkie i bogate całe poniosło karę lub stało się łupem. Turpilius, który jako naczelnik miasta sam jeden ze wszystkich zbiegł, jak wyżej wykazaliśmy, wezwany przez Metellusa do bronienia się, z powodu niedostatecznego usprawiedliwienia się skazany i ochłostany poniósł karę śmierci; pochodził bowiem z Lacyum.

70. Około tegosamego czasu Bomilkar, z którego namowy Jugurta rozpoczął przedtem kroki o poddanie się, zaniechane później z obawy, podejrzrywany przez króla i sam go podejrzrywający, dążył do zmiany stosunków, czyhał podstępnie na jego zagładę, dzień i noc suszył sobie głowę, wreszcie próbując wszystkiego przybiera sobie za współnika Nabdalsę, człowieka szlacheckiego pochodzenia, słynącego z wielkich bogactw i cieszącego się wielką wziętością u swoich ziomeków, zazwyczaj niezawisłe od króla wojsko prowadzącego i zwykle załatwiającego wszystkie sprawy, których Jugurta znużony lub ważnemi sprawami zajęty sam załatwić nie mógł; skutkiem czego ów urosł w sławę i nagromadził bogactwa. Tak więc obaj zgodnie wyznaczają dzień do zasadzki; resztę postanowiono przygotować w miarę potrzeby stosownie do okoliczności. Nabdalsa udał się do wojska, które miał w czasie leż zimowych Rzymian podług rozkazu w celu zapobiegania pustoszeniu ról przez nieprzyjaciół. Gdy wielkością czynu przerażony na czas nie przybył, a sama obawa przeszkadzała sprawie, Bomilkar chcąc już raz zamiary do skutku doprowadzić i zakłopotany z powodu wahania się współnika, aby zaniechawszy planu dawnego nie chwycił się nowego, przez ludzi zaufanych wysłał doń list, w którym skarży się na jego chwiejność i gnuśność, wzywa na świadectwo bogów, na których go zaklinał, napomina go, aby nagród Metellusa na własną nie obracał zgubę: zbliża się już koniec Jugurty; zresztą rozchodzi się tylko o to, czy zginie wskutek jego czy Metellusa dzielności; przeto niech rozważy, co woli, nagrodę czy tortury.

71. Lecz gdy ten list przyniesiono, właśnie Nabdalsa, znużony, spoczywał w łożu, gdzie przeczytawszy list Bomilkara, zrazu zakłopotał się, następnie sen go opanował, jak się zwykle dzieje z umysłem znękanym. Był przy nim pewien Numidyjczyk, sekretarz, cieszący się jego zaufaniem i przyjaźnią i wtajemniczony we wszystkie plany z wyjątkiem ostatniego. Otóż dowiedziawszy się o przyniesieniu listu, a sądząc, że zachodzi po-

trzeba jego pomocy lub rady wedle zwyczaju, wszedł do namiotu i kiedy Nabdalsa spał, wziął do rąk list, położony niebacznie u głowy pod poduszką, i przeczytał, a następnie dowiedziawszy się o zasadzce, podążył pospiesznie do króla. Nabdalsa, zbudziwszy się wkrótce potem a nie znalazłszy listu i poznawszy istotny stan rzeczy, miał zrazu zamiar ścigać zdrajcę, a gdy się to okazało daremnem, zwrócił się do Jugurty celem prześlągnięcia go: oświadcza mu, że chytrłość sługi uprzedziła jego zamiary; ze łzami w oczach zaklina go na przyjaźń i na dawne swoje wierne usługi, aby go nie podejrzywał o taką zbrodnię.

72. Na to odpowiedział król łaskawie, choć w duszy inny knował zamiar. Kazawszy stracić Bomilkara i wielu innych, o których współnictwie w zasadzce się przekonał, gniew na jakiś czas stłumił, aby z tego powodu nie wybuchł rokosz. Lecz od tej chwili Jugurta nie miał nocy ani dnia spokojnego i nie ufał ani miejscu ani żadnemu człowiekowi ani okoliczności, lękał się zarówno współziomków jak i nieprzyjaciół; wszystko dokładnie rozpatrywał i drżał za najłżejszym szelestem, noc spędzał corażto w innym miejscu, niekiedy zerwawszy się ze snu i chwyciwszy za broń, wyprawiał hałasy; tak urojona obawa miotła nim, jak szaleństwo.

73. Metellus więc, dowiedziawszy się od zbiegów o upadku Bomilkara i o wyjściu na jaw całej sprawy, znowu czyni pospieszne przygotowania, jakby do ponownej wojny; Maryusa, trapiącego go prośbami o urlop, odsyła do domu w przekonaniu, że jako zniechęcony i oraz obrażony niezbyt mu się nadaje. I w Rzymie gmin z listów, pisanych w sprawie Metellusa i Maryusa, przyjął już z zadowoleniem wieści o jednym i drugim. U wodza razilo wysokie jego pochodzenie, które mu dawniej blasku dodawało, natomiast Maryusowi niskie pochodzenie przyczyniło się do zyskania przychylności; zresztą u jednego i drugiego bardziej ważyło na szali usposobienie stronniectw, niż wrodzone dobre lub złe strony. Nadto niespokojni urzędnicy burzyli lud, Metellusowi na wszystkich zgromadzeniach zarzucali śmiertelne grzechy, męstwo Maryusa nadmiernie wysławiali. Wreszcie gmin tak się zapalił, że rękodzielnicy i wszyscy wieśniacy, których majątek i kredyt na ręcznej pracy polegał, porzuciwszy warsztaty, gromadzili się koło Maryusa i zaniebdywali swych najważniejszych zajęć wobec jego ambitnych zamiarów. Tak więc zachwiał się znaczeniem szlachty, po wielu latach oddano konsulat człowiekowi, nie należącemu do szlachty rodowej, i później naród, zapytany przez trybuna ludu, T. Manlius Mancinusa, kogo życzy sobie do prowadzenia wojny z Jugurtą, w pełnej liczbie wskazał Maryusa. Lecz senat już nieco przedtem uchwalił dla Metellusa Numidyę; naród więc unieważnił i to postanowienie.

74. W tym samym czasie Jugurta po stracie przyjaciół, z których przeważną część sam stracić rozkazał, reszta z obawy zbiegła częścią do Rzymian, częścią do króla Bokchusa, był zakłopotany i chwiejny wobec niemożności prowadzenia wojny bez powierników i wobec niebezpieczeństwa doświadczenia wierności nowych wśród takiego wiarołomstwa dawnych. Nie podobały mu się ani środki ani plan ani nikt z ludzi w dostatecznej mierze; z dnia na dzień zmieniał kierunek pochodów i dowódców: to wyruszał przeciw nieprzyjacielowi, niekiedy znów cofał się w miejsca bezludne, dopatrywał się nadziei w cofaniu, to znowu nieco później pokładał nadzieję w orężu, nie wiedział czemu mniej wierzyć, męstwu czy wierności swoich poddanych; dokąd tylko myśli swoje skierował, widział same przeciwności. Wśród takiej niepewności zjawia się nagle Metellus; Jugurta stosownie do okoliczności przygotowuje i szykuje Numidów, następnie rozpoczyna bitwę. W tej stronie, gdzie król brał udział w bitwie, walczone jakotako; resztę jego żołnierzy w pierwszej potyczce w puch rozbito. Rzymianie zdobyli pewną liczbę sztandarów i broni i dostali w swe ręce garstkę nieprzyjaciół. Numidów bowiem prawie we wszystkich potyczkach ratowała więcej ucieczka, niż dzielność osobista.

75. Po tej klęsce Jugurta, z większą tylko jeszcze nieufnością w powodzenie swej sprawy, przybył ze zbiegami i częścią jazdy do miejsc bezludnych, następnie do Tali, do miasta wielkiego i zamożnego, gdzie się znajdowała przeważna część skarbów i gdzie była siedziba królewiczów. Metellus dowiedziawszy się o tem, chociaż poznał, że między Talą a najbliższą rzeką na przestrzeni 50000 kroków były miejsca suche i opustoszałe, jednak w nadziei ukończenia wojny na wypadek zdobycia tego miasta, postanowił pokonać wszystkie trudności, a nawet wykonać rzeczy, przechodzące miarę sił ludzkich. Kazał przeto uwolnić wszystkie zwierzęta juczne od tobołów prócz żywności na dni 10, zresztą kazał nieść tylko wątory i inne naczynia, służące do przechowania wody. Prócz tego zgromadza z włości jak najwięcej bydła domowego i objucza je naczyniami wszelkiego rodzaju, przeważnie drewnianymi, zabranymi w namiotach Numidów. Nadto rozkazuje sąsiadom, którzy mu się po klęsce króla poddali, aby każdy wziął jak największą ilość wody, i wyznacza dzień i miejsce, dokąd się mają stawić. Następnie każe objuczyc zwierzęta wodą z tej rzeki, która znajdowała się najbliżej miasta, jakieśmy wyżej wspomnieli. W ten sposób zaopatrzony wyrusza w kierunku Tali. Kiedy przybyli do tego miejsca, dokąd rozkazał stawić się Numidom, i kiedy obóz założono i owarowano, miała spaść tak wielka ilość deszczu, że nie tylko dla wojska wystarczał, ale go było aż za wiele. Nadto dowóz żywności prze-

szedł wszelkie oczekiwania, ponieważ Numidowie, jakto zwykle zaraz po poddaniu się dzieje, podwoili swoje usługi. Zresztą żołnierze więcej używali wody deszczowej z pobudek religijnych i to dodało im wiele otuchy, sądzeni bowiem, że bogowie nieśmiertelni mają ich w swojej opiece. Następnego dnia przybywają pod Talę wbrew oczekiwaniu Jugurty. Mieszkańcy miasta, chociaż ich ta rzecz niezwykła i wielka przeraziła, w przekonaniu jednak, że są zabezpieczeni trudnym przystępem miejscowości, wcale nieopieszale gotowali się do wojny; to samo czynili nasi.

76. Lecz król wierząc, że dla Metellusa niema już nic niemożliwego do wykonania, ponieważ wszystko, broń, pociski, teren, okoliczności czasu, słowem samą naturę, panią wszystkiego, pokonał przemyślnością swoją, uciekł z dziećmi i znaczną częścią skarbów z miasta nocną porą i nie zatrzymując się później w żadnym miejscu dłużej nad jeden dzień lub jedną noc, udawał pośpiech z powodu zajęć; zresztą lękał się zdrady, w której możność uniknięcia wierzył przy pośpiechu: gdyż takie plany wysnuwa się tylko wśród wczasu i w miarę dogodności. Atoli Metellus, widząc mieszkańców miasta przygotowanych do walki, oraz miasto owarowane oszańcowaniami i samem położeniem miejsca, otacza mury wałem i rowem. Następnie w dwóch stosunkowo najdogodniejszych miejscach podsuwa szopy wojenne, sypie groblę i ustawivszy na niej wieże chroni dzieło oblężnicze i robotników. Z drugiej strony i mieszkańcy miasta okazują pośpiech i czynią przygotowania, zgoła z obu stron nie zaniedbują niczego. Wreszcie Rzymianie, pomimo znużenia licznymi poprzednimi pracami i potyczkami, w 40 dni od chwili przybycia tamże zdobyli tylko miasto: zbiegowie zniszczyli całą zdobycz. Ci widząc, że tarany wałą o mury miasta i całe ich mienie jest mocno zagrożone, znoszą złoto, srebro i co było ich zdaniem najlepszego do pałacu królewskiego: tu po sutych libacyach i biesiadach palą to wszystko wraz z domem i sami giną w ogniu i dobrowolnie ponieśli te kary, których obawiali się od nieprzyjaciół w razie pokonania.

77. Równocześnie ze zdobyciem Tali przybyli posłowie z miasta Lep-tys do Metellusa z prośbą o załogę i naczelnika, donosząc, że niejaki Ham-lilkar, szlachcic, cieszący się wpływami u stronnictw, dąży do przewrotu, przeciw któremu nie mają mocy ani rozkazy urzędników ani ustawy; jeśli rychło nie uczyni zadość ich prośbie, sam się narazi na największe niebezpieczeństwa i jego sprzymierzeńcy. Albowiem Leptytanowie już dawniej z chwilą wybuchu wojny posyłałi do konsula Bestyi i następnie do Rzymu posłów z prośbą o przyjaźń i przymierze. Następnie po osiągnięciu tego, o co prosili, zawsze wytrwali w uczciwości i wierności i wszelkie rozkazy Bestyi, Albinusa, w końcu Metellusa gorliwie wykonali. Wódz

więc też chętnie spełnił ich życzenia. Wysłano tam cztery kohorty Liguryjczyków i dowódcę G. Anniusa.

78. To miasto założyli Sydończycy, którzy, jak wiadomo, jako wychodźcy z powodu waśni domowych przyплыnęli w te strony; zresztą leży między obiema Syrtami, które według ich istoty przyrodzonej otrzymały nazwę. Albowiem dwie są zatoki prawie w najdalszej części Afryki (całkiem na wschodzie), nierówne co do wielkości, równe co do przyrodzonych własności; są one nader głębokie w tem miejscu, gdzie sąsiadują z lądem, zresztą jużto głębokie, już też płytkie stosownie do stanu powietrza. Albowiem w czasie przyływu i burzenia się od wichrów wloką bałwany muł, piasek i ogromne kamienie: tak dno morskie zmienia się z wiatrami. Od podmulania otrzymały nazwę Syrt. Przez zawarcie związków małżeńskich z Numidami zmienili tylko język: prawa i obyczaje pozostały przeważnie sydońskie; a zachowywali je tem łatwiej, ponieważ żyli z daleka od rządów królewskich. Liczne pustynie oddzielały ich od zamieszkałej Numidyi.

79. Lecz ponieważ doszliśmy do tych miejsc z powodu stosunków Leptytanów, uważam za stosowne opowiedzieć tu znakomity i świetny czyn dwóch Kartagińczyków: samo miejsce przypomniało mi o tem. W tym czasie, kiedy Kartagińczycy rządili w przeważnej części Afryki, byli także Cyreńczycy walecy i zamożni. Obszar ziemi pomiędzy nimi znajdujący się był piaszczysty i jednostajny. Ani rzeka, ani góra nie dzieliła ich granic: a to wytwarzało wielkie i ciągle między nimi wojny. A kiedy już z obu stron nieraz wojska lądowe i morskie zostały w puch rozbite i jedni drugich potęgą już dobrze zachwiali, lękając się, aby zarówno zwycięzców jak zwyciężonych po wyczerpaniu sił ktoś trzeci nie napadł, podczas zawieszenia broni zawierają ugodę, aby w oznaczonym dniu wyruszyli posłowie z domu: miejsce spotkania ma być wspólną granicą obu narodów. Otóż z Kartaginy wysłani dwaj bracia, nazwiskiem Filenowie, spiesznie drogę odbywają; Cyreńczycy szli zbyt leniwo, nie dowiedziałem się, czy się to stało z opieszałości, czy przypadkiem. Zresztą w owych miejscach burza zwykła tamować drogę taksamo, jak na morzu. Gdy bowiem na miejscach równych i pozbawionych roślinności wichry zerwawszy się wzniesie tumany kurzu, takowy gwałtownie miotany zwykle zasypuje twarz i oczy, a w ten sposób zasłoniwszy widok, tamuje drogę. Gdy więc Cyreńczycy widzą, że się dobrze spóźnili i pokpiwszy sprawę, lękają się kary w ojczyźnie, obwiniają Kartagińczyków, że zawczasie wyszli z domu, wikłają kłótniami sprawę, słowem za nic w świecie nie chcą wrócić do kraju jako zwyciężeni. Lecz gdy Penowie

żądadą innego warunku, byle tylko sprawiedliwego, Grecy oddają swobodny wybór w ręce Kartagińczyków, aby albo oni w miejscu, gdzie żądają granicy dla swego narodu, dali się żywcem pogrzebać, albo sami na zasadzie tychsamych warunków posuną się tak daleko, jak zechcą. Filenowie, zgodziwszy się na warunki, ofiarowali siebie i życie swe dla państwa: tak więc żywcem ich zagrzebano. Kartagińczycy w tem miejscu braciom Filenom poświęcili ołtarze, a prócz tego przyznano im jeszcze inne zaszczyty w ojezyźnie. Teraz wracam do rzeczy.

80. Jugurta nie widząc po stracie Tali w niczem dostatecznej rękoi przeciw Metellusowi, udawszy się przez wielkie pustynie, przybywa z garstką do kraju Getulów, ludzi dzikich i nieokrzesanych i w tym czasie nieznaną Rzymian. Zgromadza wielką ich ilość i pomału przyzwyczajają oddziały tworzyć, iść za sztandarami, uważać na dowództwo i inne wykonywać ćwiczenia wojskowe. Nadto krewnych króla Bokchusa wielkimi darami i większemi jeszcze obietnicami pozyskuje dla swojej sprawy; za ich przyczynieniem się nakłania króla do rozpoczęcia kroków wojennych przeciw Rzymianom. A nakłonienie to było tem łatwiejsze i skuteczniejsze, ponieważ Bokchus już z początkiem tej wojny wysłał posłów do Rzymu z prośbą o przymierze i przyjaźń. A rzecz tę nader korzystną po rozpoczęciu wojny niektórzy udaremnili, zaślepieni chciwością, którzy byli przyzwyczajeni sprzedawać wszystko, nawet swoją cześć i hańbę. Nadto już przedtem wyszła córka Jugurty za mąż za Bokchusa. Atoli to powinowactwo uchodzi za blahe u Numidów i Maurów, ponieważ poszczególńi mężowie — każdy w miarę majątku — mają bardzo wiele żon, jedni po dziesięć, drudzy więcej, a królowie tem więcej. Tak więc przywiązanie jest podzielone w miarę ich ilości: żadna nie ma znaczenia towarzyski życia, wszystkie są mało cenione.

81. Schodzą się przeto w miejscu przez obydwóch umówionem; tutaj po zaprzysiężeniu sobie nawzajem wierności Jugurta zapala umysł Bokchusa słowami, że Rzymianie są niesprawiedliwi, o bezdennej chciwości, wspólnymi nieprzyjaciółmi dla wszystkich; że im, którym wszystkie trony są nie na rękę, tasama rzecz, co z nimi i z innymi narodami, t. j. żądza panowania wystarcza za powód do wojny z Bokchusem, że teraz są oni nieprzyjaciółmi Rzymian, nieco przedtem byli Kartagińczycy, również król Perses, wnet będzie nim każdy w miarę, jak będzie uchodził za najpotężniejszego. Po takich i tym podobnych przedstawieniach uchwalają marsz w kierunku miasta Cyrtu, ponieważ Metellus umieścił tam zdobycz, a mianowicie jeńców i juki. Tak mniemał Jugurta, że albo w razie zdobycia miasta opłaci się trud albo, w razie przybycia Rzymian z pomocą swoim,

**

stoczą rozstrzygającą bitwę. W przebiegłości swojej bowiem starał się skwapliwie tylko o to, aby osłabić rokowania pokojowe Bokchusa, aby przez zwlekanie nie zapragnął raczej czego innego, niż wojny.

82. Wódz dowiedziawszy się o przymierzu królów, nie nastęrcza sposobności do walki płochy ani na wszystkich miejscach, jak często zwykł był już po pokonaniu Jugurty; lecz niedaleko od Cyrty, owarowawszy obóz, oczekuje królów w przekonaniu, że lepiej jest stoczyć walkę podług dogodności po poznaniu Maurów, ponieważ był to nieznaną jeszcze nieprzyjaciel. Tymczasem listownie z Rzymu dowiaduje się, że Numidyę wyznaczono Maryusowi jako prowincyę; wiedział bowiem już przedtem, że obrano go konsulem. A tą sprawą oburzył się ponad słusność i godziwość i nie mógł się ani od żalu powstrzymać ani języka powściągnąć: jako mąż, wyborny w innych dowodach męskiego ducha, zbyt wrażliwie znosił zgryzotę. Jedni przypisywali to jego dumie, drudzy twierdzili, że genialnemu mężowi dopiekła obelga, wielu utrzymywało, że już zdobyte zwycięstwo z rąk mu wydzierano. My dość dobrze wiemy, że go dręczyła bardziej sława Maryusa, niż krzywda własna, i że nie byłby się tak srodze zmartwił, gdyby odebraną mu prowincyę poruczono komu innemu, a nie Maryusowi.

83. Gdy więc ta boleść tamowała jego kroki i ponieważ uważał za rzecz nierozsądną troszczyć się o cudzą sprawę wobec własnej odpowiedzialności, wysłał posłów do Bokchusa z żądaniem, aby nie stawał się nieprzyjacielem Rzymian bez powodu: że jeszcze teraz ma wielką sposobność zawarcia przymierza i przyjaźni, która jest lepsza od wojny; a chociaż mógłby ufać w swoją potęgę, jednak nie powinien zamieniać rzeczy pewnych na niepewne; wojnę podejmuje się łatwo, lecz bardzo trudno ją skończyć; początek i koniec jej nie zależą od tegosamego człowieka, zacząć może każdy, nawet tehorz, zakończyć ją można tylko na życzenie zwycięzców: przeto niech pilnuje siebie i swego królestwa i kwitnącego stanu swego państwa niechaj nie wikła w rozpaczliwe położenie Jugurty. Na to król dość uprzejmie odpowiada, że pragnie pokoju, lecz lituje się nad nieszczęściem Jugurty; jeżeli tesame korzyści zostaną Jugurcie przyznane, zgodzi się na wszystko. Wobec żądań Bokchusa wódz znowu śle posłów; Bokchus w części się zgadza, w części odmawia. W ten sposób czas ubiegał na częstem wysyłaniu i odsyłaniu poselstw, a wojna przewlekała się po myśli Metellusa.

84. Maryus tymczasem, jak wyżej powiedzieliśmy, obrany konsulem w myśl gorących życzeń ludu, po wyznaczeniu mu przez naród Numidyi jako prowincyi, już dawniej groźny nieprzyjaciel szlachty, teraz dopiero

z wszelką siłą i bezwzględnością dawał się we znaki i obrażał już to jednostki, już też wszystkich, mawiał, że konsulat zdobył jako łup na nich zwyciężonych, prócz tego dawał się słyszeć z innymi zdaniem dumnymi na swoją pochwałę, a bolesnymi dla szlachty. Tymczasem starał się przede wszystkim o wszystkie potrzeby wojenne: domagał się uzupełnień legionów, przyzywał posiłki od narodów i królów sprzymierzonych, nadto gromadził z Lacyum co dzielniejszych mężów, przeważnie tych, którzy dali się poznać w wojnie, niektórych znanych tylko z wieści, a osobistą namową nakłaniał wysłużonych żołnierzy do wyruszenia ze sobą. I nawet senat, choć mu był przeciwny, nie odważał się odmawiać w żadnej sprawie, owszem nawet chętnie uchwilił uzupełniające zaciągi, ponieważ uważano, że ani gmin nie był rad żołnierce i sądzono, że Maryus postrada albo potrzeby wojenne albo życzliwość gminu. Lecz te oczekiwania zawiodły. Tak namiętna żądza wyruszenia na wojnę z Maryusem ogarnęła większość. Każdy spodziewał się wzbogacić łupami, zwycięzko wrócić do domu i inne tym podobne nadzieje snuł w duchu. Nie mało też już podniecił ich Maryus mową swoją. Po uchwaleniu bowiem wszystkiego, czego żądał, chcąc przeprowadzić werbunek żołnierzy, zwołał zgromadzenie ludu, częścią w zamiarze dodania mu podniety, częścią dla dokuczenia według swego zwyczaju szlachcie, i tak przemówił:

85. „Jestem przekonany, obywatele, że bardzo wielu, innym duchem przejętych, ubiega się u was o urząd, a skoro go osiągnie, inaczej go sprawuje: zrazu są czynni, pokorni, umiarkowani, następnie w gnuśności i dumie lata swe wiodą. Ja jednak jestem przeciwnego zdania. Albowiem o ile całość państwa więcej znaczy, niż konsulat lub pretura, o tyle troskliwiej należy niem zarządzać, niż dobijać się o te godności. Wiem też aż nadto dobrze, jak trudnego zadania podejmuję się z waszej niezwyklej łaskawości. Czynić przygotowania do wojny, a przytem oszczędzać skarbu państwa, zmuszać do służby wojskowej tych, których nie chciałbym obrazić, mieć pieczę o wewnętrzne i zewnętrzne sprawy państwa i działać wśród ludzi zawistnych, przeciwne zabiegi czyniących, stronnicych, to jest, obywatele, zadanie trudniejsze, niż się wydaje. Nadto jeśli inni w czem zawinili, to bronią ich stare szlachectwo, dzielne czyny przodków, wpływy przyjaciół i krewnych, liczne klientele, słowem wszystko; u mnie cała nadzieja tkwi we mnie samym tylko, która musi mnie bronić na mocy osobistej dzielności i nieposzlakowanego charakteru, gdyż wszystko inne nie ma znaczenia. Także i to dobrze rozumiem, obywatele, że wszystkich oczy są na mnie zwrócone i że ludzie zacni i patryoci są mi życzliwi — gdyż moje dobre czyny wychodzą na pożytek państwa — szlachta zaś szuka

tylko sposobności zaczepienia mnie. Przeto tem usilniej starać się muszę, abyście wy nie dali się obalamucić i aby szlachta zawiodła się w swych planach. Od pierwszej młodości aż do dnia dzisiejszego zupełnie przyzwyczaiłem się do wszelkich trudów i niebezpieczeństw. Co dawniej przed otrzymaniem godności waszych dobrowolnie czyniłem, nie mam zamiaru tego porzucać po otrzymaniu od was nagrody. Tym tylko z trudnością przychodzi miarkować się, gdy staną u steru władzy, którzy w czasie ubiegania się o nią udawali uczciwych: mnie, który całe życie spędziłem wśród zajęć uczciwych, czynienie dobrego stało się wskutek przyzwyczajenia nałogiem. Powierzycie mi prowadzenie wojny z Jugurtą, a szlachta to bardzo źle przyjęła. Proszę was, rozważcie to dobrze w duszy, czy zmiana w tej rzeczy byłaby korzystniejszą, gdybyście kogo z owego zastępu szlachty wysłali do prowadzenia tej sprawy lub innej podobnej, człowieka cieszącego się starożytną parentelą i mającego wielu przodków w swym rodzie, ale takiego, który nie był na żadnej wyprawie wojennej: naturalnie, aby w tak ważnej sprawie, nie mając o niczem najmniejszego pojęcia, drżał, popełniał z pośpiechu błędy i przybrał kogoś z ludu jako mistrza do pouczenia się o swym obowiązku. A zwykłem wtedy jest następstwem, że ten, kogoście wodzem obrali, musi sobie innego wodza poszukać. Znam, obywatele, takich, którzy zostawszy konsulami zaczęli czytać i dawną historję i Greków nauki o sztuce wojskowej: jakże przewrotni! Co do czasu piastowanie urzędu następuje po jego objęciu, co do istoty i praktyki jest ono wcześniejszem. Porównajcie teraz, obywatele, z owymi zarozumiałcami mnie parweniusza! Co owi zwykli słyseć lub czytać, ja bądźto widziałem, bądźteż sam zdziałalem; co oni wiedzą z książek, ja nauczyłem się w boju. Teraz osądźcie, czy więcej warte czyny czy słowa. Oni urągają memu pochodzeniu niskiemu, ja urągam ich niedołęstwu; mnie czynią zarzut z mego niskiego stanu, ja im zarzucam podłość. Chociaż istotę ludzką uważam jako jedną i wspólną u wszystkich, to przecież dzielność charakteru uważam za prawdziwe szlachectwo. I gdyby można teraz ojców Albinusa i Bestyi zapytać, czy woleliby owych mieć synami swoimi, czy mnie, cóż sądzicie, że odpowiedzieliby, jak nie to, że chcieliby mieć synów jak najlepszych? Przeto jeśli słusznie mną pogardzają, powinnyby to samo uczynić z przodkami swoimi, którzy tak samo, jak ja, dopiero zasługami zdobyli sobie szlachectwo. Zajrzą mi zaszczytu: niechaj więc zajrzą moim trudom, mojej nieskazitelności, moim niebezpieczeństwom, gdyż przez nie dostąpiłem godności. Lecz nie, ludzie, którym duma głowę zawróciła, tak żyją, jakby gardzili waszemi dostojenstwami, a tak ubiegają się o nie, jakby żyli zaszczytne. Zaprawdę lu-

dzą się owi, którzy równocześnie oczekują najsprzecznějších rzeczy, rozkoszy, gnuśności i nagród zasługi. A nadto gdy mówią przed wami albo w senacie, w przeważnej części swej mowy wnoszą swych przodków; sądzą, że wyliczaniem ich własnych czynów sami opromieniają się chwałą. Właśnie przeciwnie; o ile sławniejsze było życie owych, o tyle haniebniejszą gnuśność tychże. I rzeczywiście tak jest: sława przodków jest jakby światłem dla potomnych i nie zostawia w cieniu ani ich zasług, ani błędów. Tego mi braknie, wyznaję to, obywatele; zato wolno mi opowiadać o moich własnych czynach, co jest o wiele zaszczytniejsza. Teraz patrzcie, jak niesprawiedliwi są ci ludzie. Do czego mają uroszczenia na mocy cudzej zasługi, tego mi nie przyznają na podstawie mej własnej, naturalnie, bo nie mam wizerunków przodków i ponieważ moje szlachectwo jest nowe. A wszakżeż lepiej jest zdobyć je sobie, niż odziedziczyć je i potem okryć hańbą. Wprawdzie jestem mocno przekonany, że, gdyby chcieli mi odpowiedzieć, mowa ich byłaby bardzo płynna i dobrze ułożona. Ale gdy wobec waszej niezmiernej łaski szarpia mnie i was złorzeczeniami przy każdej sposobności, postanowiłem nie mileżeć, aby mi nikt mej skromności nie poczytał za nieczyste sumienie. Albowiem mnie podług najgłębszego mego przekonania żadna mowa obrazić nie może; gdyż sprawiedliwa musi mi oddać pochwały, niesprawiedliwej kłam zadaje moje życie i mój charakter. Lecz ponieważ gania wasze postanowienia, żeście mi powierzyli najwyższą godność i najważniejszą sprawę, przeto dobrze rozważcie, czy nie powinniście tego raczej żałować. Dla rękojmi nie mogę wykazać się żadnymi wizerunkami ani tryumfami ani konsulatami moich przodków, ale w razie potrzeby mogę okazać dzidy, chorągiew, zbroję rycerską i inne dary wojenne, a nadto blizny na piersi. To są moje wizerunki, to jest moje szlachectwo, nie w spuściźnie pozostawione, jak u owych, lecz okupione przeze mnie mnóstwem znojów i niebezpieczeństw. Nie są kunsztowne słowa moje; nie przywiązuję do tego znaczenia: zasługa sama przez się widoczna; owi potrzebują sztuczek dla pokrycia mową haniebnych swych czynów. Greckiej literatury nie uczyłem się: nie miałem ochoty do jej studyowania, ponieważ bynajmniej nie pomogła jej mistrzom do dzielności. Atoli nauczyłem się tego, co dla państwa jest bez porównania najkorzystniejsze, a mianowicie nieprzyjaciela trupem położyć, stać na straży, niczego się nie lękać, prócz hańbiącego imienia, mróz i gorąco jednakowo znosić, sypiać na ziemi, w tym samym czasie znosić brak i znoje. Tak na podstawie własnego doświadczenia będę zachęcał żołnierzy, nie będę ich utrzymywał w niedostatku, siebie zaś w zbytku, ani ich trudów nie policzę na karb sławy mojej. Takie sprawowanie do-

wództwa jest korzystne, takie jest patryotyczne. Gdy bowiem sam toniesz w miękkich wygodach, zmuszać wojsko do obowiązku srogimi karami, znaczy to być tyranem, nie wodzem. Przez takie i tym podobne czyny przodkowie wasi wsławili się sami i dodali blasku rzeczy pospolitej: a szlachta ufna w to, zresztą bynajmniej niepodobna z charakteru do owych, gardzi nami, którzy ich naśladujemy i domaga się od was wszystkich dostojęstw nie na podstawie zasługi, lecz jakby sobie należnych. Lecz ci niepomierni zarozumiałcy grubo się mylą. Przodkowie ich zostawili im wszystko, co mogli: skarby, wizerunki, przesławną po sobie pamięć; dzielności osobistej ani zostawili, ani mogli: jej jednej nie można ani darować ani otrzymać. Gburem mnie nazywają i prostakiem, ponieważ nie zastawiam stołu wykwintnie, nie trzymam błaznów, a na kucharza nie wydaję więcej, niż na włodarza. Przyznaję to chętnie, obywatele. Albowiem od mego ojca i od innych mężów surowych obyczajów takie pobierałem nauki, że wykwintność przystoi białogłowom, mężom praca, że człowiek uczciwy powinien więcej zabiegać o sławę, niż o bogactwa; jego ozdoba powinna być broń, a nie sprzęt domowy. Owszem, co im sprawia przyjemność, co im jest drogiem, niech to zawsze czynią: niech uganiają za miłostkami, niech oddają się pijatyce; tam, gdzie młodość przeżyli, niech starość pędzą, na biesiadach, służąc żołądkowi i najniższym rozkoszom zmysłowym; znój, kurz i inne tym podobne rzeczy niechaj zostawia nam, bo one są przyjemniejsze od rozkoszy biesiadniczych. A jednak nie dzieje się tak zawsze. Albowiem gdy się zhańbili wszystkimi występkami ci najwięksi niczemnicy, starają się wyrwać nagrody najzasłużeńszych. W ten sposób najniesłuszniej zbytek i niedołość, własności najgorsze, nie nie szkodzą tym, którzy je wypielegnowali, ale przynoszą zgubę niewinnej ojczyźnie. Teraz gdy owym odpowiedziałem stosownie do mego sposobu myślenia, a nie, jak tego ich niczemność wymagała, powiem jeszcze kilka słów o sprawach publicznych. Przedewszystkiem bądźcie dobrej myśli, obywatele, względem Numidyj. Albowiem wszystko, co dotychczas ochraniało Jugurte, usunęliście: chciwość, niedoświadczenie, dumę. Jest tam także wojsko, które zna okolice, lecz zaprawdę bardziej dziarskie niż szczęśliwe; albowiem znaczna część jego przez chciwość i nierozwagę wodzów zmarniała. Przeto wy, którzy jesteście w latach służby wojskowej, oddajcie mi wszystkie wasze siły i sprawy publiczne weźcie na swoje barki. Niechaj się nikt nie da odstraszyć przez nieszczęście drugich ani przez dumę wodzów. W marszu i w boju będę waszym doradcą i towarzyszem w niebezpieczeństwach i tąsamą miarą będę siebie i was mierzyl. I z pewnością przy pomocy bogów zwycięstwo, łupy, sława są teraz

obfitymi plonami dla nas. I chociażby to było jeszcze wątpliwem albo w dalekiem polu, to jednak wymagałby honor każdego patryoty, aby ojczyźnie przyjść z pomocą. Gnuśnością bowiem jeszcze nikt nie dostąpił nieśmiertelności i jeszcze żaden ojciec nie życzył swoim synom, aby byli wiecznymi, lecz raczej, aby życie wiedli w uczciwości i zacności. Powiedziałbym więc, obywatele, gdyby słowa zdołały natchnąć męstwem lękliwych: dla dzielnych dość mojem zdaniem powiedziano.“

86. Maryus widząc, że tą mową zapalił umysły gminu, wysłała czem prędzej okrętami zboże, kasę, broń i inne przybory, a wraz z tem każe wyruszyć legatowi, Aulusowi Manliusowi. Sam tymczasem werbuje żołnierzy nie obyczajem przodków ani według klas majątkowych, lecz stosownie do chęci każdego, proletaryat w przeważnej liczbie. Jedni przypisywali ten fakt brakowi zdolnych do broni, drudzy schlebieniu konsula, ponieważ sam pochodząc z tej klasy ludzi doszedł do dostojęństw i zaszczytów, a dla człowieka, szukającego potęgi, im kto biedniejszy, tem bardziej przydatny jako taki, który sam nie ma nic do stracenia, a wszystko w jego oczach godziwe, byleby się łączyło z korzyścią. Otóż Maryus, z liczbą cokolwiek większą, niż uchwalono, do Afryki wyruszywszy, w kilka dni przybywa do Utyki. Legat Publius Rutylius oddaje mu wojsko; albowiem Metellus unikał widoku Maryusa, aby nie oglądać tego, na wieść czego umysł jego się wzdrygał.

87. Lecz konsul, uzupełniwszy legiony i kohorty posiłkowe, udaje się w obszary żyzne i obfite w zdobycz; co tutaj zdobył, wszystko daje żołnierzom, wreszcie napada zamki i miasta, mało bronione naturalnem położeniem miejsca i wojskiem, stacza wiele bitew, zresztą bez znaczenia, każdą w innem miejscu. Tymczasem nowi żołnierze wprawiali się bez trwogi do walki, widzieli, że zbiegowie dostają się do niewoli lub w ręce kata, im kto odważniejszy, tem bardziej zabezpieczony, że w orężu jest obrona wolności, ojczyzny, rodziców i wszystkiego innego, że orężem zdobywa się sławę i bogactwa. Tak w krótkim czasie nowi i dawni żołnierze zespolili się w jedną całość i wyrównało się ich męstwo. Królowie tymczasem na wieść o przybyciu Maryusa w różnych kierunkach rozchodzą się w miejsca niedostępne. Takie było zdanie Jugurty, w nadziei, że będzie można wnet napaść na rozprószonych nieprzyjaciół, a Rzymianie, jak przeważna część ludzi, zbywszy się obawy, będą działali w większem rozluźnieniu i swobodniej.

88. Metellus tymczasem, udawszy się do Rzymu, wbrew oczekiwaniu doznaje przyjęcia pełnego zapalu, zarówno drogi gminowi, jak senatorom, kiedy już zawiść ustała. Lecz Maryus pilnie i rozumnie zwracał uwagę

na sprawy swych ziomek i nieprzyjaciół, badał u jednych i drugich dodatnie i ujemne strony, śledził kierunku pochodów królów, uprzedzał ich plany i zasadzki, nie cierpiał najmniejszej niedbałości u siebie i nie zostawiał ich ani na chwilę w spokoju. Otóż Getulów i Jugurtę, uprawiających zdobycz z naszych sprzymierzeńców, nieraz napadłszy w czasie ich pochodu, w puch rozbił i samego króla niedaleko od miasta Cyrty zmusił do złożenia broni. Poznawszy jednak, że są to tylko sprawy chlubne, a nie przyczyniają się do ukończenia wojny, postanowił po jednym osaczać miasta, które z powodu załogi lub naturalnego położenia miejsca były nader dogodnie dla nieprzyjaciół, a niekorzystne dla niego, sądząc, że w ten sposób Jugurta będzie musiał walczyć albo z załóg ogołocony, jeśli tego dopuści, albo stoczy rozstrzygającą walkę. Albowiem Bokchus już nieraz posłów do niego posyłał, że pragnie przyjaźni z narodem rzymskim, przeto niechaj się nie lęka żadnych kroków nieprzyjacielskich z jego strony. Mało pewną jest rzeczą, czy to tylko udawał, aby niespodziewanie tem gwałtowniej napaść, czy też z powodu niestałości charakteru przywykł zmieniać pokój i wojnę.

89. Lecz konsul według postanowienia nachodził miasta i zamki obronne i częścią przemocą, częścią szperaniem postrachu lub czynieniem obietnic od nieprzyjaciół na swoją przeciagał stronę. Zrazu były jego przedsięwzięcia nieznaczne wobec nadziei, że Jugurta sam wpadnie mu w ręce. Atoli dowiedziawszy się, że on jest bardzo daleko i innemi sprawami zajęty, uznał za stosowne pokusić się o czyny większe i trudniejsze. Wśród niezmiernej pustyni znajdowało się miasto wielkie i potężne, imieniem Kapsa, którego założycielem był podług podania Herkules libijski. Obywatele tego miasta byli pod Jugurtą wolni od danin, doznawali łagodnych rządów i uchodzili z tego powodu za jego najwierniejszych poddanych, zabezpieczeni przeciw nieprzyjaciółom nietylko murami, bronią i załogą, ale nadto jeszcze o wiele więcej niedostępnem położeniem miejsca. Albowiem z wyjątkiem miasta cała zresztą okolica była pustą, nieuprawną, bezwodną, niebezpieczną z powodu węzów, których ukąszenie, jak u wszystkich dzikich zwierząt, z powodu braku pożywienia tem sroższe; zresztą węże, z natury zjadliwe, dla braku wody bardziej jeszcze, niż dla innych powodów, są groźne. Maryusa ogarnęła niezwykła chęć dostania tego miasta w swe ręce z jednej strony dla korzyści wojennych, z drugiej strony dla tego, że sprawa wydawała się trudną, a i Metellus zdobył miasto Talę z wielką chwałą, całkiem podobnie położone i bronione, z tą jedną tylko różnicą, że pod Talą niedaleko murów znajdowało się kilka źródeł. Mieszkańcy Kapsy jednej tylko źródlanej używali wody i to w obrębie

miasta, zresztą posługiwali się wodą deszczową. Ten niedostatek wody zarówno tutaj jak i w całej Afryce, która zdala od morza leżała bardziej odłogiem, tem łatwiej dawał się znosić, ponieważ Numidowie żywili się przeważnie mlekiem i dziczyzną i nie szukali ani soli, ani innych rzeczy lechtających podniebienie: pokarm zaspokaja u nich głód i pragnienie, a nie służy do zaspokojenia zbyt kownych zachcianek.

90. Otóż konsul zbadawszy wszystko — mojem zdaniem ufny w pomoc bogów, albowiem przeciw takim trudnościom nie mógł się dość zabezpieczyć własnym rozumem, gdyż nawiedziony był nadto niedostatkami zboża, ponieważ Numidowie oddają się raczej uprawie paszy niż zboża, a to wszystko, jakie się urodziło, z rozkazu króla znieśli w miejsca warowne, rola zaś była sucha i pozbawiona roślinności w tym czasie, bo lato miało się już ku schyłkowi — jednak konsul w miarę możliwości dość zapobiegliwie przygotowuje się: każe jeźdźcom posiłkowym prowadzić wszystko bydło, złupione w dniach poprzednich, legatowi Manliusowi z lekkozbrojnymi kohortami każe podstąpić pod miasto Larys, gdzie kasę i zboże był umieścił, i oznajmia, że w swoim pochodzie za zdobyczą w kilka dni tamże przybędzie. Tak, plan swój osłoniwszy tajemnicą, podąża nad rzekę Tanais.

91. Zresztą w marszu codzień rozdzielał wojsku bydło po centuryach w jednakowej liczbie i w jednakowej po oddziałach jazdy i ze skór kazał porobić watury; również i brak zboża wynagradzał i nie uwiadamiając nikogo przygotowywał wszystkie możliwe potrzeby; szóstego dnia narreszcie, gdy nad rzekę przyszli, była już gotowa ogromna ilość waturów. Tutaj rozbiwszy obóz lekko owarowany, kazał wojsku pożywić się i być w pogotowiu do wymarszu o zachodzie słońca, nadto rozkazał rzucić wszystkie toboły a wziąć z sobą wodę i objuczyć nią zwierzęta. Następnie w stosownej chwili wyrusza z obozu, a odbywszy marsz całonocny, zatrzymał się; taksamo uczynił następnej nocy; w trzeciej dobrze przed świtaniem przybył w miejsce pagórkowate w oddaleniu nie większem nad 2000 kroków od Kapsy i tutaj jak najostrożniej z całym wojskiem czekał. Lecz gdy z nastaniem dnia Numidowie w wielkiej liczbie wyszli z miasta, nie przeczuwając żadnych kroków nieprzyjacielskich, kazał nagle całej jeździe, a wraz z nią najszybszym piechurom gnać w kierunku Kapsy i osaczyć bramy; następnie sam w pogotowiu szybko dążył i nie dozwalał żołnierzom uganiać się za zdobyczą. Gdy to spostrzegli mieszkańcy miasta, zamieszanie, ogromna trwoga, nagle nieszczęście a nadto ta okoliczność, że znaczna część obywateli poza obrębem miasta dostała się w moc nieprzyjaciół, zmusiła ich do poddania się. Mimoto miasto spalono, kwiat

młodzieży w pień wycięto, resztę sprzedano; łupy rozdzielono pomiędzy wojsko. Zastosowano to srogie postępowanie wbrew prawu wojennemu, nie z chciwości konsula lub dla zbrodniczego zamiaru, lecz ponieważ to miejsce było dogodnie dla Jugurty, dla nas niedostępne, ludzie niestali, niewierni, którzy nie dali się przedtem ani dobrocią ugłaskać ani grozą w karcach utrzymać.

92. Maryus dokonawszy tak wielkiego czynu bez najmniejszego uszczerbku dla swoich, wielki i sławny już przedtem, zaczął jeszcze bardziej rósć w sławę i znaczenie. Wszystko, co nie było dobrze obmyślane, liczone na karb osobistej dzielności: żołnierze, w łagodnym rygorze trzymani, a zarazem wzbogaceni, wynosili go pod niebiosa, Numidowie lękali się go bardziej niż zwykłego śmiertelnika, słowem wszyscy, przyjaciele i nieprzyjaciele, mieli to głębokie przekonanie, że go ożywia duch proroczy albo przynajmniej, że z woli bogów wszystko mu się wprzód objawia. Konsul tymczasem, gdy ta sprawa pomyślnie wypadła, dąży do innych miast, niektóre zdobywa mimo oporu Numidów, większą część miast, opuszczonych z powodu upadku Kapseńczyków, obraca w perzynę: żałobą i śmiercią napelnia się wszystko. Wreszcie wiele miejsc zdobywszy i to nawet bardzo wiele bez krwi rozlewu, zabiera się do rzeczy innej, nie tak wprawdzie ciężkiej, jak była sprawa Kapseńczyków, nie mniej przeto trudnej. Niedaleko bowiem od rzeki Mulukchy, rozgraniczającej królestwo Bokchusa i Jugurty, była skalista góra w okolicy zresztą równej, wystarczająca na mierną warownię, bardzo wysoka, mająca tylko jeden bardzo wązki przystęp, albowiem całe naturalne jej położenie było niedostępne jakby sztucznie i umyślnie. Otóż miejsce to pragnął Maryus jak najusilniej zdobyć, ponieważ tam były skarby królewskie. Atoli sprawa ta powiodła się raczej dzięki przypadkowi, niż jego planowi. Albowiem warownia posiadała dość ludzi i broni, ogromne zapasy zboża i źródło wody; dla wałów, wież i innych machin oblężniczych miejsce niedogodne, droga do załogi nader wązka, z obu stron spadzista. Szopy wojenne można było posuwać z największem tylko niebezpieczeństwem i to nadaremnie, albowiem ile razy tędy cokolwiek naprzód postąpiły, niszczone je ogniem i kamieniami; żołnierze nie mogli się utrzymać przed przyborami oblężniczymi z powodu nierówności miejsca ani pod szopami pełnić służby, co dzielniejsi padali lub byli ranieni, wśród reszty szerzył się popłoch.

93. Atoli Maryus, strawiwszy wiele dni na mozolnej pracy, stroskany przemyślał nad tem, czy ma zaniechać przedsięwzięcia jako daremne-go, czy też czekać na szczęśliwą chwilę, której nieraz doświadczył z dobrym skutkiem. A gdy w rozgorączkowaniu wiele dni i nocy trawił na

tem, spostrzegł przypadkiem pewien Liguryjczyk, szeregowiec z kohorty posiłkowych, wyszedłszy po wodę z obozu, z tej strony zamku, która była odwróconą od wojujących, wśród skał pełzające ślimaki, a gdy z nich jednego, potem drugiego, następnie kilka zbierał, w zapale zebrania ich dostał się powoli prawie na sam wierzch góry. Gdy spostrzegł osamotnienie, wrodzonym obyczajem ludzi ogarnęła go nagle chęć pokuszenia się o rzeczy trudne. A właśnie w tym miejscu wielki dąb zapuścił korzenie wśród skał, trochę tylko pochyłony, dalej zgięty i wzniesiony do góry, dokąd strzelają wszystkie twory roślinne stosownie do swego przyrodzenia. Liguryjczyk, czepiając się jużto gałęzi, już też sterczących głazów, szczęśliwie dopelzał do równiny, gdzie stał zamek, ponieważ wszyscy Numidowie z wyteżeniem brali udział w walce. Przepatrzywszy dokładnie wszystko, co zdaniem jego wnet mogło się przydać, wraca tąsamą drogą nie nierozważnie, jak był wyszedł, lecz wszystkiego próbując i oglądając. Szybko więc zwraca się do Maryusa, opowiada o zdarzeniu, zachęca, aby z tej strony zaatakował zamek, którego sam tam się dostał, i ofiaruje się na przewodnika tej niebezpiecznej wyprawy. Maryus wysłał kilku z pośród obecnych z Liguryjczykiem celem przekonania się o prawdziwości jego słów, z których każdy w miarę swego zapatrywania przedstawił rzecz jako trudną lub łatwą; konsul jednak cokolwiek tem się zaciekawił. Wybrał więc z pomiędzy trębaczy pięciu żołnierzy jak najszybszych a wraz z nimi dla obrony czterech centuryonów, oddał ich pod rozkazy Liguryjczyka i wyznaczył do tego przedsięwzięcia dzień następnny.

94. On więc w stosownej chwili w myśl rozkazu, poczyniwszy wszystkie przygotowania, dąży na miejsce. Lecz owi, którzy mieli się wydrapać, przestrzeżeni przez przewodnika zmienili broń i odzież, z odkrytą głową i boso dla osiągnięcia lepszego widoku i łatwiejszego wdrapywania się po skałach; przez plecy przewiesili miecze i tarcze i to numidyjskie ze skór dla ich lekkości i dla tego, aby potracone mniejszy sprawiały łoskot. Otóż wdzierający się na przodzie Liguryjczyk obwiązywał głazy i stare wysterczające korzenie sznurami, aby żołnierze, wspierając się na nich, łatwiej się wdrapywali, czasem podawał rękę, gdy się trwożyli niezwykłą drogą; gdzie dostęp był cokolwiek trudniejszy, po jednym przepuszczał bez broni przed sobą, następnie sam postępował z ich bronią; pierwszy próbował miejsc niepewnych do wdrapania się i częściej tąsamą drogą wychodząc i schodząc, następnie natychmiast ustępując na bok, dodawał innym odwagi. Namozoliwszy się długo i bardzo, przybywają szczęśliwie do zamku, opuszczonego z tej strony, gdyż wszyscy, podobnie jak w inne dni, zajęci byli walką z nieprzyjaciółmi. Maryus dowiedziawszy się od

posłów o czynie Liguryjczyka, chociaż przez cały dzień zatrudniał Numidów ich własną obroną, wtedy dopiero zagrzawszy żołnierzy i wyszedłszy sam poza szopy wojenne, postępował pod osłoną żółwia i straszyl nieprzyjaciela zdala machinami oblężniczymi, łucznikami i procarzami. Numidowie zaś, którzy już nieraz przedtem szopy wojenne Rzymian zniszczyli i spalili, nie chronili się poza murami zamku, ale dzień i noc spędzali przed murami, złorzeczyli Rzymianom i wyrzucali Maryusowi jego szaleństwo, grozili naszym żołnierzom niewolą Jugurty, rozzuchwalali się swem powodzeniem. Wśród tego gdy wszyscy Rzymianie i nieprzyjaciele byli bitwą zajęci, gdy z wielką zaciętością z obu stron walczyli, jedni w imię chwały i panowania, drudzy w własnej obronie, nagle z tyłu trąbka bojowa zagrała; naprzód tedy zaczęły uciekać niewiasty i chłopcy, którzy wyszli przypatrywać się, następnie każdy, kto był bliżej muru, wreszcie wszyscy, zbrojni i bezbronni. Potem Rzymianie tem zawzięciej szturm przypuścili, zabijali, a bardzo wielu tylko ranili, następnie kroczyli ponad ciałami zabitych, chciwi sławy na wyścigi zdążali pod mury, a ani jednego z nich nie zatrzymywała zdobycz. Tak prosty przypadek naprawił płochy krok Maryusa a on sam z swej winy zyskał sławę.

95. Tymczasem gdy to się dzieje, przybył do obozu kwestor, Lucyus Sulla, z licznym zastępem jazdy, dla której zgromadzenia z Lacyum i od sprzymierzeńców pozostawiono go w Rzymie. Lecz ponieważ tok opowiadania przypomniał nam o mężu tak wielkim, sądzę, że nie od rzeczy będzie kilka słów powiedzieć o jego charakterze i wykształceniu; w żadnem już bowiem innem miejscu nie nastreczy się nam sposobność mówienia o dziełach Sulli, a Lucyus Syzenna, który ze wszystkich historyków najlepiej i najdokładniej opowiedział jego historję, przedstawił rzecz mojem zdaniem — zupełnie bezstronnie. Otóż Sulla był szlachcicem z rodu patrycyuszowskiego, z rodziny, której pamięć już prawie wygasła z powodu braku zapobiegliwości, zarówno w greckiej, jak i łacińskiej literaturze gruntownie wykształcony, niesłychanie ambitny, gonił za uciechami, ale jeszcze w wyższym stopniu za sławą; lubił rozkoszny spokój, jednak uciecha nie odwiodła go nigdy od obowiązków, tylko w stosunkach małżeńskich mógł być z większą godnością postępować; celował wymową towarzyską, był zręczny i łatwy w zawieraniu przyjaźni, polityk o bezdennej skrytości serca, był bardzo hojnym we wszystkim, zwłaszcza pod względem pieniędzy. A przecież choć był najszcześliwszym z ludzi przed zwycięstwem w wojnie domowej, szczęście nie górowało nad jego zapobiegliwością, i wielu nie mogło rozstrzygnąć, czy był bardziej dzielnym, czy bardziej szczęśliwym: albowiem sam nie wiem, czy opo-

wiadanie o jego późniejszych czynach większy wstyd budzi, czy raczej jest wstrętne.

96. Otóż Sulla, jak się wyżej powiedziało, przybywszy do Afryki i do obozu Maryusa z jazdą, pomimo zupełnego przedtem braku doświadczenia we wojnie, zasłynął w krótkim czasie przed innymi. Nadto rozmawiał łaskawie z żołnierzami, wyświadczał przyjacielskie usługi wielom na ich prośby, innym z własnego popędu, sam niechętnie je przyjmował, lecz tem skwapliwiej jako dług je zwracał; sam od nikogo nie żądał wzajemności, raczej starał się o to, aby mieć jak najwięcej dłużników, żartował i poważne rozmowy prowadził z ludźmi najniższymi. Pełno go było przy robotach obłąńczych, w szeregach wojska i na czatach, a przytem nie obrażał sławy ani konsula ani żadnego ucziwego męża, jakto zwykle czyni nieszlachetna ambicya: nie pozwalał się tylko nikomu prześcignąć ani w osobistej dzielności ani w radzie, sam prześcigał bardzo wielu. A takim zachowaniem się i takimi zaletami w krótkim czasie pozyskał największy mir u Maryusa i wojska.

97. Jugurta zaś, straciwszy już dawniej miasto Kapsę i inne miejsca warowne, a dla siebie korzystne wraz z olbrzymimi skarbami, śle posłów do Bokchusa z wezwaniem, aby jak najrychlej sprowadził wojska do Numidyj, bo zbliża się chwila stoczenia rozstrzygającej walki. A dowiedziawszy się, że Bokchus się ociąga i rozważa powody, przemawiające za wojną i za pokojem, znowu, jak dawniej, nagabuje najbliższych z jego otoczenia darami, a samemu Maurowi przyrzeka trzecią część Numidyj w razie wypędzenia Rzymian z Afryki albo ukończenia wojny bez uszczuplenia jego granic. Tą nagrodą zwabiony Bokchus łączy się z Jugurtą z wielkiem wojskiem. Tak gdy się obydwóch wojska połączyły, kiedy już zaledwie dziesiąta część dnia pozostawała, napadają Maryusa, udającego się już na leże zimowe w mniemaniu, że zbliżająca się już noc będzie dla nich osłoną, w razie przegranej, a wcale szkodzić nie będzie w razie ich zwycięstwa, jako znajdującym okolicę, przeciwnie Rzymianom i jeden i drugi wypadek w ciemnościach nastęrczy znacznie trudności. Jakoż ledwie się konsul od wielu ludzi dowiedział o przybyciu nieprzyjaciół, a tu już sami nieprzyjaciele się zjawili i, pierwej nim się wojsko zdołało uszykować albo zebrać toboły, słowem nim można było jakie hasło albo rozkaz otrzymać, już jeźdźcy mauryjscy i getulscy, nie w szyku bojowym ani jakimś obyczajem wojennym, ale gromadnie, tak jak ich przypadek połączył, na naszych nacierają. Ci wszyscy drząc wskutek nagłego przestachu, a jednak pamiętając o męstwie albo za broń chwyтали albo przed nieprzyjaciółmi bronili innych chwytających, część dostała się

na koń i wychodziła na spotkanie nieprzyjaciół; toczyła się walka podobna raczej do napadu zbójckiego, niż do bitwy; bez chorągwi nie w zastępach, jazda z piechotą zmieszana: jedni się cofali, drudzy zabijali wielu, którzy się najzawzięciej opierali nieprzyjaciółom, z tyłu otaczano; ani dzielność ani oręż nie dawały dostatecznej ochrony, ponieważ nieprzyjaciele przemagali liczbą i zewsząd oskrzydłali. Zresztą żołnierze rzymscy, osiwiali w boju i z tego powodu doświadczeni w wojnie, jeśli ich miejsce albo przypadek zespolił, stawali w koło i w ten sposób ze wszystkich stron zakryci i uszykowani wytrzymywali napad nieprzyjaciół.

98. Maryus jednak ani się zastraszył w tem tak trudnem położeniu, ani, jak dawniej, nie upadł na duchu, lecz zapuszczał zagony z hucem swojej jazdy, zebranej nie tyle z ludzi sobie znajomych, jak raczej najdzielniejszych, i jużto spieszył z pomocą swoim, którzy byli uciśnieni, już też napadał na nieprzyjaciół tam, gdzie stali najgromadniej: własnem ramieniem zasłaniał żołnierzy, ponieważ w powszechnem zamieszanu nie mógł wydawać rozkazów. I już dzień miał się ku schyłkowi, a jednak barbarowie wcale nie ustawali i stosownie do rozkazu królów tem gwałtowniej nacierali w przekonaniu, że noc dla nich będzie pomyślną. Wówczas Maryus wysnuwa plan z nadarzającej się sposobności i zajmuje dwa sąsiednie pagórki dla zapewnienia swoim schroniska. Na jednym z nich, nie zupełnie wystarczającym dla obozu, znajdowało się obfite źródło, drugi odpowiedni był do użytku, ponieważ w znacznej części wyniosły i stromy nie wymagał wielkich owarowań. Zresztą każe Sulli z jazdą spędzić noc przy wodzie, sam powoli gromadzi w jedno miejsce żołnierzy rozprószonych i to tem snadniej, ponieważ i nieprzyjaciele nie mniej pomęczeni byli, następnie wszystkich pełnym krokiem wyprowadza na pagórek. Tak królowie, zmuszeni trudnościami, wynikającymi z położenia miejsca, zaprzestają walki, a jednak nie pozwalają swoim zbyt oddalać, lecz otoczywszy wielką rzeszą jeden i drugi pagórek, obozowali w rozprószeniu. Następnie roznieciwszy liczne ognie, spędzali barbarowie przeważną część nocy według swego zwyczaju radośnie, wesoło i wśród krzyków, a nawet sami wodzowie hardo udawali zwycięzców dlatego, że nie uciekli. A to wszystko uważali łatwo Rzymianie wśród ciemności i z miejsc wyższych i wiele im to dodawało odwagi.

99. Maryus, osobiwie nierozwagą nieprzyjaciół zachęcony, nakazuje zachowywać się jak najspokojniej; nie pozwala nawet trąbić pobudki, jak się zwykle działo u poszczególnych straży nocnych. Następnie z nastaniem dnia, gdy nieprzyjaciele byli już znużeni i cokolwiek przedtem zaspali,

kazał niespodzianie stróżom i trębaczom legionowym naraz zatrąbić, żołnierzom wznieść okrzyk i wypaść z bram. Maurowie i Getulowie, zbudzeni nagle nieznanym i strasznym hałasem, nie mogli ani uciekać ani za broń chwycić ani w ogóle nic zdziałać ani przedsięwziąć: tak wszystkich wśród hałasu, krzyku, braku pomocy, wśród nacierania naszych, zgiełku i przerażenia, ogarnął przestach, jakby obląkanie. Wreszcie wszystkich w puch rozbito. Przeważna część broni i sztandarów wojskowych dostała się w nasze ręce. A padło w tej bitwie więcej, niż we wszystkich poprzednich. Albowiem sen i niezwykły przestach stały na przeszkodzie ucieczce.

100. Następnie Maryus, jak zaczął, udaje się na leże zimowe, które postanowił odbyć w miastach nadmorskich dla lepszego dowozu żywności. A jednak wskutek zwycięstwa ani nie przestał być zapobiegliwym ani nie popadł w zarozumiałość, lecz kazał żołnierzom postępować w szyku obronnym, jakby w obliczu nieprzyjaciół. Sulla był z jazdą na prawem skrzydle, lewem dowodził Aulus Manlius z procarzami, łucznikami i kohortami Liguryjczyków; w straży przedniej i tylnej wyznaczył miejsce trybunom z oddziałami lekkobrojnej piechoty; zbiegowie, na których stracie najmniej zależało, a którzy najlepiej znali okolicę, śledzili pochodu nieprzyjaciół. Zarazem konsul, jakby wcale żadnego nie wyznaczył dowódcy, sam o wszystkim pamiętał, wszędzie jawił się osobiście, udzielał pochwały lub nagany w miarę tego, jak kto zasłużył. Sam uzbrojony i w pogotowiu, zmuszał do tego także żołnierzy. Z równą ostrożnością, z jaką maszerowali, owarowywał także obóz, wysyłał kohorty z legionów na czaty u bram, jeźdźców posiłkowych na czaty przed obozem, prócz tego wyznaczał innym miejsce na wałach przy szzańcach, sam obchodził straże, nie tyle z nieufności w wykonanie swych rozkazów, lecz aby żołnierze jego byli tem chętniejsi, gdy wódz dzieli z nimi pracę. I zaiste trzymał Maryus i w tym czasie i w innych dobach wojny jugurtyńskiej wojsko w karności, bardziej z powodu ich poczucia honoru, niż surowością. Wielu dopatrywało się w tem jego ambitnych zamiarów, inni mówili, że trudy, do których od młodości nawykł, i inne rzeczy, które inni nazywają nieszczęściem, uważał za swą rozkosz; to pewna, że sprawy publiczne dobrze i zaszczytnie postępowały jakby pod najsurowszem dowództwem.

101. Jakoż czwartego dopiero dnia niedaleko od miasta Cyrty pokazują się szybko szpiegowie wraz ze wszystkich stron, z czego wnoszono, że nieprzyjacieli się zbliża. Lecz ponieważ wszyscy tesame przynosili wieści, choć z różnych stron powracali, konsul nie wiedząc, jak ma wojsko astawić, nie zmieniawszy nic w szyku bojowym, czeka na miejscu, przy-

gotowany na wszystko. Tak Jugurtę zawiodła nadzieja, który już wojsk rozdzielił na cztery części w mniemaniu, że ze wszystkich jego wojsk przynajmniej część znajdzie tyły nieprzyjaciółom. Tymczasem Sulla, którego najpierw nieprzyjaciele napotkali, dodawszy swoim odwagi, jakoteż inni poddowódcy z oddziałami konnicy i to w jak najbardziej zbitych szeregach atakują Maurów; reszta, pozostając w miejscu, zasłaniała ciała przed pociskami zdala rzuconymi i zabijała wszystkich, którzy się dostali w jej ręce. W czasie tej potyczki konnicy tylną straż Rzymian atakuje Bokchus z piechotą, którą syn jego Wolux przyprowadził, a która nie brała udziału w poprzedniej walce z powodu spóźnienia się w marszu. Maryus wtedy znajdował się między przednią strażą, ponieważ tutaj stał Jugurta z przeważną częścią swego wojska. Wtedyto Numida, zaledwi dowiedziawszy się o przybyciu Bokchusa, zwrócił się potajemnie z kilkoma do piechoty i tu głośno zawołał po łacinie — gdyż pod Numancy nauczył się łacińskiego języka — że Rzymianie nadarmo dalej walkę toczą, gdyż przed chwilą zabił Maryusa własną ręką. Równocześnie pokazał miecz zakrwawiony, który zboczył krwią zabitego szybko w walce naszego żołnierza. Na tę wiadomość zadrżeli żołnierze bardziej z powodu grozy tej wieści, niż jej wiarygodności, a barbarowie zaraz nabrali otuchy i ten namiętniej uderzyli na wystraszonych Rzymian. I już omal nie rzucili się do ucieczki, gdy Sulla, pokonawszy swych przeciwników, w powrocie na padł z boku na Maurów. Bokchus cofnął się natychmiast. Atoli Jugurta chcąc pomódz swoim i utrzymać się przy odniesionem już prawie zwycięstwie, został przez jazdę oskrzydłony. Gdy z obu stron wszystkich wysieczono, sam jeden wymyka się chyłkiem pośród gradu pocisków nieprzyjacielskich. A i Maryus, rozpedziwszy tymczasem jazdę, przybieża z pomocą swoim, o których rozbiciu już go wieść doszła. Wreszcie pokonano nieprzyjaciół na wszystkich stanowiskach. Wówczas był straszny widok na rozległych polach: ścigano, uciekano, zabijano, brano w niewolę, konie i ludzie bez życia na pobojowisku. Wielu nie mogło z powodu ran uciekać, a jednak nie chcieli pozostać w spoczynku, starali się podźwignąć i zaraz upadali: słowem, jak daleko wzrok sięgał, wszystko zasłane było pociskami, bronią, trupami, a wśród tego ziemia krwią nasiąknięta.

102. Potem przybył konsul, bezsprzecznie jako zwycięzca, do miasta Cyrty, dokąd już z początku marsz swój skierował. Piątego dnia po powtórnej klęsce barbarów przybywają tamże od Bokchusa posłowie, którzy w imieniu króla prosili Maryusa, aby wysłał do niego dwóch najzaufańszych ludzi, gdyż zamierza z nimi pomówić zarówno w interesie własnym, jak i narodu rzymskiego. Maryus rozkazuje natychmiast iść

Lucyusowi Sulli i Aulusowi Manliusowi. A chociaż oni szli na wezwanie, jednak uważali za rzecz stosowną do króla przemówić, aby w ten sposób albo zmienić nieprzychylny jego usposobienie albo, gdyby okazywał skłonność do rokowań pokojowych, jeszcze bardziej zachęcić go do tego. Otóż Sulla, którego wymowie, a nie wiekowi Manlius zrobił ustępstwo, w ten sposób krótko przemówił: „Królu Bokchusie, wielką nas napawa radością, że ciebie, męża tej miary, szczęśliwą myślą natchnęli bogowie abys już raz wolał pokój, niż wojnę, i abys ty, tak godny mąż, nie plamił się łączeniem z największym niktzemnikiem, Jugurtą, a zarazem, abys nas uwolnił od przykrej konieczności ścigania ciebie na równi z o-wym największym zbrodniarzem. Nadto Rzymianie już od pierwszych początków swego panowania uważali za właściwsze starać się o przyjaciół, niż o niewolników, i mieli to przekonanie, że bezpieczniejsza jest panować nad chętnymi poddanymi, niż zmuszonymi. Dla ciebie zaś niema korzystniejszej przyjaźni od naszej: naprzód dla tego, że jesteśmy oddaleni, a w tem jest najmniej nieprzyjemności, a korzyści równie wiele, jakgdybyśmy byli w pobliżu, powtóre, ponieważ mamy wprawdzie poddanych do zbytku, ale przyjaciół ani my ani nikt nigdy nie miał za wiele. Bogdajżebyś się był na ten krok już dawniej zdecydował! A z pewnością byłbyś od narodu rzymskiego do tej pory o wiele więcej dobrodziejstw uzyskał, niż złego wycierpieł. Ale ponieważ przeważną częścią spraw ludzkich kieruje los, któremu oto właśnie podobało się, abys doświadczył naszej potęgi i łaski, przeto teraz spiesz się, skoro właśnie sam los daje ci sposobność i postępuj dalej, jak zacząłeś. Masz wiele dogodnych sposobności naprawienia tem łatwiej swoich błędów gorliwością w spełnianiu obowiązków. Zresztą wyrwij to głęboko w swej duszy, że naród rzymski nie dał się nigdy prześcignąć co do wyświadczenia dobrodziejstw; albowiem, ile może we wojnie, sam doświadczyłeś.“ Bokchus odpowiada na to łagodnie i uprzejmie i kilku słowami usprawiedliwa swe przewinienie: że chwycił za broń nie w zamiarze nieprzyjacielskim, lecz tylko dla ochrony własnego królestwa, albowiem ta część Numidy, skąd Bokchus Jugurtę przemocą wypędził, stała się jego własnością na mocy prawa wojennego i nie mógł na to pozwolić, aby ją Maryus pustoszył; nadto gdy dawniej wysłał posłów do Rzymu, odrącono jego przyjaźń, zresztą puszcza w niepamięć wszystko, co było, i jeszcze teraz wysła posłów do senatu, jeśli Maryus pozwoli. Następnie chociaż otrzymał zezwolenie, jednak na zmianę postanowienia barbarzyńcy wpływali przyjaciele, przekupieni przez Jugurtę na wiadomość o poselstwie Sulli i Manliusa z obawy tego, na co się zanosilo.

103. Maryus tymczasem, rozmieściwszy wojsko na leżach zimowych wyrusza z lekkozbrojnymi kohortami i częścią jazdy w okolice pustej dla oblężania tam królewskiego grodu, dokąd Jugurta zgromadził jako załogę samych tylko zbiegów. Wtedy znowu Bokchus, czyto z uwag na to, co mu się przytrafiło w dwóch potyczkach, czy też ostrzeżony przez innych, jeszcze przez Jugurtę nieprzekupionych przyjaciół, wybrał pięciu z pomiędzy wszystkich z najbliższego swego otoczenia, najgodniejszych zaufania i najdzielniejszych. Każę im jako posłom udać się do Maryusa, a następnie, gdyby zezwolił, do Rzymu; daje im pełnomocnictwo do układów i do zakończenia wojny na wszelki sposób. Udają się pospiesznie do leż zimowych Rzymian, następnie w drodze otoczeni i obrabowani przez getulskich łotrzyków, uciekają strwożeni, bez odznak swej godności, do Sulli, którego konsul, wyruszając na wyprawę zostawił w zastępstwie wodza. Sulla obszedł się z nimi nie jak z niewiernymi nieprzyjaciółmi, jak na to zasłużyli, lecz z wszelkimi względami i gościnnością; a wskutek tego barbarowie uznali i wieść o chęciowości Rzymian za nieuzasadnioną i uważali Sullę za przyjaciela z powodu szczerobliwości im okazanej. Albowiem jeszcze wówczas nieznanym było przekupstwo wielu ludziom. Za hojnego ten tylko uchodził, kto chętnie dawał: wszystkie dary uważano jako wyraz dobroci serca. Otóż wyjawiają kwestorowi zlecenia Bokchusa; zarazem go proszą, aby był ich popiecznikiem i doradcą; wnoszą w swem przemówieniu wojska, sumiennosc znaczenie swego króla i inne korzyści według ich mniemania albo to, co by wskazywało na jego względy. Gdy im następnie Sulla wszystko przyrzekł, pouczeni, jak mają mówić do Maryusa, jak w senacie, czekają tam że około 40 dni.

104. Gdy Maryus, uporawszy się z przedsięwziętą sprawą, wrócił do Cyrty, uwiadomiony o przybyciu posłów, wzywa ich do siebie wraz z Sullą, również każę przyjść Lucyusowi Billienusowi, pretorowi z Utyki prócz tego przyzywa zewsząd wszystkich mężów stanu senatorskiego i z nimi roztrząsa zlecenia Bokchusa. Konsul pozwala posłom udać się do Rzymu; posłowie aż do powrotu zastrzegli sobie rozejm. Sulla i bardzo wielu zgodziło się na to; kilku przemawiało za surowszymi środkami właśnie z powodu nierozumienia spraw ludzkich, które niestałe i zmienne często zmieniają się w przeciwieństwa. Zresztą trzej Maurowie po uzyskaniu wszystkiego udali się do Rzymu z Gn. Oktawiuszem Ruzonem, który jako kwestor sprowadził kasę do Afryki, dwaj wracają do króla. Od nich z przyjemnością dowiedział się Bokchus jak o innych rzeczach, tak przede wszystkim o dobroci i przychylności Sulli. Gdy w Rzymie posłowie

oświadczyli dla przeproszenia, że król zbłądził i upadł w skutek zbrodniczych sztuczek Jugurty, taką dano im odpowiedź na prośbę o przyjaźń i przymierze: „Senat i naród rzymski zwykł pamiętać o dobrodziejstwie i krzywdzie; zresztą Bokchusowi z powodu jego żalu przebacza winy: zawrze z nim układy i zaszczyca go przyjaźnią, gdy na to zasłuży.“

105. Bokchus, dowiedziawszy się o tem, prosił Maryusa listownie, aby wysłał do niego Sullę celem naradzenia się o wspólnych sprawach przy jego nieograniczonem pełnomocnictwem. Maryus wysłał go pod osłoną jazdy i piechoty, jakoteż balearskich procarzy; prócz tego szli łucznicy i kohorta Pelignów, mająca lekką broń dla szybszego odbywania marszów, przyczem zabezpieczeni byli przeciw lekkim pociskom nieprzyjaciół równie dobrze, jak każdym innym gatunkiem broni. Lecz w marszu dopiero piątego dnia nagle pokazuje się w otwartem polu syn Bokchusa, Wolux, z jazdą wynoszącą nie więcej nad 500 ludzi, którzy postępując bez planu i w rozprószeniu przedstawiali Sulli i wszystkim innym liczbę większą od prawdziwej i zaczęli się odgrażać. Każdy więc gotował się do walki, opatrywał i przysposabiał broń i pociski. Było niejakiem zaniepokojenie, lecz otucha większa, zwłaszcza u zwycięzców i to w obliczu nieprzyjaciół, nieraz już pokonanych. Tymczasem jeźdźcy, wysłani dla zbadania rzeczy, donoszą — jak się rzeczywiście rzecz miała — że wszystko w spokoju.

106. Wolux zbliżając się przemawia do kwestora i oświadcza, że go wysłał ojciec Bokchus, naprzeciw nich i dla ochrony. Następnie połączeni odbywają drogę bez obawy przez ten i następny dzień. Potem, gdy założono obóz i nastał wieczór przybiega nagle do Sulli wylekły Maur z twarzą zakłopotaną i oznajmia, iż dowiedział się od szpiegów, że Jugurta znajduje się w pobliżu; wraz prosi go i zachęca, aby w nocy potajemnie z nim uciekał. Sulla odpowiada z dziarską miną, że się nie lęka Numidy, tyle razy pokonanego: całkiem polega na męstwie swoich żołnierzy; nawet gdyby mu groziła niechybna zagłada, pozostanie raczej, niżby miał zdradzić swoich podwładnych i w szpetnej ucieczce ocalić życie niepewne, które wnet potem i tak może postradać przez chorobę. Zresztą przez tegosamego Maura wezwany, aby nocą pochód odbywali, zgadza się na tę radę i każe natychmiast żołnierzom uporać się z jedzeniem, w obozie rozniecić jak najliczniej ognie, a następnie o pierwszej straży wyjść w milczeniu. I gdy już wszyscy nocnym marszem byli znużeni, wymierzał Sulla z brzaskiem dnia miejsce pod obóz, gdy jeźdźcy mauryjscy donoszą, że Jugurta stanął przed nimi w oddaleniu około 2000 kroków. Na wieść o tem teraz dopiero ogromny strach naszych ogarnia:

byli pewni, że Wolux ich zdradził i wpadli w pułapkę; niektórzy domagali się wykonania doraźnego sądu i niepuszczenia mu płazem tak wielkiej zbrodni.

107. Atoli chociaż Sulla był tegosamego zdania, jednak broni Maura od pokrzywdzenia; swoich zachęca do dzielności, mówiąc, że nieraz przedtem mała garstka dzielnych dziarsko walczyła przeciw wielkim zastępom: im mniej będą oszczędzali siebie w boju, tem będą bezpieczniejsi; nie przystoi temu, który miecz dzierży w dłoni, szukać pomocy w bezbronnych nogach i w czasie największej trwogi odsłonięty tył zwracać ku nieprzyjaciółom. Następnie każe opuścić obóz Woluxowi, ponieważ miał zamiary nieprzyjacielskie, zakławszy wszechmocnego Jowisza, aby był świadkiem zbrodni i wiarołomstwa Bokchusa. Wolux ze łzami w oczach błagał, aby temu nie wierzył, mówiąc, że nie nie zdziałano podstępnie, tylko chytry Jugurta niezawodnie przez szpiegów kierunek jego marszu wysłedził; zresztą jest przekonany, że się nie odważy na żaden krok jawny, ponieważ nie ma wielkiej ilości wojska, a nadzieja i potęga Jugurty zależą od jego ojca, zwłaszcza gdy sam syn jest jako świadek obecny: uważa przeto za najlepsze przejść jawnie przez środek jego obozu a sam pójdzie ze Sullą czy to po wysłaniu naprzód Maurów, czy też pozostawiwszy ich na miejscu. W tak trudnem położeniu przyjęto tę propozycję i wyruszone natychmiast, a ponieważ niespodzianie zaskoczyli Jugurtę, gdy zakłopotany nie wiedział, co począć, cało przechodzą. Następnie w kilka dni przybyli, dokąd zmierzali.

108. Tutaj Numida pewien, imieniem Aspar, na wieść o wezwaniu Sulli wysłany naprzód przez Jugurtę, prowadził częste i poufne rokowania z Bokchusem, aby wśród rokowań podstępnie wybadać jego zamiary; prócz tego był tam Dabar, syn Massugrady, z rodu Mazynissy, zresztą niskiego pochodzenia po kądzieli — gdyż ojciec jego był z nieprawego małżeństwa — nader miły w oczach Maura z powodu wielu wrodzonych zalet. Otóż Bokchus, już dawniej wypróbowałszy jego wierność względem Rzymian, wysłał go natychmiast do Sulli z oznajmieniem, że jest gotów spełnić życzenia narodu rzymskiego, niech sam wybierze dzień, miejsce i stosowną porę do rozmowy; że wszystkie dawne układy zachowuje bez zmiany; niechaj się nie lęka posła Jugurty, aby sprawa wspólna tem swobodniej się ułożyła; albowiem inaczej nie mógł się ustrzedz przed jego zasadzkami. Atoli ja wiem, że Bokchus raczej podstępnie, jak Puńczyk, niż dla tego, co głosił, w nadziei pokoju trzymał na uwiezi Rzymian i Numidę i nieraz wielką z sobą staczał walkę, czy ma wydać Jugurtę Rzymianom, czy też jemu Sulle; skłonność osobista radziła przeciw nam, obawa przemawiała za nami.

109. Otóż Sulla odpowiedział, że tylko niewiele powie w obecności Aspara, resztę potajemnie, gdy albo nikt albo tylko kilku będzie obecnych. Równocześnie poucza Dabara, co mu mają odpowiedzieć. Gdy się spotkali stosownie do umowy, oznajmia, że przybył, wysłany przez konsula, celem zapytania go, czy zamierza nawiązać rokowania pokojowe, czy też prowadzić wojnę. Wtedy król, stosownie do polecenia, każe powrócić po 10 dniach, gdyż do tej pory jeszcze nie postanowił, lecz w owym dniu dopiero da odpowiedź. Poczem obaj rozeszli się do swoich obozów. Lecz gdy już spora część nocy ubiegła, Bokchus wzywa potajemnie Sulłę do siebie; obaj mają ze sobą tylko zaufanych tłumaczy, a nadto jest obecny Dabar, jako pośrednik, człowiek uczciwy i miły obydwom. I natychmiast król tak rzecz rozpoczyna:

110. „Nigdy nie byłbym myślał, że ja, największy król w tych okolicach i z pomiędzy wszystkich mi znanych, będę się poczuwał do wdzięczności względem człowieka prywatnego. Jakoż zaiste, Sullo, przed poznaniem ciebie spieszyłem z pomocą wielom na ich prośby, innym z własnego popędu, nie potrzebując nikogo. Że to się zmieniło, ja się cieszę, gdy inni ubolewaliby nad tem. Dajmy na to, że okazała się raz potrzeba twojej przyjaźni, która mnie nadewszystko jest droga. I owszem, możesz się o tem przekonać: bierz broń, ludzi, pieniądze, słowem, czego serce twoje zapragnie, używaj tego i do końca życia bądź przekonany, że twoim dłużnikiem pozostaję; moja wdzięczność będzie niespłacona; słowem każdemu twemu życzeniu stanie się zadość, skoro się o niem dowiem. Albowiem, mojem zdaniem dla króla mniejszą jest hańba uleść w walce orężnej, niż dać się prześcignąć w szczodropliwości. Zresztą co się tyczy waszego państwa, w sprawie którego przybyłeś tu jako pełnomocnik, posłuchaj słów kilka. Wojny narodowi rzymskiemu ani nigdy nie wydałem, ani jej wydania nigdy sobie nie życzyłem; kraju mego przeciw zbrojnym zbrojnie bronilem. Teraz zaprzestaję tego na wasze życzenie, prowadźcie z Jugurtą wojnę, której pragniecie, ja nie przekroczę rzeki Mulukchy, która stanowiła granicę pomiędzy mną a Micypszą, ani też nie pozwolę jej przejść Jugurcie. Nadto jeśli czego zażadasz, co będzie odpowiadało godności mojej i waszej, nie doznasz odmowy.“

111. Na to odpowiedział Sulla krótko i skromnie, co się tyczyło jego osoby, obszernie mówił o pokoju i wspólnych sprawach, wreszcie oznajmił królowi, że senat i naród rzymski za obietnice nie będą się poczuwali do wdzięczności z powodu przewagi swego oręża; że musi zatem uczynić coś takiego, coby wskazywało, że mu zależało więcej na ich sprawie, niż na własnej; a to może skutecznie natychmiast, ponieważ ma Jugurtę

w swojej mocy; jeśli go przeto Rzymianom wyda, zaskarbi sobie największą ich wdzięczność: przyjaźń, przymierze i ta część Numidy, której się domaga, same przez się dostaną mu się w udziale. Król zrazu nie zgadzał się, mówiąc, że zaszyły stosunki pokrewieństwa, powinowactwa, przymierza. Nadto lękał się, aby wiarołomstwem nie zraził do siebie ziomków, którzy zarówno lubili Jugurtę, jak nienawidzili Rzymian. Wreszcie na usilne prośby skłania się i przyrzeka wszystko uczynić po myśli Sulli. W końcu postanawiają to, co uznali za stosowne do upozorowania układów o pokój, którego Numida pragnął gorąco. Tak uknuwszy zdradę rozchodzą się.

112. Król wzywa do siebie następnego dnia Aspara, posła Jugurty, i oświadcza, że mu Sulla oznajmił przez Dabara, iż wojnę można zakończyć pod pewnymi warunkami, wzywa go więc, aby wybadał zdanie swego króla. Aspar uradowany wraca do obozu; następnie we wszystkim przez Jugurtę pouczony, przyspieszywszy swą podróż, wraca po ośmiu dniach do Bokchusa i oznajmia, że Jugurta pragnie wszystkie rozkazy wykonać, lecz nie dowierza Maryusowi: nieraz przedtem zawarty z wodzami rzymskimi pokój okazał się złudnym; zresztą jeśli Bokchus pragnie korzyści dla nich obydwoh i zapewnienia pokoju, niechaj się o to postara, aby wszyscy razem jakoby dla układów pokojowych zeszli się na rozmowę i niech mu tutaj wyda Sullę; a kiedy będzie miał takiego męża w swojej mocy, wtedy będzie zawarte przymierze z rozkazu senatu i narodu rzymskiego, gdyż nie opuszczają tak znakomitego człowieka, który nie przez własne tchórzostwo, ale w usługach państwa dostał się w ręce nieprzyjaciół.

113. Maur długo to rozważał, wreszcie przyrzekł; zresztą nie wiele wiemy, czy zwlekał podstępnie, czy na prawdę. Lecz skłonności królów są zwykle zarówno gwałtowne, jak zmienne, często same sobie przeciwne. Gdy się następnie umówiono o czas i miejsce schadzki celem omówienia pokoju, Bokchus wzywał do siebie jużto Sullę, już też posła Jugurty, obchodził się z nimi uprzejmie i tesame obydwom czynił obietnice. Oni byli również zadowoleni i pełni otuchy. Atoli w nocy, poprzedzającej dzień wyznaczony na rozmowę, zwołał Maur, jak opowiadają, przyjaciół, a zmieniawszy plan, natychmiast ich znowu rozpuścił i długo sam ze sobą rozważał, ze zmianą duszy zmieniając zarazem wyraz twarzy; a to zachowanie się pomimo jego milczenia zdradzało tajemnicę serca. Jednak narazie każe przywołać Sullę i po myśli jego zastawia pułapkę na Numidę. Gdy następnie z nastaniem dnia doniesiono mu, że Jugurta jest w pobliżu, wychodzi naprzeciw, jakby dla oddania mu hołdu z kilku przyja-

ciółmi i z naszym kwestorem na wzgórze, bardzo łatwo dające się widzieć przez tych, którzy czyhali na Jugurtę. Tamże przybywa Numida z bardzo wielu swymi przyjaciółmi bezbronnymi, jak postanowiono, i natychmiast na dany znak napadają go zewsząd równocześnie z miejsca zasadzki. Innych wymordowano; Jugurtę skrepowanego oddano Sulli, który go odprowadził do Maryusa.

114. W tym samym czasie wodzowie nasi, Kwintus Cepio i Marek Manlius nieszczęśliwie walczyli przeciw Gallom; a w tem przerażeniu drżała cała Italia. Naturalnie od tego czasu aż do naszej pamięci byli Rzymianie tego mniemania, że wszystkie inne przedsięwzięcia były łatwe wobec naszego męstwa, z Gallami zaś staczano boje dla obrony, nie w imię sławy. Lecz na wieść o ukończeniu wojny w Numidyi i prowadzeniu Jugurty w kajdanach do Rzymu, mianowano Maryusa pomimo nieobecności konsulem i wyznaczono mu prowincję Gallię. Pierwszego stycznia odbył Maryus, jako konsul, wspaniały tryumf. W tym czasie pokładano w nim całą nadzieję i potęgę państwa.



TREŚĆ.

1. Wstęp, zawierający uwagi o nieśmiertelności tworców ducha i użyteczności historii (rozdz. 1—4).
2. Program dzieła (5).
3. Stosunki na dworze królewskim w Numidyi: Micypsa, syn Mazynissy, umierając, zostawia królestwo synom Adherbalowi, Hiempsalowi i adoptowanemu przez się Jugurcie. Spory pomiędzy Jugurtą a synami Micypsy kończą się śmiercią obydwóch braci (6—26).
4. Rzymianie wysyłają L. Kalpurniusa Bestyę przeciw Jugurcie (27—29).
5. Wystąpienie trybuna ludu, Memmiusa (30—32).
6. Przyjazd Jugurty do Rzymu (33—35).
7. Konsul Albinus i brat jego Aulus udają się do Numidyi (36—39).
8. Refleksya Sallustyusa nad stanowiskiem i dążeniem stronnictw (40—42).
9. Konsul Metellus wprowadza wojnę z Jugurtą na nowe tory (43—62).
10. Zabiegi Maryusa o konsulat (63—65).
11. Metellus wojuje dalej szczęśliwie z Jugurtą, lecz na wieść, że Maryus otrzymał konsulat, przerywa walkę i wraca do Rzymu (66—83).
12. Maryus obejmuje naczelne dowództwo przeciw Jugurcie i prowadzi wojnę z nim i Bokchusem, królem Mauretanii (84—101).
13. Układy Sulli z Bokchusem, który zdradza Jugurtę i wydaje go w ręce Rzymian (102—113).
14. Zakończenie: tryumf Maryusa (114).



F
23584